

Bojownik wolności

Generał Broni Karol Świerczewski, jeden ze współorganizatorów nowego Wojska Polskiego, padł od kuli wroga. Padł na posterunku pełniąc jako wiceminister Obrony Narodowej służbę inspekcyjną na odcinku Sanu.

Wiemy dobrze, skąd padła ta kula. Padła ona z obozu tych, przeciwko którym generał Świerczewski, postać opromieniona najpiękniejszą legendą naszych czasów, walczył przez całe życie.

Walcę tę przypieczętował Generał śmiercią żołnierską na posterunku.

Padł w chwili, gdy walka z resztkami ruchu podziemnego, podsyconego u nas z zewnątrz przez koła międzynarodowe, dobiega końca. Padł, gdy wielki cel jego życia — uwolnienie świata od zmyru hitlerowsko-faszystowskiej — już w dużej mierze został osiągnięty.

Padł nie tylko Generał Świerczewski.

Nie żyje też „El Camarada Walter”. Zginął Bohater nie tylko Narodu Polskiego, ale całego świata milującego wolność. Generał Świerczewski, pozostanie na zawsze symbolem waleczności za „wolność naszą i waszą”. Poszedł za Pireneje, by jako generał Walter stanąć na czele brygady międzynarodowej i walczyć z faszyzmem. Bo wiedział, że tam właśnie, na tym poligoniście hiszpańskim, gdzie odbywały się generalne manewry „osi”, zaczęły się już zmagania na śmierć i życie między światem wolności i postępu, a światem

przemocy i gwałtu. Wiedział, po czyjej stronie jest miejsce Polaka.

I tam, w Hiszpanii, gdzie lud hiszpański walczył z pierwszym najazdem faszyzmu — generał Świerczewski, nazywany przez towarzyszy broni „El Camarada Walter”, zdobył sobie bezgraniczne zaufanie i miłość Hisz-

panów, Belgów, Francuzów, Włochów, którym przewodził.

Potem przyszedł tragiczne chwile Polś. Na odsiecz ciemiężonego narodu własnego ruszył Generał Świerczewski na czele oddziałów II Armii Polskiej. Z dziejami tej Armii jest jak najściślej zespolone jego nazwisko. Przewodził oddziałom

naszym w ich zwycięskich marszach poprzez Nysę, Rottenburg Niski, Bautzen, Koenigswarda, Sudety, Łabę po Dreźnie.

Nie ma go już wśród nas. Zdradziecka kula bandyty z UPA przecięła pasmo jego życia. Tragiczna jego śmierć wzbudziła głęboki żal nie tylko w całym kraju, ale i wśród rozsia-

nych po całym świecie Jego towarzyszy broni. Bo „El Camarada Walter” był dobrym dowódcą, dobrym kolegą, dobrym przyjacielem.

Tym boleśniej dotyka ta strata nas mieszkańców kresów południowo zachodnich, gdzie legenda II Armii jest tak żywa.

Właśnie przed 3 prawie laty, w dniu 1 kwietnia, Generał wygłosił do swych żołnierzy przemówienie i wskazał im kierunek marszu — Ziemię Odzyskaną.

Słowa Jego stały się czynem. Zapowiedział granicę Odry i Nysy, marsz na Berlin, osiedlenie milionów Polaków na Ziemiach Odzyskanych i podział ziemi.

Natchnieni jego słowami żołnierze nasi szli na Zachód z żywiołową mocą lawiny.

Z pancernej armii niemieckiej która zastąpiła im drogę, uderzając z flanki na armię atakującą Berlin, pozostały na polu walki kupy wraków i łomu żelaznego.

Generał Świerczewski — jeden ze zdobywców Dreżna — zapisał się na kartach dziejów wojny jako współzdobycwa Berlina.

Legendarna postać Generała Świerczewskiego pozostanie nam na zawsze w pamięci. Śmierć Jego okryła nas żałobą, ale duch Jego żyje wśród nas. Był jednym z tych, którzy wskazywali nam właściwy kierunek marszu — utrzymamy ten kierunek.

ZBIGNIEW GROTOWSKI

Ostatni raport przed trumną

gen. Świerczewskiego

Przy dźwiękach Hymnu Narodowego towarzysze broni oddali ostatni Hołd Zmarłemu

Śmierć gen. Świerczewskiego rozległa się szerokim echem po całym kraju. Wczoraj w godzinach popołudniowych zwłoki przewieziono do Warszawy, gdzie powitali je najbliżsi towarzysze broni składając swemu koledze ostatni raport w imieniu podległych mu oddziałów.

W dniu wczorajszym o godz. 15.10 na lotnisko wojskowe na Okęciu przybył samolot ze zwłokami Wiceministra Obrony Narodowej generała broni Karola Świerczewskiego. Na lotnisku byli obecni Marszałek Żymierski w otoczeniu generalicji, wicepremierzy Gomułka i Korzy-

cki, kompania honorowa i członkowie rodziny. Generał Zawadzki, który był jednym z członków świty generała Świerczewskiego złożył marszałkowi raport po przybyciu samolotu na lotnisko. Po krótkim przemówieniu Marszałka Żymierskiego w którym podkreślił zasługi zamordowanego generała, odegrano Hymn Narodowy i oddano honory zmarłemu.

Za trumną niesioną przez szefów Departamentów Ministerstwa Obrony Narodowej postępowali: córka, Marsz. Żymierski i członkowie rządu. Gdy trumna spoczęła na kata-

falku Marszałek złożył na niej wiązanek czerwonych róż.

Wiceminister Obr. Nar. gen. broni Świerczewski wyjechał służbowo na inspekcję jednostek wojskowych w rejonie Sanoka. W drodze do placówki KOP-u w miejscowości Cisna w górskim i lesistym terenie oddział został napadnięty przez faszystowską bandę UPA. Na skutek morderczych strzałów oddanych z zasadzki zginął gen. Świerczewski jeden oficer i dwóch żołnierzy. Dowódca pułku i trzech żołnierzy zostało rannych. Za bandę zorganizowano natychmiastowy pościg.

Nowy Jork trzęsie się z oburzenia

Urzędnikom nie wolno strajkować w USA

NOWY JORK (API) Cały świat pracy Nowego Jorku trzęsie się do głębi z oburzenia z powodu nowej ustawy przyjętej przez władze stanu a zabraniającej strajkować urzędnikom miejskim i stanowym.

Ustawa przewiduje, że każdy urzędnik który zastrajkuje, zostanie natychmiast skreślony z listy pracowników, straci wszelkie prawa przysługujące mu na okres 5 lat i w razie ponownego przyjęcia do pracy, nie może liczyć na podwyżkę czy inne gratyfikacje w ciągu lat trzech. Związki zawodowe najbardziej dotknięte tą ustawą wydały oświadczenie piętnujące ustawę jako niewolnictwo.

Najbardziej poszkodowani są nauczyciele, których niedawny strajk w Buffalo przyniósł im podwyżkę płac, policjanci, strażacy i urzędnicy instytucji użyteczności publicznej. Inicjatorem tej ustawy jest gubernator Dewey, który w 1948 r. kandydować będzie na prezydenta USA.

Czy ONZ poprze politykę USA

w stosunku do Grecji i Turcji

LONDYN. (obsł. wł.). — Amerykański delegat do Rady Bezpieczeństwa oświadczył, że pomoc amerykańska dla Grecji i Turcji powinna być oceniona do

datnio przez Narody Zjednoczone.

Delegat zażądał również utworzenia stałej komisji na Balkanach. Działalność takiej komisji przyczyniałaby się do utrzymania pokoju na granicy greckiej, przewiduje się bowiem, że z wiosną nastąpi wznowienie działalności partyzantów greckich.

Przedstawiciel amerykański oświadczył następnie, że Stany Zjednoczone poprą wszystkie długoterminowe propozycje w sprawie restauracji gospodarczej Grecji, bez względu na to przez jakie państwo zostaną one przedłożone. Obecnie zaś w związku z trudnościami gospodarczymi w Turcji i Grecji Narody Zjednoczone powinny poprzeć politykę Stanów Zjednoczonych w stosunku do tych państw.

Przemysłu przekształcone zostaje w Ministerstwo Przemysłu i Handlu, Ministerstwo Żeglugi i Handlu Zagranicznego w Ministerstwo Żeglugi, Ministerstwo Aprowizacji i Handlu w Ministerstwo Aprowizacji. Ustalono również w obecności Ministra Kultury i Sztuki ob. S. Dybowskiego oraz dyrektorów departamentów ob. ob. Lorentza i Zachwatowicza wytyczne w sprawie przejęcia przez Radę Państwa zarządu Zamku Królewskiego na Wawelu.

Rada Państwa rozpatrzyła również szereg spraw Wojewódzkich Rad Narodowych.

Zmiany nazw ministerstw

Pierwsze posiedzenie Rady Państwa

Odbyło się w Belwederze pod przewodnictwem Prezydenta R. P. ob. Bolesława Bieruta pierwsze posiedzenie Rady Państwa.

W posiedzeniu uczestniczyli: Marszałek Sejmu ob. Władysław Kowalski, wicemarszałkowie ob. ob. Stanisław Szwalbe i Roman Zambrowski oraz prezes Najwyższej Izby Kontroli ob. dr. Henryk Kołodziej ski.

Rada Państwa zatwierdziła uchwalony przez Prezydium Rady Ministrów dekret o zmianach organizacji i zakresie działania naczelnych władz administracyjnych. Na podstawie tego dekretu Ministerstwo

Dziś rozpoczyna się w Grecji

Generalna ofensywa wojsk rządowych przeciw powstańcom

ATENY (API) Międzynarodowe koła greckie podały do wiadomości, że w dniu dzisiejszym rozpocznie się generalna ofensywa przeciwko partyzantom. Wydane zostały specjalne zarządzenia, a na wielu odcinkach ustrzymany został nocny ruch koczowniczy. Gen. D. Ventiris, szef sztabu głównego w rządzie greckim, przeprowadził wczoraj naradę z szefem sztabu w Grecji północnej, dowódcami żandarmerii i lotni-

etwa, którzy przeprowadzają działania przeciwko partyzantom.

Powódź groźniejsza od wojny

LONDYN (obsł. wł.). Jak podaje „Daily Herald”, szkody produkcyjne przez powódź są większe niż te, które powstały w ciągu okresu wojennego. Żołnierze polscy wspomagali gospodynie domowe przy uprzątnięciu ich mieszkań zniszczonych powodzią.

Traktat anglo-sowiecki

jeszcze przed zakończeniem

Konferencji Moskiewskiej

MOSKWA. (API) — Zgodnie z doniesieniami agencji Reutersa w Moskwie rozpoczęły się pertraktacje między przedstawicielami brytyjskimi i sowieckimi w sprawie rewizji traktatu anglo-sowieckiego. Rozmowy przeprowadzają ze strony sowieckiej Andrzej Wyszynski i Goliński, ze strony brytyjskiej ambasador brytyjski w Moskwie Patterson i Oliver Harvey, podsekretarz stanu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Przypuszcza się, że rozmowy będą się odbywały regularnie w przerwach między sesjami konferencji.

Wszelkie wysuwane propozycje będą następnie przedstawiane obydwu rządów.

Nowa organizacja Hitlerowska

FRANKFURT (obsł. wł.). W amerykańskiej strasie okupacyjnej wykryto nową organizację hitlerowską pod nazwą „Niemiecki ruch wolnościowo-pokojowy”. Na jej czele stali wysocy urzędnicy z SA.

W ślad za min. Bevinem po-
dażył na Kreml min. Bidault.
Jakkolwiek rozmowy fran-
cuskiego ministra spraw za-
granicznych z generalissimu-
sem Stalinem odbywały się
przy drzwiach zamkniętych,
nie wiadomo, czy w pełni dro-
ga mi echa jej dotarły do Fran-
cji, a stąd — do Polski.

Jak się dowiadujemy, na taj-
nym posiedzeniu komisji
spraw zagranicznych fran-
cuskiego Zgromadzenia Naroco-
wego Zgromadzenia NRP ujawnił,
że premier Stalin zaproponował
min. Bidault, by Francja i
Związek Radziecki wzajemnie
popierały się w sprawie Niem-
iec.

Wiadomość ta rzekomo po-
chodzi od wicepremiera Teit-
gen, który jest w czasie nie-
obecności Bidault jego zastę-
pca.

Rzecznik twierdzi, iż Teit-
gen oświadczył na posiedze-
niu Komisji, że za słów Bi-
dault wynikało, jakoby
Stalin zaproponował poparcie
żądań francuskich w stosunku
do Zagłębia Saary w zamian
za poparcie planu radzieckie-
go, dotyczącego centralizacji
Niemiec oraz zwiększenia pro-
dukcji niemieckiego przemy-
słu stalowego na rzecz odszko-
wań.

Rzekomo Bidault ma dwa
zastrzeżenia:

1) żądania francuskie do
Zagłębia Saary nie padają się
do dyskusji ani przetargów, po-
dobnie jak sprawa wschod-
niej granicy Polski.

2) odbudowanie scentralizo-
wanych Niemiec zagrażałoby
bezpieczeństwu Francji.

Jakkolwiek był wynik tych
rozmów, stwierdzić należy, że
Polska uzyskała jeszcze jedno-
go partnera w rozgrywkach
dyplomatycznych, skłonnego
poprzeć obecne nasze granice
na Zachodzie.

(L.G.)

Jak wygląda preliminarz budżetowy na rok 1947?

Największe wydatki na administrację publiczną

Największe dochody — z monopolów państwowych

WARSZAWA. (API) — Przed-
łożony Sejmowi przez Rząd preli-
miarz budżetowy na rok 1947, podob-
nie jak preliminarz za ubiegłe 3
kwartały roku 1946-go jest budże-
tem zrównoważonym zamykającym
się po stronie dochodów kwotą zło-
tych 185.512.800.800 — po stronie
wydatków kwotą zł 174.400.509.900.

Zgodnie z preliminarzem budże-
towym przeznacza się: na minister-
stwo oświaty — 19.592.707 tys. zł,
na ministerstwo zdrowia — 5 mi-
liardów zł na rolnictwo — 3 mili-
ardy 731 mil. zł, na emerytury i ren-

ty — 2 miliardy 376 mil. zł. Najbar-
dziej deficytowymi przedsiębior-
stwami są Polskie Koleje Państwo-
we (3 miliardy dopłat), LOT, Pań-
stwowe Wydawnictwo Książek
Szkolnych, Szpitale i Zdrojowiska
państwowe.

Największe dochody przynoszą

monopole, z tego 26.515 milionów zł
Monopol Spirytusowy.

Należy podkreślić, że budżet jest
skonstruowany z uwzgl. najbar-
dziej istotnych potrzeb ludności,
których zaspokojenie w maksymal-
nych rozmiarach w dobie obecnej
jest koniecznością.

Obniżenie stopy życiowej w W. Brytanii

LONDYN (obsł. wł.) — We-
dług londyńskich kół politycz-
nych gabinet brytyjski zwróci
się do ministra rolnictwa z pro-
śbą o przedłożenie sprawozda-
nia z wysokości strat jakie po-
niosła ostatnio Wielka Brytania
na polu gospodarczym w zwią-
zku z klęską mrozów, burz i po-
wodzi.

Sprawozdanie to ma objąć
również straty, jakie poniosła
ludność rolnicza w zabudowa-

niach, inwentarzu i pługach.
Przewiduje się, że poziom wyży-
wienia ludności brytyjskiej uleg-
nie obniżeniu, oraz, że nastąpią
zmiany w imporcie brytyjskim.

Liga Odbudowy Warszawy

W związku z projektem przejęcia
przez Naczelną Radę Odbudowy m.
st. Warszawy funkcji nadzerniego or-
ganu państwowego koordynującego ca-
łość akcji odbudowy Warszawy powsta-
ła konieczność stworzenia instytu-
cji, która by przejęła od NROW dzia-
łalność społeczną w zakresie gromadze-
nia sił tak materialnych, jak moral-
nych do odbudowy stolicy.

Do pełnienia tych zadań powstaje
Obywatelska Liga Odbudowy Warsza-
wy.

Według projektowanego statutu Li-
ga składałaby się zarówno z pojedyn-

czych osób fizycznych, jak i z osób
prawnych.

Władzą Ligi ma być Rada Główna,
składająca się z członków owej NROW
i delegatów zrzeszeń wchodzących w
skład Ligi, z delegatów wojewódz-
kich organów Ligi oraz z przedsta-
wicieli nauki, sztuki, duchowieństwa
wojska i wybitnych działaczy społecz-
nych. Stałym organem Rady Ligi był-
by Komitet Wykonawczy, w którego
imieniu bieżącą pracę wykonywałoby
jego prezydium. Między tak zorgani-
zowaną społeczną Ligą a NROW ist-
niałaby ścisła współpraca.

Lotnictwo komunikacyjne buduje i szkoli

Na potrzeby inwestycyjne lotnictwa
komunikacyjnego wyznaczono w tego-
rocznym planie inwestycyjnym 700 mi-
lionów zł. Z sumy tej 250 milionów zł
użyte będzie na popieranie rozwoju
lotnictwa — a więc na produkcję no-
wych typów sprzętu i wyszkolenie no-
wych kadr lotników. Między innymi

wytwórnie wyprodukują 155 szybow-
ców i płatowców.

Znaczne sumy pochłonie odbudowa
portów lotniczych: Warszawa — Okę-
cie — 207 milionów zł, Gdańsk —
Wrzeszcz — 102 miliony zł, Katowice
— 42 miliony zł oraz mniejsze kwoty
— Łódź, Wrocław i Szczecin.

Nowa katastrofa kolejowa w Kieleckim 20 osób zabitych

(K-l) Na linii Strzemieszyce-Dę-
blin pociąg towarowy z Kielc, pro-
wadzony przez maszynistę Kozubka
Henryka najeżdżał wskutek złe na-
stawionej zwrotnicy na pociąg oso-
bowo-towarowy, prowadzony przez
maszynistę Stepienia Eugeniusza.
Ciężko zgruchotane zostały oba pa-
rowozy i 1 wagon osobowy. Łęży
uszkodzone 2 wagony towarowe i 1
osobowy.

Zderzenie było tak silne, że 14 o-
sób zostało zabitych — wśród nich
strażnik kolejowy Jaworski Wincenty
— oraz 12 ciężko rannych, z któ-
rych 6 zmarło po przewiezieniu do
szpitala.

Na miejsce katastrofy przyjechały
2 pociągi ratownicze, straż ochrony
kolei, organa MO i władz bezpie-
czeństwa.

Jako podejrzeni o spowodowanie
katastrofy zostali aresztowani zwró-
tniczowie: Sędecki Jan, Gluch Jó-
zef i Dychłowski Władysław oraz
kierownik pociągu Skourka Wacław
i hamulcowy Wyrozumski Stanisław,
gdyż świadkowie zeznali, że
zwrotniczowie byli nietrzeźwi.

Strajki głodowe w Niemczech

„Robotnicy są już u kresu sił“

DÜSSELDORF (obsł. wł.) Kryzys
żywnościowy w Zagłębiu Ruhry i w
Nadrenii doprowadził do tego, że w
ciągu dnia wczorajszego w wielu
miastach tamtejszych odbyły się de-
monstracje i strajki protestacyjne.
W Dueseldorfie rozgoryczona lud-
ność zaatakowała pojazdy armii bry-
tyjskiej, z których kilka uszkodzo-
no. Delegat Związków Zawodowych

przesłał na ręce komendanta Duesel-
dorfu rezolucję, w której podkreśla-
ł, że — robotnicy są już u kresu sił.
Komendant miasta zapewnił w od-
powiedzi, że w najbliższym czasie
do okęgów objętych kryzysem zo-
staną skierowane transporty żywno-
ści z innych dzielnic.

W ciągu dnia wczorajszego robot-
nicy demonstrowali również w Es-
sen.

Między innymi przedstawił
swoją koncepcję na tę spra-
wę Mac Neil.

Mac Neil omówił kolejno sto-
sunek Wielkiej Brytanii do po-
szczególnych państw, które pod-
pisały traktat pokojowy.

FINLANDIA — Anglia zamierza pomóc temu
państwu w rozwiązaniu trudno-
ści gospodarczych.

RUMUNIA I BULGARIA

Wielka Brytania nie uznaje
praworządności w tych krajach
mimo to jednak nie zamierza
wyciągać z nich swoich przed-
stawicieli, żywiąc nadzieję, że
sytuacja w obu państwach po-
prawi się i że traktat będzie
tam honorowany w całej roz-
ciągłości.

Za granicą o Polsce

W dalszym ciągu czytamy,
że dla zapoczątkowania zbier-
ki wydawnictwo składa kwotę
100 funtów.

LA PRESSE DE TUNISIE

Jeszcze jeden głos. Tym
razem z dalekiego od nas Tu-
nisu. Nawet tam interesują się
naszymi osiągnięciami.

Landrum Berling, autor ar-
tykułu, poświęconego naszym
Ziemiom Odzyskanym, zamie-
szczonego na łamach „La Pres-
se de Tunisie” omawia stosu-
nek Stanów Zjednoczonych do
kwestii polskich graic zachod-
nich. Między innymi pisze on:

„Można wywnioskować, że
Marshall i jego koledzy nie
będą chcieli uczynić z tego
problemu sprawy zasadniczej.
Wobec twardej postawy Związ-
ku Radzieckiego wydaje się,
że sprawa rewizji polskich
granic może posłużyć Stanom
Zjednoczonym, jedynie jako
moneta wymienna”.

Niemala w tym zasługa jest
społeczeństwa polskiego i nie-
ugiętej postawy polskiego rzą-
du.

LA VOIX DU PEUPLE

W lyońskim dzienniku „La
Voix de Peuple” ukazał się re-
portaż Rene Jantiera z jego
pobytu na Ziemiach Odzyska-
nych. Autor wyraża się o pol-
skich Ziemiach Odzyskanych
w samych superlatywach.

„Widziałem zapał i stanow-
czość Polaków, którym nikt
nigdy nie zaprzeczył męstwa,
a którzy dzisiaj podjęli dzie-
ło odbudowy z entuzjazmem i
świadomością rzeczy. Po tej
podróży po Ziemiach Odzyska-
nych, mogę doprawdy stwier-
dzić, że można z niej wrócić
tylko ze szczerym przekona-
niem, iż Polska jest całkowicie
zdolna do odbudowy tych
ziem i więcej, — że uczyniła
już z nich kraj produkcyjny i
tętniący życiem, że zmieniła
ten dawny niemiecki arsenał
wojenny na warsztat pokojo-
wy...”

Głos francuskiego publicysty
nie jest odosobniony. Tak jak
on myślał, mówią i piszą dzi-
siaj wszyscy, którzy patrzą na
naszą pracę na Ziemiach Od-
zyskanych obiektywnie. komu
ich obrazu nie przesłania nie-
nawiść czy spekulacja.

Echa mowy Trumana

Fala terroru w Grecji

ATENY (obsł. wł.) Terror w Gre-
cji wzrasta. Minister administra-
cji publicznej oświadczył, że policja
winna przygotować się do akcji cał-
kowitego zlikwidowania lewicy w
całym kraju. Ostatnio wzmożła się
akcja przeciwko EAM'owi.

Wystawa Światowa

w Londynie odłożona

LONDYN (obsł. wł.) Nowy szef
brytyjskiego biura planowania roz-
począł swą pracę po świętach.
Pierwszym etapem jego działalności
będzie opracowanie długotermino-
wego planu gospodarczego.

W związku z trudnościami gospo-
darczymi Wielkiej Brytanii została
odwołana planowana wystawa świa-
towa w Londynie, która miała być
zorganizowana w roku 1951. Rów-
nież w związku z sytuacją gospodar-
czą premier Atlee odłożył na czas
nieokreślony swoją podróż do Au-
stralii.

Komisja ONZ w Polsce

WASZYNGTON (Obsł. wł.) —
Organizacja żywnościowo - rolni-
cza Narodów Zjednoczonych posta-
nowiła wysłać w najbliższym cza-
sie specjalną misję do Polski. Pro-
bę o wystanie takiej misji złożył
przed kilku tygodniami ambasador
polski w Stanach Zjednoczonych.

Na widowni politycznej

W KRAJU

POSIEDZENIE SEJMOWEJ KOMI-
SJI PRZEMYSŁOWEJ odbyło się w
Warszawie. W czasie obrad komisji
pos. Obrączka (PPR) zreferował 3 de-
krety m. in. dekret o przejęciu przez
państwo podstawowych gałęzi gospo-
darki narodowej.

W GMACHU KCZZ w Warszawie
odbyła się narada przewodniczących
i sekretarzy okręgowych Komisji
Związków Zawodowych. Reprezento-
wane były wszystkie okręgi. Omawia-
no sprawę kampanii wyborczej na in-
stancjach związkowych. Zadania OKZZ
referował pos. Sokorski. Projekt regu-
laminu wyborczego do Rad Zakłado-
wych referował ob. Epstein.

KRAJOWY KOMITET DEMOKRA-
TYZACJI „WICI” w ramach akcji
szkoleniowej uruchomił w Warszawie
Centralny Ośrodek Szkoleniowy, oraz
trzeci z kolei kurs przewodników wi-
ciowych.

ZA GRANICĄ

H. E. STASSEN, który będzie kandy-
dował na prezydenta USA w roku
1948 został przyjęty przez Prezydenta
R. P. Następnie H. E. Stassen odjechał
do Moskwy.

Władzą Ligi ma być Rada Główna,
składająca się z członków owej NROW
i delegatów zrzeszeń wchodzących w
skład Ligi, z delegatów wojewódz-
kich organów Ligi oraz z przedsta-
wicieli nauki, sztuki, duchowieństwa
wojska i wybitnych działaczy społecz-
nych. Stałym organem Rady Ligi był-
by Komitet Wykonawczy, w którego
imieniu bieżącą pracę wykonywałoby
jego prezydium. Między tak zorgani-
zowaną społeczną Ligą a NROW ist-
niałaby ścisła współpraca.

Zderzenie było tak silne, że 14 o-
sób zostało zabitych — wśród nich
strażnik kolejowy Jaworski Wincenty
— oraz 12 ciężko rannych, z któ-
rych 6 zmarło po przewiezieniu do
szpitala.

Na miejsce katastrofy przyjechały
2 pociągi ratownicze, straż ochrony
kolei, organa MO i władz bezpie-
czeństwa.

Jako podejrzeni o spowodowanie
katastrofy zostali aresztowani zwró-
tniczowie: Sędecki Jan, Gluch Jó-
zef i Dychłowski Władysław oraz
kierownik pociągu Skourka Wacław
i hamulcowy Wyrozumski Stanisław,
gdyż świadkowie zeznali, że
zwrotniczowie byli nietrzeźwi.

Zderzenie było tak silne, że 14 o-
sób zostało zabitych — wśród nich
strażnik kolejowy Jaworski Wincenty
— oraz 12 ciężko rannych, z któ-
rych 6 zmarło po przewiezieniu do
szpitala.

Na miejsce katastrofy przyjechały
2 pociągi ratownicze, straż ochrony
kolei, organa MO i władz bezpie-
czeństwa.

Jako podejrzeni o spowodowanie
katastrofy zostali aresztowani zwró-
tniczowie: Sędecki Jan, Gluch Jó-
zef i Dychłowski Władysław oraz
kierownik pociągu Skourka Wacław
i hamulcowy Wyrozumski Stanisław,
gdyż świadkowie zeznali, że
zwrotniczowie byli nietrzeźwi.

Jako podejrzeni o spowodowanie
katastrofy zostali aresztowani zwró-
tniczowie: Sędecki Jan, Gluch Jó-
zef i Dychłowski Władysław oraz
kierownik pociągu Skourka Wacław
i hamulcowy Wyrozumski Stanisław,
gdyż świadkowie zeznali, że
zwrotniczowie byli nietrzeźwi.

Co się dzieje

w Niemczech

CZY MARCIN BORMANN ŻYJE?

Zaledwie dwa dni temu podawali-
my wiadomość o sensacyjnej przesył-
ce pocztowej, jaką otrzymała pani
Bormann. Adres nadawcy był niezna-
ny. W dniu wczorajszym znowu ro-
zeszły się pogłoski, że Marcin Bor-
mann żyje.

W związku z tym rzecznik Departa-
mentu Stanu oświadczył w Waszyng-
tonie, że rozesłano do wszystkich am-
basad i konsulatów amerykańskich fo-
tografie i szczegółowe rysopisy zastę-
py Hitlera Martina Bormanna, skaza-
nego zaocznie na śmierć przez Trybu-
nał Norymberski. Nastąpiło to po o-
trzymaniu szeregu niepotwierdzonych
wiadomości drogą oficjalną i nieofi-
cjalną, jakoby Bormann, o którym
twierdzono, że został zabity w ostat-
nich dniach walk o Berlin, pozostał
przy życiu. Rzecznik Departamentu
Stanu nie chciał jednak wymienić pa-
ństwa, w którym rzekomo widział Bor-
manna.

Informacje z Madrytu, pochodzące
z kół zbliżonych do kolonii niemieck-
kiej, przebywającej na tym terenie u-
trzymują, że „nie nie przemawia za-
tem, jakoby Marcin Bormann miał być
dostreżony w stolicy Hiszpanii”.

(L.G.)

SŁOWO POLSKIE Nr. 87 Str. 3

Nowe zbiory Ossolineum

Rozmowa z dyrektorem dr. Pajczkowskim

Gdy przed dwoma miesiącami zwiadałem Ossolineum, przy odbudowie całkowicie zniszczonego gmachu — czynnych było tylko 5 robotników. Dyrektor zakładu dr. Pajczkowski, który oprowadzał mnie po tych ruinach nie tracił jednak nadziei, że sytuacja wkrótce się poprawi i że odbudowa pójdzie w szybkim tempie.

Okazuje się, że optymizm dyrektora Pajczkowskiego był uzasadniony. Dziś przy budowie pracuje — 60 robotników i robota posuwa się szybko naprzód. Widać to na każdym kroku.

— Do końca tego roku jest przewidziane całkowite ukończenie odbudowy gmachu Ossolineum — rzekł dyrektor Pajczkowski — tak zapewnia dyrekcja odbudowy we Wrocławiu i to jest całkiem możliwe.

— Jak wypadła podróż pana dyrektora po nowe zbiory do Medyki?

— Bardzo jestem z niej zadowolony. Odpowiedział dyr. Pajczkowski — choć trzeba było zwalczać wiele trudności.

Przed dwoma tygodniami wyruszyliśmy z magistratem Aftanazym z Wrocławia do Przemysła. Transport ze zbiorami miał nadejść ze Lwowa już 14. do Medyki. Tymczasem opóźnił się o 9 dni. Wreszcie transport nadszedł wtedy wyłoniła się nowa trudność. Straż graniczna nie chciała nas wpuścić do Medyki, ponieważ nie mieliśmy paszportów. Rozpoczęły się telefonny z Wrocławiem, Warszawą i Moskwą. Muszę tu z uznaniem podkreślić, jak bardzo szedł nam na rękę nacelnik stacji Przemysł — Wiktor Nakonieczny, wraz z całym zespołem stacyjnym ułatwiając nam komunikowanie się z telefonem. Im to głównie zawdzięczamy, że wreszcie dzięki interwencji na szczeblu ambasady przyszło do Moskwy po zwolnienie puszczania nas przez granicę bez paszportu. Przybyliśmy teraz bez żadnych trudności do Medyki. Na granicy powitał nas dyrektor Biblioteki Naukowej w Lwowie, Gnypp, przedawca biblioteczny, władz pogranicznych. Po przejeździe dwóch wagonów z transportem, odbyło się w lokalu Rajkompartii uroczyste przekazanie wymiana listów polecających. Na-

czelnik Gnypp wygłosił przemówienie o przyjaźni polsko — radzieckiej, a dyrektor Pajczkowski podkreślił, że dzisiejsza uroczystość zacieśnia tę przyjaźń.

Podkreśliam też, że ta uroczystość odbywała się właśnie w Medyce skąd pochodziła część zbiorów Ossolineum z biblioteki Pawlikowskiego. Po tym odbył się obiad, na którym wygłoszono szereg toastów. Po obiedzie, serdecznie żegnani, wyjechaliśmy specjalnym pociągami, do którego przyłączono dwa wagony z transportem. Muszę raz

jeszcze z uznaniem podkreślić wielką gościnność, uprzejmość i serdeczność przedstawicieli władz sowieckich.

Dojechawszy do Katowic, przeładowaliśmy transport do czterech wagonów kolei wąskotorowej i przed trzema dniami przybyliśmy do Wrocławia. Cały transport jest już wyladowany w gmachu Ossolineum.

— Co zawiera ten transport?

— Transport zawiera 165 skrzyń. Książek według spisów sowieckich ma być 67.781, w tym 7.000 starodruków. Literatura, raczej obca, z małą ilością

polskich dzieł. Narazie skrzynie z książkami niewypakowane zostały od powiednio zabezpieczone. Przede wszystkim kończymy opracowywanie książki w ilości 40.000 dla Czytelnia, przeznaczonej dla 20 osób.

— Czy jeszcze jest spodziewany jakiś nowy transport ze Lwowa?

— Owszem, dyr. Gnypp mówił, że istnieje możliwość przekazania nam w całości — wspaniałej biblioteki Barworskich we Lwowie. To by ogromnie wzbogaciło zbiory Ossolineum.

H. Lubiński.

Rozmiary klęski powodzi

Pokuła za winy ojców 5 miliardów strat

Trudno jeszcze określić straty, jakie wyrządziła powódź tegoroczna, niemniej sięga ona 4-5 miliardów złotych — powiedział minister Rusinek, nadzwyczajny komisarz rządowy w sprawie akcji przeciwpowodziowej.

Straty te — istotnie olbrzymie — ciężko je będzie wyrównać. Powstały one na skutek zaniedbania przez rząd międzywojenny uregulowania akwizycji, jak: Wisła, Warta czy Soła, które rokrocznie zagrażają wylewami.

Rozmiar klęski powodziowej uzmniejsza fakt, że na terenie samego województwa warszawskiego znajduje się obecnie pod wodą 37.100 ha gruntu ornego, łąk i ogrodów. Jakież będą z nich zbiory?

GINĄ LUDZIE

Ponadto są duże straty w ludziach. Meldunki z terenu jednego tylko powiatu sochaczewskiego, mówią o 55 ofiarach, podczas gdy w dalszym ciągu trwa ewakuacja ludności z gminy Głusk, a we wsi Leoncin, która stanowi swego rodzaju wyspę na zalanym wodą obszarze, przebywa obecnie 600 osób, w tym 150 dzieci.

WODA OPADA

Woda na Wiśle już opada. Nawet zator pod Zakroczymiem częściowo ruszył — kra zagraża mostowi pod Wyszogrodem. Ale całe powiaty znajdują się jeszcze pod wodą.

Powódź zagraża w tej chwili jedynie Pomorzu północnemu i Mazuram. Pod Fordonem stan wody na Wiśle wzrósł o kilkadziesiąt centymetrów. Droga z Fordonu do Świecia zamknięta. Pobliska wieś Łoskoń, leżąca o 2 km. od brzegu Wisły — jest pod wodą, sięgającą

niejseami koron drzew. Zasiewy jesienne stracone.

WARTA

JESZCZE RWIE MOSTY.

Śpiętrzone lody Warty złamały most w Gorzowie. Miasto przecięte zostało na dwie części, oddzielone od siebie.

NAJSPOKOJNIEJSZA — ODRA.

Odra jest już całkowicie wolna od lodu. Woda powoli opada. Rzeka ta jest najspokojniejsza — dlatego, że uregulowana.

SAMOLOTY NIOSĄ POMOC OFIAROM POWODZI.

Na terenach zalanych wodą dokonywane są przeloty żywności i lekarstw z samolotów. Żywność ładuje się do wielkich worów ze spadochronami. Na każdy ładunek przypada 60 kg świeżego chleba i 40 kg mięsa w puszkach. Worki zabierają wielkie dwumotorowe samoloty wojskowe i dowożą do miejsca przeznaczenia.

SKĄD BIERZE SIĘ ŻYWNOSĆ.

Część żywności dostarcza powo- dzianom państwo, część zaś pochodzi od społeczeństwa. Zbiórki żywności na rzecz powodziarzy zainicjował Warszawski Cech Piekarzy ofiarowując 15 ton chleba. Potem

POŚPIESZYLI Z POMOCĄ WSZYSTCY.

Kupcy warszawscy zebrali dotychczas 200.000 złotych na rzecz powodziarzy. Studenci zrzeszeni w Akademickim Związku Walki Młodych „Życie” — 10.000 zł. Pracownicy Zarządu Głównego ZSCh. opodatkowali się w wysokości 1% od pobrań i zadeklarowali jedną dniówkę pracy oraz zorganizowali

zbiórki tabletek odkażających wodę, jakie otrzymali w paczkach unrowskich.

Mieszkańcy Żyrardowa zebrali na ten cel 15 ton chleba, 17 ton kaszy i 1,5 tony odzieży; pracownicy Centralnego Zarządu Motoryzacji ofiarowali 2 tony żywności, pracownicy Kancelarii Cywilnej Pana Prezydenta 50.000 zł. oraz żywność, odzież i lekarstwa, pracownicy Min. Pracy i Op. Społ. — 41.355 zł., pracownicy Min. Bezp. — 3 tony żywności i odzieży, Woj. Komitet Żydowski 1,5 tony żywności i 2.000 sztuk odzieży, kocy i obuwia.

NIE TYLKO WARSZAWA...

Z pomocą powodziarzom pośpieszyli również miasta prowincjonalne. I tak Zarząd Wojewódzki ZSCh w Bydgoszczy przekazał na ten cel sumę 20.000 zł., wszystkie instytucje, fabryki, Związki Zawodowe i szkoły w Poznaniu opodatkowały się na rzecz powodziarzy.

Śląsk zebrał 200.000 zł i wiele darów w naturze.

NIE TYLKO KRAJ...

Z pomocą pośpieszyli również organizacje zagraniczne — misja angielskich i amerykańskich Krzyżów ofiarowała 120 kartonów paczek żywnościowych i 2.000 kg. cukru, przedstawiciel zaś

SZWEDZKIEJ POMOCY EUROPIE

major Ehrenstale przekazał do dyspozycji Komitetowi Pomocy Ofiarom powodzi 1.500 sztuk spodni, 1.000 par kaletonów, 1.000 czapek, 1.000 koszul, 1.000 par butów, 1.000 par skarpetek, 1.000 kurtki i 500 komizelek. Ponadto dostarczył żywności wystarczającej na dożywienie 100 dzieci powodziarzy na przeciąg 14 dni.

Sprawy gospodarcze

31.000.000 ROZMÓW —
6.000.000 TELEGRAMÓW

Wraz z ogólną odbudową Kraju ulepsza się sieć i obsługa telefoniczna i telegraficzna. W roku ubiegłym przeprowadziliśmy 31 milionów rozmów międzymiastowych i przekazano 6 milionów telegramów.

Ilość rozmów na jednego mieszkańca jest wyższa o 50 proc. niż w 1938 roku, ilość przekazanych telegramów — o 90 proc. większa niż przed wojną.

Posiadamy połączenie kablowe z 20 ważnymi punktami zagranicznymi, w tym 10 bezpośrednich: Moskwa, Paryż, Sztokholm, Zurich, Wiedeń, Mediolan, Londyn, Paryż, Kopenhaga i Berlin.

Pośrednie połączenie telefoniczne mamy z Budapesztem, Bukaresztem, Belgradem, Sofią, Brukselą, Amsterdamem, Oslo i Helsinkami. Urukowano również połączenie z Ameryką Północną i Południową.

UPRAWIAJMY LENI

Jesteśmy w przededniu akcji siewnej. Uprawa zbóż jest bez wątpienia głównym zadaniem rolnika dolnośląskiego, niemniej jednak szeroko rozwinięty przemysł tekstylny nie pozwala zapominać o uprawie lnu. Wiadomo, że Ziemia Odzyskana posiada największe fabryki lniarskie w Kraju

i, że słynęły w ubiegłych latach w całej Europie.

Gleba dolnośląska w zupełności się nadaje do uprawy wysokogatunkowego lnu. Zjednoczenie Roszarni Lnu i Koniół prowadzi szeroko zakrojoną akcję plantacyjną przy pomocy sieci inspektorów plantacyjnych. Inspektorzy ci zawierają z rolnikami umowy oraz udzielają instrukcji w zakresie uprawy lnu.

O korzyściach i opłacalności roślin przemysłowych wie dobrze każdy rolnik. Polska dzisiejsza jest krajem rolniczym — przemysłowym — przestawienie rolnictwa na dostarczanie przez myślni krajowego surowca przyczyni się w decydującej mierze do podniesienia naszych aktywów gospodarczych i szybkiego podniesienia stopy życiowej obywateli.

Każdy osadnik musi się poważnie zastanowić nad realnymi możliwościami kultywowania uprawy lnu, jeszcze w bieżącym wiosennym sezonie.

PRZEMYSŁ MIEJSCOWY DLA POWODZIARZY

Celem rozszerzenia działalności przemysłu miejscowego na specjalnie przeprowadzonej konferencji, uchwalono oddawać 50 proc. produkcji tego przemysłu na rzecz spółdzielczości pracy. Pracownicy Wojewódzkiej Dyrekcji Przemysłu Miejsowego we Wrocławiu zadeklarowali na akcję pomocy dla powodziarzy 10 proc. od pobrań, co

stanowi kwotę w wysokości 44.500 zł.

Do podobnej pomocy wzywa się pracowników Państwowego Przemysłu Kluczewskiego, spółdzielczego i prywatnego.

TANIE OWOCE I WARZYWA

Celem zabezpieczenia zdrowych gospodarstw i społecznie cen za artykuły ogrodnicze Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych organizuje w 1947 r. skup produktów ogrodniczych przede wszystkim przez spółdzielnie ogrodnicze, spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej i spółdzielnie rolniczo-handlowe.

Na terenach, gdzie dotychczas podobnych spółdzielni nie zorganizowano skup będzie prowadzić „Spolem”. W tym więc roku nie będzie harców cen produktów ogrodniczych.

EKSPORT MASZYN W STYCZNIU

Do 1 lutego b. r. wartość artykułów eksportowanych do Argentyny przekroczyła 660.000 dolarów do Bułgarii — 470.000 dolarów, do Belgii — 5.600 funtów szterlingów, do Danii — 750.000 koron duńskich oraz 68.000 dolarów, do Jugosławii — 37.000 dolarów, do Norwegii — 630.000 koron norweskich, do Szwecji — 3.000.000 koron szwedzkich i t. p. Eksport do Z.S.R.R. osiągnął kwotę — 158.000 dolarów.

CO PISZA INNI

Mamy dość żywności aby dotrwać do zbiorów

„Rzeczpospolita” stwierdza, że w Polsce jest dość środków, aby powetować skutki klęski powodziowej, chodzi jedynie o odpowiedni rozdział tych środków.

Prowadzona „akcja młyńska” ujawnia zapasy ziarna i maki, które były chowane dla celów spekulacyjnych. Te zapasy i zapowiedzi importowe zaspokoją braki.

O „rusi mózgów” w Ministerstwie

Aproposacji

„Echo Krakowa” porusza podobny temat. Pismo stwierdza, że w chwili obecnej społeczeństwo interesuje się dwoma sprawami: powodzią i wykrywką cen. Obie klęski niosą dezorganizację życia gospodarczego i mogą poważnie zagrozić pełnej realizacji Planu Trzyletniego.

Skutkiem powodzi nie dało się zapobiec, natomiast można było zapobiec zwycięce cen, spowodowanych, jak się wyraża „Echo Krakowa” przez nierozsądną politykę Ministerstwa Aproposacji, a poza tym innych ministerstw. Pismo krakowskie twierdzi, że to poniera następującymi argumentami:

Dlaczego? Ciągłe podwyższanie opłat manipulacyjnych oraz za wszelkie inne usługi państwa czy samorządów, odrobinę towarów przemysłowych produkcji sektora upaństwowionego nie rekompensowały bynajmniej stabilizacji na innym odcinku cen, przede wszystkim jeśli chodzi o wytwórczość rolniczą „Akcja M 50”, która miała sprowadzić na wsi psychiczne odciążenie, zasadniczo minęła się z celem, większość chłopów nie dowiedziała się o pomocy Rządu, a tym bardziej nie skorzystała z niej. Podnoszone więc ostatnio pretensje o niewdzięczność chłopów są skierowane pod złym adresem. Winę ponoszą czynniki administracyjne, spółdzielcze, no i niestety spekulanci.

Tajemnica skarbu generała Rommela

Jak donosi „Wieczór Warszawski” całe Włochy i Francja pasjonują się tajemnicą skarbów zniknięcia olbrzymiego skarbu wartości 10 miliardów lirów, zakopanego w pustyni tunińskiej, a stanowiącego własność korpusu generała Rommela w Afryce.

Otóż jak czytamy w rewi- e „Wieczoru Warszawskiego”:

Dziennik włoski „Milano Sera” zamieścił wczoraj sensacyjną wiadomość według której żołnierz Rommela przed ucieczką z Tunisu, zakopał w pustyni tunińskiej w pobliżu młyna niedaleko miejscowości Hammamet kasę armii Rommela z zawartością 10 miliardów lirów. Dwóch żołnierzy włoskich Risorgio z San Vincenzo i Lana z Werony widziało, jak kilku żołnierzy niemieckich zakopywało ten skarb.

Następnego dnia obaj żołnierze włoscy dostali się do niewoli angielskiej, w której przebywali do końca wojny. Przez cały ten czas Lana i Risorgio nie zapomnieli o skarbie, obiecując sobie dostatek życia po zakończeniu działań wojennych.

Zaraz po kapitulacji obaj jeńcy zostali zwolnieni do domu i powrócili do Werony zwierzili się ze swej tajemnicy dwóm przyjaciółom Giulio Milani i Ottorino Privieri. Wszyscy czterej zwrócili się do władz francuskich z prośbą o pozwolenie udania się do Tunisu, przyrzekając podzielić się skarbem z Francuzami.

Po długich staraniach udało im się wreszcie otrzymać upragnione pozwolenie. Jakież było jednak ich zdumienie, gdy po przybyciu do Hammamet nie znaleźli nie w umówionym miejscu. Sprawa ta została oddana do zbadania policji francuskiej, która rozpoczęła energiczne śledztwo. Do tej pory jednak nie udało się wpaść na trop zaginionego skarbu.

Według zeznań Risorgio i Lany, skarb przedstawiałby obecnie dużo większą wartość, ponieważ gros jego stanowiło złoto i obce waluty. Nie wiadomo tylko, dlaczego Rommel uciekając z Tunisu nie zabrał go z sobą. We Włoszech przypuszczano, że młody marszałek Hitlera znajdował się wtedy pod ścisłą obserwacją gestapo, które śledziło każdy jego krok. Pragnąc uratować na przyszłość ten olbrzymi majątek, Rommel kazał zabrać go do tunińskiej pustyni, mając nadzieję odnalezienia go po skończeniu wojny.

PLYNĄ OFIARY na Powodziarzy

Na propozycję naczelnego dyrektora ob. Stanisława Grel, wszyscy pracownicy państwowego młyna „Różanka” (we Wrocławiu), należącemu do Zjednoczenia Przemysłu Młyńsko-Piekarskiego przeznaczyli ze swych pobrań dniówkę — na powodziarzy.

Pieniądź — sumie 50.000 zł. przekazano Komitetowi Powodziowemu we Wrocławiu.

Zaden z pracowników młyna nie uchylił się od tej ofiary.

Pracownicy Dolnośląskiego Zjednoczenia Państwowych Przedsiębiorstw Budowlanych we Wrocławiu — 6.000 zł. Pracownicy Lnu i Prokuratury we Wrocławiu — 33.400 zł. Wroniecki Adam — Wrocław — 700 zł. Wroniecka Barbara — Wrocław — 100 zł. Wroniecki Bogdan — Wrocław — 200 zł. Wroniecki Leonard — Wrocław — 200 zł. Paterkiewicz Agnieszka — Wrocław — 100 zł. Maciejewska Irena — Wrocław — 100 zł. Filbrowski Józef — 100 zł. Polonski Józef — 100 zł. Sieninto Michał — 100 zł. Młynarzówna Halina — 100 zł. Franczak Stanisław — 100 zł. Bollinger Edward — 100 zł. Dziuba Stanisław — 100 zł. Rojkowska Janina — 300 zł. Firma Wroniecki Wrocław — 2.100 zł. Sitarski Edward — 5.000 zł. „Detaurun” — 2.000 zł. Kowalczyk Stefania — 1.000 zł. Grono profesorów i uczniów Państw. Lice Pedagog. we Wrocławiu — 4.215 zł. F. Krombowski i S-ka, Wrocław — 5.600 zł. Maria Cegielska, Wrocław — 800 zł.

Czy obecny sezon turystyczny będzie bardziej udany?

We Wrocławiu odbyła się II konferencja wojewódzka poświęcona sprawom turystyki. Konferencja, której przewodniczył dr. Osłowiec oraz inż. Przewirski, zgromadziła kilkudziesięciu przedstawicieli urzędów i instytucji związanych z turystyką.

Omówione zostały wszystkie problemy dotyczące rozwoju turystyki na Dolnym Śląsku. Jak wiadomo dziedzinę ta wykazywała poważne niedociąganie.

Wobec wagi poruszanych zagadnień wynikiem konferencji poświęćmy osobny artykuł. (bu)

ZIEMIE ODZYSKANE

Miasta

Osady

Wsie

Olsztyn

Myszy zrujnowały powiat

Na skutek klęski gryźni ludność wiejska woj. olsztyńskiego znajduje się w ciężkich warunkach i posiada dane przez nią zapasy żywności nie wystarczą do nowych zbiorów. Wobec tego zachodzi konieczność przyśpieszenia z natychmiastową pomocą tej ludności. W tym celu prezydium Woj. Rady Narodowej opracowało memoriał dotyczący zaopatrzenia w żywność ubogiej ludności rolnej, który specjalna delegacja doręczy władzom centralnym.

Wiadomości od rybaków

Na skutek ruszenia lodów, rybacy rozpoczęli na rzekach i jeziorach mazurskich połowy, które dają dobre wyniki. Ostatnio na jeziorze Ławantyskim w pow. Giżycku złowiono w jeden komplet sieci 38 ton łoszczy, do których zwożenia użyto 2 samochody i 3 pary koni przez okres 2 dni. Wartość złowionej ryby wynosi przeszło 2 miliony zł.

Istniejące już dwie przetwórcze konserw rybnych nie mogą zaspokoić potrzeb lokalnych i przerobić otrzymanych ilości ryb. Dlatego też ostatnio

rozpoczęło budowę fabryki konserw

w Giżycku, która zajmie przodujące miejsce w produkcji przetworów rybnych. Nowoczesną tą fabrykę buduje Mazurska Spółdzielnia Rybacka. Koszty budowy obliczono na 7 milionów złotych. Na rozpoczęcie prac uzyskano pożyczkę w wys. 2.500.000 zł.

Równocześnie wysyła się co dzień z olsztyńskiego świeże

ryby dla Warszawy

Specjalnymi wagonami zaopatrzonymi w urządzenia chłodnicze wywozi się nadmiar ryb wszelego gatunku w stronę Warszawy. Przeciętna ilość dziennych transportów wynosi 5 ton dziennie.

Szklarska Poręba

1.500 turystów z dolarami

Na teren Dolnego Śląska przyjeżdżają w bieżącym sezonie letnim wiele tysięcy zagranicznych turystów. Część ich, bo 1.500 osób ma się zatrzymać w Szklarskiej Porębie. Zarząd Miejski czyni starania o przygotowanie odpowiedniej ilości mieszkań i o zorganizowanie należytej opieki gościom z obcych krajów.

Kto wynalazł cykorię?

HOLENDRZY!

Nie spodziewał się Napoleon, że wprowadzając zakaz dowozu kawy ziarnistej z kolonii angielskich do Europy w czasie wprowadzania systemu kontynentalnego, przyczyni się do rozwoju przeróbki cykorii na produkt zastępujący kawę.

Z Holandii, gdzie poczyniono pierwsze próby w tym kierunku, szybko metoda ta dotarła do Polski. Wkrótce oprócz fabryk cykorii powstały na naszych terenach plantacje cykorii, zdobywając coraz nowych zwolenników.

Dla wielostronnej użyteczności cykorii oraz dla jej niewybredności, warto zastanowić się nad podjęciem uprawy cykorii na Dolnym Śląsku.

Cykoria jest rośliną niewybredną co do stanowiska w płodozmianie i udaje się na każdej glebie. Za wyjątkiem jałowych piasków i gleb bardzo ciężkich. Uprawiana jest podobnie jak burak cukrowy i pielęgnacja jej jest rolnikom, plantującym rośliny okopowe, dobrze znana.

Wszechstronne zastosowanie

Celem uzyskania dobrego zbioru, cykoria winna być siana na obroniku z dodatkiem nawozów mineralnych, albo w drugim roku po obroniku, po burakach lub ziemniakach ze zwiększonymi dawkami nawozów mineralnych. Najodpowiedniejszy czas siewu jest między 15-tym kwiecia, a 1-szym maja przy czym wysiewa się przeciętnie 5 kg na 1 ha w rzędach odległych od siebie 25 — 30 cm. w rowki jednocentymetrowej głębokości. Przeciętny zbiór cykorii z 1 ha wynosi w Polsce do 150 q. Sprzęt cykorii rozpoczyna się 15-go października, a oczyszczenie korzeni wędrują do suszarni, gdzie cykoria po wypłukaniu i pokrojeniu jest suszona, skąd wędruje ona do fabryk, stanowiąc jeden z podstawowych surowców do produkcji mieszanki kawowej.

Warto nadmienić, że ścinane przed sprzętem liście cykorii stanowią doskonały dodatek do paszy dla bydła i trzody chlewnej, a dzięki swoim właściwościom leczniczym chronią żywy inwentarz przed grasującymi epidemiami. Wielką zaletą cykorii jest fakt, że choroby i szkodniki mało ją atakują ze względu na zawartą w niej inulinę.

Uprawiajmy cykorię

Zainteresowani plantacją cykorii rolnicy, którzy pragnęliby w bieżącym roku uprawiać ją na swoich gruntach, winni jak najszybciej zwrócić się drogą pisemną do Fabryki Środków Kawowych Franck

i Kathreiner pod Zarządem Państwowym we Wrocławiu ul. Marsz. J. Stalina 210-220, która przed zawarciem umowy plantacyjnej, udzieli bliższych informacji w sprawach plantacji, oraz poda szczegółowe warunki.

Za dostarczenie 100 kg. surowych korzeni cykorii otrzymuje rolnik: 4 kg. cukru, 2 kg. kawy zbożowej, 50 zł. gotówką, nasienie cykorii w ilości 5 kg. na 1 ha — bezpłatnie, oraz nawozy sztuczne w ilości 400 kg na 1 ha — po cenach komercyjnych. — Warunki te stawiają plantacje cykorii w rzędzie najbardziej opłacalnych roślin rolniczych.

Żary chcą brać udział w odbudowie Polski

Najpierw nazywało się Żarów. Trudno dziś dociec, kto i dlaczego je tak ochrzcił. Potem przedniejsi pionierzy, natknawszy się na stare akta niemieckie, doszli do wniosku, że Żoraw nazywało się w zaranu swoich niemieckich dziejów Żoraw, a stąd prosta droga do wniosku, że miasto powinno nazywać się Żoraw. I tak też się stało. Istniała tylko różnica w ortografii, pewna część urzędów i firm zrobiła wywieszki „Żoraw”, inni „Żuraw”, a w literaturze prywatnej można było spotkać fonetyczną pisownię „Żuraf”. Nazwa ułamała się i przyjęła obok dawnej, Żarów jak i Żoraw oznaczały jedno i te same ruiny dawnego bogatego miasteczka.

Wreszcie kiedy już wszystkie firmy i urzędy miały swoje pieczętki i szyldy, wyszła — tym razem urzędowa decyzja, że miasto ma się nazywać Żary. Trochę zdziwienia i trochę krytyki (jak zawsze), ale ostatecznie rozkaz jest rozkazem i zostają Żary. Ale ostrożniejsi obywatele

pieczętek nie zmienili, przewidując, że nie koniec na tym. I zda się, że słusznie, bo listy z napisem „Żary” często wędrowały najpierw do Żor koło Rybnika, potem do Żar koło Świdnicy, nieraz do innych jeszcze nieznanego bliżej położenia geograficznego Żar, aby wreszcie dotrzeć do rak adresata.

Zdarzało się nawet, że starający się o pracę w fabryce znajdującej się w Żarach koło Świdnicy przyjeżdżali do tych Żar. A wjaśnieniu szepczą, że nawet pewna urzędowa przesyłka kolejowa została mylnie skierowana, co spowodowało wiele tysięcy strat. Stacja kolejowa zaasekurowała się na własną rękę zaopatrując Żary dodatkami „koło Żegania”.

KOMINY FABRYCZNE DYMIA

Obywatele żarscy protestują jednak przeciw wspomnianemu dopiskowi, bo Żary z uwagi na swą żywotność, rozmiary i uprzemysłowienie są dla Żegania partnerem równo rzednym i śmiało Żegania może się zaopatrzyć w dodatek „koło Żar”. Ambicji obywatelskiej nie należy drażnić, a jednak jakiś dodatek do Żar przychodzić trzeba, dla rozróżnienia jednego od drugiego. Ktoś tam proponuje zmianę na Żary Łużyckie, jako, że według dawnego podziału terytorialnego nasze Żary znajdują się na terenie Dolnych Łużyc. Może to chwyci, być ostatecznym.

Jelenia Góra

W stolicy Karkonoszy robi się ciasno

Stan ludności miasta na dzień 29. 3. 47 r. przedstawia się następująco: mieszkańców ogółem 34.323 osób (mężczyzn 16.570, kobiet 17.753). W liczbie tej mieści się Polaków 31.138, Niemców 2.940 i obcych narodowości 245 osób. W liczbie polskich osadników jest 8.509 repatriantów ze Wschodu, repatriantów z Zachodu 2.900 i przesiedleńców z Polski centralnej 19.729 osób.

Mimo wczesnej wiosny zauważa się już ożywiony ruch osadniczy, tak, że w najbliższym czasie spodziewane jest już przeudnienie miasta.

Tymczasem Żary rosną. Z beznadziejnej jeszcze przed rokiem dziury, zapomnianej przez Boga — ludzi, dochodzą do poczesnego miejsca w rzędzie miast dolnośląskich. Odbudował się już w dużym stopniu przemysł włókienniczy (len, bawełna, wełna) którego produkcja miesięczna przekracza już cyfrę 200.000 m. W węgiel zaopatrują nas uruchomione ogromnym wysiłkiem miejscowe kopalnie węgla brunatnego. Bogato reprezentowany przemysł hutniczo-szlarski, ceramiczny i tartaczny gotowy do wzięcia udziału w odbudowie Polski. Browary, gorzelnie, octownie i inne rozpoczęły również pracę. Lecz jeszcze szereg bardziej uszkodzonych fabryk czeka na swój los i swoją kolejkę. A dużo wolnej ręki. Nysa czeka jeszcze na swych nowych właścicieli. (WP)

Opole

415 LAT OD ŚMIERCI JANA DOBREGO

(It) 27-go marca 1947 r. upłynęła 415-ta rocznica śmierci ostatniego księcia śląskiego z rodu Piastów. Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Opolu urządziło w dniu tym uroczyste zebranie w sali Muzeum Miejskiego, na którym wygłosił odczyt pod tytułem „Jan Dobry” historyk literatury i literatury Roman Horoszkiewicz.

Wzrok Odry i Nysy

Świt nad szklanym miastem

Reportaż własny

Pieńsk, w marcu.

Na każdy tysiąc mieszkańców w Zgorzelicach przypada 20 urzędników magistrackich i jedna restauracja. Co rano mieszkańcy miasta stwierdzają, że znowu wzdłuż granicy na ulicy Daszyńskiego, ktoś w nocy potłukł żarówkę. Zbyt widno było przemysłnikom. Większa część miasta leży za Nysą. „Z tej strony” zostało tylko parę ulic, na których stłoczyły się urzędy, instytucje, sklepy i dzielnicowa willowa.

Zniszczeń wojennych mało. Miasto czyste i zamożne. Z chodnika przez powybijane okna widać w niezamieszkałych jeszcze domach stoły, szafy, łóżka.

Z TEJ I TAMTEJ STRONY.

Mieszkań jest dość, ale cały przemysł został po tamtej stronie. Mimo to komuny za Nysą są martwe. Za to u nas fabryczka walców i tartak budzą co rano miasto gwiz-

dem, zwołując swoich 100 robotników.

Most na Nysie jest zamknięty. Czasem podniesie się biało-czerwony szlaban, by przepuścić uczestników polsko-niemieckich konferencji... miejskich. Z naszej strony bowiem jest gazownia, z tamtej wodociąg i elektrownia.

Kawowe auto bürgermeistra za Nysy stałe przed polskim magistratem. Znowu będzie żądał za 1 metr wody 4 metry gazu...

Dziesięciu biednych staruszków zajmuje w Zgorzelicach przytułek o 33 weneckich oknach z firankami i 3 osobami obsługi.

W mieście nie ma kina, teatru, biblioteki — nie. Od czasu, jak popularny warszawski chór rewersów „4 Asy” nie uzyskał pozwolenia na występ od piątej z kolei władzy i otrzymał pisma, że... „ze względu na „niski poziom kulturalny” odwołuje się koncert w dniu następnym” — omijają Zgorzelice

szanujące się zespoły artystyczne.

Chęć wyjechać ze Zgorzelic autem, trzeba długo czekać przed restauracją. W szoferce jest nas aż cztery osoby. Jedziemy do Pieńska.

SZKLANE MIASTO.

W górę, w dół, znowu w górę. Po lewej stronie szeroko rozlana Nysa. Szosa mknie zakosami.

Z pod kół uciekają w popłochu kury i o mało nie wpadamy na furmankę.

Wreszcie przyjechaliśmy. Miejsowość całkowicie spalona.

— A huta?

— Tam!

Puste, wypalone, wyburzone uliczki, wreszcie parę całych domów, dworzec.

I nagle: Nowe, jasno-czerwone kominy wznoszą się nad nowymi dachami obok pogruchotanych żelaznych konstrukcji i gruzów. Portier przy bramie, przez którą wysypuje się właśnie tłum robotników. Na czerwonym budynku szylt: „Zjednoczone Zakłady Hutnicze, Pieńsk”.

Huta, którą Niemcy zniszczyli w 80%, produkuje już dziś 15 wagonów wysoko-gatunkowego szkła dziennie.

W chwili, gdy garstka szaleńców

z Wł. Grabowskim na czele postanowiła odbudować Pieńsk, na przeszkodzie stanął nie tylko brak kapitału, ludzi, pustynna okolica — Niemcy uruchomili cały aparat intryg. Ze Putzler przed wojną brudził, że piece staroświeckie, że kanały wadliwe, że kominy porozwala...

Nie porozwalało. Tylko staremu Putzlerowi lepiej opłacał się przemysł zbrojeniowy. A my robimy szkło oświetleniowe. W Anglii czy w Szwecji rozprowadzają nadszatkowane szkła z kloszami do lamp. Przy piecach stanął polski hutnik i odbudował.

Dziś, kiedy huta odbudowała 360 domów dla robotników, szpital, szkołę, pocztę, dom kultury, stworzyła spółdzielnię, kiedy w Zgorzelicach urządziła 90 mieszkań dla swoich pracowników i uruchomiła komunikację samochodową, za Nysą zawistnie oczy liczą.

FABRYCZNE DYM NAD PIENSKIEM.

Nie dowierzają. Nie potrafią zrozumieć, jak w kamienną pustynię, którą zostawili — bez światła, wody, pocztę, bez rodzin i bez komunikacji kolejowej — często także bez chleba — odbudowano Pieńsk.

„Zjednoczone Zakłady Hutnicze Pieńsk” składają się obecnie z 7 hut szkła. Huta „Nysa” produkuje szkło rubinowe, oświetleniowe, szklanki i szkło gospodarcze z półautomatów. Osiemna, 12-donicowa piec uruchomiono 25 stycznia, w mroź i w zawieje.

Przy przebudowywanych na system pokoiowy automatycznie 40 robotników będzie produkowało 25 ton szkła na dobę.

W generalnym remoncie jest „Bonika A” — piec kwarcowy, 10-donicowy, najbardziej wartościowy i najbardziej zniszczony. Za cztery miesiące da 4.500 kg wysoko-katodowego szkła na dobę i 3.000 kg szkła technicznego.

W odbudowie są jeszcze 4 huty. „Iskra”, która zostanie otwarta jeszcze w tym roku, będzie hutą szkła hartowanego dla szkół zawodowych. 200 uczniów przybędzie z całej Polski.

W ciągu najbliższych dwu lat Pieńsk zatrudni do 4 tysięcy ludzi. A tymczasem nad Nysą waleczy z setkami trudności zespół ludzi. Dowodzi nimi p. Mancewicz. Dyr. techniczny Filinger. Polak z Ameryki, noarż się, że Pieńsk będzie większy, niż przed wojną.

I będzie! Napewno będzie!

Ul. Wł. Zelenieckiego

W dzielnicy Zacisze jest niewielka uliczka, wychodząca na ul. Stanisława Moniuszki, która otrzymała nazwę dla uczczenia pamięci zmarłego kompozytora polskiego Władysława Zelenieckiego. Władysław Zeleniecki urodził się w roku 1837. Pierwsze studia muzyczne pobierał w Krakowie, a następnie dla dalszego kształcenia wyjechał do Pragi i czeskiej i do Paryża. W roku 1888 Władysław Zeleniecki był profesorem Konserwatorium Warszawskiego i zarazem pełnił funkcję dyrektora Towarzystwa Muzycznego. Następnie przeniósł się na stałe do Krakowa, gdzie został dyrektorem Konserwatorium Krakowskiego. W roku 1883 powstała pierwsza jego opera p.t. „Konrad Wallenrod”. Następna opera była „Goplana”, a w roku 1900 ukończył Zeleniecki operę p.t. „Janek”. Zważając wielkim powodzeniem cieszyła się czwarta jego opera p.t. „Stara baśń” według powieści J.I. Kraśkowskiego pod tym samym tytułem. Oprócz tego Władysław Zeleniecki jest autorem licznych, a popularnych pieśni. 2 kwartetów smyczkowych, smyczkowej sonaty skrzypcowej. Na wyróżnienie również zasługują uwertury: „W Tatrach” i „Echa leśne”.

Władysław Zeleniecki zmarł w roku 1921. H. MUSZ.

Ferie świąteczne dla szkół

(K-i) Tegoroczne ferie świąteczne dla młodzieży szkolnej będą trwały tylko 1 tydzień, to jest od 3 do 9 kwietnia włącznie.

Inwalidzki kurs radiotechniczny

(Y) W początkach kwietnia uruchomiony zostanie we Wrocławiu kurs radiotechniczny dla inwalidów. Ma on na celu wykształcenie rzemieślników w dziedzinie radiotechniki i jest pierwszym tego rodzaju kursem w Polsce. Będzie trwał 2 do 3 lat. Obejmie tylko 20 uczniów. Przyjmowani nań będą kandydaci z ukończoną szkołą powszechną. Kierownikiem kursu jest inż. Sowiński.

Cieszymy się, że jest inaczej

W związku z zamieszczeniem przez nas w rubryce „Szczerze” listem w sprawie rejestrowania rowerów, Ob. Urząd Likwidacyjny nadesłał nam pewne wyjaśnienia, które chętnie zamieszczamy.

Jak z nich wynika, OUL nie sprząda rowerów, lecz pobiera jedynie opłatę na prawo własności. Znaczący opłaty stemplowej można nabywać w okienku kasy, lub gdy tam ich zabraknie w urzędzie przy ul. Żołnierskiej 10. Prawa własności są podpisywane przez naczelnika urzędu.

Co do ostatniego ustępu to mamy nadal zastrzeżenia. Prawo podpisywania powinno mieć więcej urzędników. (—)

Zebranie Obywatelskie

(it) Staraniem Komisji Popularyzacji Prawa w sali Sądu Okręgowego odbyło się zebranie obywatelskie, na którym podprokurator Sądu Okręgowego ob. Ptasiewicz wygłosił referat pod tytułem „Odpowiedzialność zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich w świetle polskiego prawa karnego”. Aktualność tematu oraz osoba prelegenta ścigały wielką ilość słuchaczy. Na zakończenie wyrażono życzenie, aby Komisja popularyzacji prawa urzędowała częściej podobne zebrania.

W walce z pijaństwem

(K-i) Dyrektor Kolei Państwowych w słusznej trosce o dobro służby kolejowej wydał okólnik, polecający zwierzchnikom zwracać baczniejszą uwagę na stan trzeźwości podległych im pracowników.

Celem zwalczania pijaństwa nie tylko podczas służby, lecz i w czasie wolnym od pracy założono specjalną ewidencję nietrzeźwych pracowników, która będzie brana w rachubę przy wszystkich awansach lub zmianach na stanowiskach.

Naczelnikom i kontrolerom polecono prowadzić również akcję zwalczania alkoholizmu i wydawać stosowne zarządzenia.



Wojewoda Piaskowski wśród młodzieży

W ramach uroczystości, związanych z obchodem Światowego Tygodnia Młodzieży, wojewoda Piaskowski podejmował w „Monopolu” lampką wina przedstawicieli dolnośląskich organizacji młodzieżowych oraz delegacje szkół średnich. Do zebranych w liczbie ok. 140 osób przemówił w gorących słowach ob. Wojewoda, który podkreślił m.in., że „starsze pokolenie z głęboką troską patrzy na młodzież, która ma wkrótce objąć ster

w swoje ręce i pracować nad dalszą odbudową i rozbudową kraju”. Wojewoda zapewnił, że jako opiekun organizacji młodzieżowych na Dolnym Śląsku stale będzie popierał dążenia i słuszne postulaty młodzieży.

Następnie przemówił obecny generał Siwicki, który wyraził radość, że młodzież nasza wykazuje tyle zapału do pracy.

W odpowiedzi wygłosili przemówienia poszczególni przedstawiciele organizacji młodzieżowych. Z przemówień wynikało, że młodzież zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką na niej ciąży i stara się przygotować do oczekujących ją zadań.

W miłym nastroju zebrani spędzili kilka godzin, przy czym w dyskusjach poruszano szeroki zakres aktualnych tematów, zarówno natury społecznej jak i organizacyjnej. (—)

Walka ze śmieciami

Zagadnienie oczyszczenia miasta z brudu i stert śmiecia, które zalegają ulice i place, zaczyna narastać do problemu, którym powinno zainteresować się całe społeczeństwo. Ostatnio w jednej z naszych statystyk rubryk poruszyliśmy ten temat. W związku z tym Zakład Oczyszczania Miasta nadesłał nam szereg wyjaśnień, które poniżej przytaczamy. W sprawie tej nie wypowiedzieliśmy jeszcze ostatniego zdania i wkrótce do niej powrócimy.

Chętnie widzielibyśmy też wypowiedzi naszego społeczeństwa w tej sprawie. Red.

MIASTO JEST ZAŚMIECONE

Prawdą niestety jest, że miasto nasze jest w okropny sposób zanieczyszczone. Wygląda na to, że mieszkańcy miasta Wrocławia, korzystając z amnestii, gromadzą śmiecie na gromadzone jeszcze z czasów okupacji. Zarząd Miasta, Władze Sanitarne i Z. O. M. zdają sobie sprawę nie tylko z tego, że miasto zanieczyszczone raz swoim wyglądem, ale przede wszystkim zagraża sytuacji pod względem zdrowotności. Te nagromadzone hałdy śmiecia są doskonałą pożywką dla wszelkich bakterii chorobotwórczych i szkodliwych.

1½ ROKU POTRZEBA NA OCZYSZCZENIE MIASTA

Usunięcie tego zła nie jest jednak takie proste i same dobre chęci nie

pomogą, ani zakup dla Z. O. M. kilku dalszych samochodów. Według skromnych obliczeń w obwodach miejskich I — VI nagromadzonych jest przeszło 90.000 m³ śmiecia (nie gruzu). Do wywieżenia tej ilości przyjmując, że jeden samochód dziennie wywiezie 20 m³, potrzeba 4.500 samochodów — dniówek, czyli chcąc usunąć śmiecie w ciągu n. p. dni 50-ciu, musiałoby dziennie pracować 90 samochodów. Z. O. M. ze swoim obecnym taborem mógłby pokonać pracę dopiero w 450 dniach. Jak z tego widać Z. O. M. przy obecnych środkach nawet przy podwojeniu swego taboru nigdy by miasta nie oczyścił, ponieważ produkcja bieżąca śmiecia wyrównuje ubytek i w efekcie mieliśmyby stale owo nieszczęśliwe bogactwo śmiecia w ilości 90.000 m³.

AKCJA SPOŁECZNA

Temu zaradzić może jedynie na szeroką skalę zakrojona akcja społeczna, i to nie na krótką metę.

Obywatel Wojewoda zarządził wiosenne oczyszczanie miast, gmin i osiedli Dolnego Śląska w czasie od 17. 3. do 5. 4. Dla warunków naszego miasta termin ten jest za krótki, a dzień 17 jako początek tej akcji za wczesny. Albowiem, jak wyżej wykazano, dla oczyszczenia Wrocławia — 20 dni jest za mało, z drugiej strony dla efektu akcji konieczne jest dokładne jej rozpracowanie i zorganizowanie.

W pierwszych dniach marca Zarząd Miejski powołał Komitet składający

się ze wszystkich czynników społecznych miasta, pod przewodnictwem ob. wiceprezydenta — Dymka, który to Komitet opracował plany i organizację oczyszczania miasta i już 31 marca prace oczyszczania się rozpoczęły. Należy z całym naciskiem podkreślić, że efekt tych poczynań może tylko wtedy być zupełny, o ile społeczeństwo Wrocławia w dobrze zrozumiałym własnym interesie stanie karnie do pracy i podporządkuje się wszelkim zarządzeniom Komitetu.

Z. O. M. PRACUJE JAK MOŻE

A teraz jeszcze słów kilka o pracy Z. O. M-u.

Administracja polska odziedziczyła po okupancie Zakłady Oczyszczania Miasta w stanie zupełnie zdewastowanym i pozbawionym taboru. Z kilku obiektów dobrze urządzonych i rozbudowanych w różnych częściach miasta, pozostał jeden obiekt przy ulicy Traugutta 72/78. Na szczęście obiekt ten jest wyposażony w doskonałe warsztaty mechaniczne, tak że przy odpowiedniej organizacji może utrzymać w ruchu własny tabor, a także wykonywać remonty dla samochodów postronnych. Jednakże i tu budynki warsztatowe jak i garaże wymagają gruntownego remontu.

Obecnie przeszło 400-stu pracowników zajętych jest w Z. O. Miasta, a to do wywieżenia śmieci wyraża się cyfrą 10 samochodów, dalszych 6 samochodów jest w remoncie.

Z. O. M. planuje już w najbliższym czasie, o ile otrzyma fundusze, liczbę pracowników podnieść do 600, a tabor od 23 — 25 samochodów.

Ten już stan umożliwi oczyszczenie miasta w bieżącej produkcji śmiecia.

UJAWNIAĆ ŚMIECIE

Od 24 b. m. Z. O. M. pracuje na dwie zmiany, a to w dzień samochodu mi własnymi a w nocy posługuje się tramwajami. Staramy się w ten sposób w miarę naszych możliwości oczyścić odcinek za odcinkiem. W tym miejscu mamy prośbę do naszych współobywateli.

Prosimy, o ile to już jest konieczne, od razu ujawniać całe swoje śmiecie, a nie na raty. Stało się bowiem zwyczajem, że po oczyszczeniu odcinka czy ulicy, na drugi dzień jak spod ziemi wyrastają nowe hałdy śmiecia i znowu wracać trzeba na to samo miejsce pracy. Rozumie się, że z tego powodu prace Z. O. M. nie mogą dać żadnego efektu.

Mówimy a naszym mieście

Niedziela Palmowa

Czy znacie zwyczaj żaków krakowskich za „złoty czasów Zygmunta”? Oto w Palmową Niedzielę po nabożeństwie gromadzi się studenci przed kościołem i rozpoczynali żartobliwie i nieszkodliwie „porachunki” z mieszkańcami Krakowa. Wtedy dostała lekką chłostę poświęconą palmą i pyskasta przekupka z rynku, co parę razy gorącej strawy braci studentkiej odmówiła, i surowy habladnik, co kiedyś późną porą nie chciał romantycznego studenta wpuścić do miasta. A wszystko to działo się przy akompaniamencie tych słów:

Szczerze

Słowno o butach

Przed kilku dniami czytałem na łamach „Słowa” artykuł, w którym autor wyraża zdziwienie, że nasi krawcy wrocławscy są tak niescudarni. Podczas gdy jeden żąda za uszyte ubranie 11 tys., drugi bierze zaedwie 10 tys.

Szanowny autor zapominał jednak, że europejczyk chodzi nie tylko w ubraniu, ale też i w butach, zapewne już z przyzwyczajenia. Prawdopodobnie autor w przeciwieństwie do niżej podpisanego chodzi jeszcze w całych butach, dlatego pominął tę kwestię milczeniem.

Okazuje się, że podobnie jak krawcy, również i nasi szewcy nie mają dotychczas żadnego ustalonego cennika, który by przynajmniej w pewnych granicach regulował ceny.

Obecnie, jeżeli tak dalej pójdzie, będziemy chyba zmuszeni chodzić boso. Kogo bowiem dziś ze świata pracy stać na zapłacenie 13 do 14 tys. za parę półbutów, dwa do trzech tysięcy za „operację”, którą przy wrocławskich odległościach trzeba prawie co miesiąc przeprowadzać. Godny pożałowania jest los głowy rodziny, gdyż musi dzieciom, chodzącym do szkoły, prawie co miesiąc dawać naprawiać obuwie.

Dlatego też byłibyśmy niepomniernie wdzięczni komisji cennikowej, gdyby wreszcie doszła do porozumienia z cechem szewców i krawców i z okazji zbliżających się świąt ustaliła ceny obuwia i ubrań, dostępne dla świata pracy.

W każdym razie panujący dziś w tej dziedzinie chaos, a nawet i wyższy powinien raz wreszcie ustać. W przeciwnym razie zbuntujemy się i będziemy chodzić bez ubrań i butów, co przysięgli nam obecnie łatwiej, jako że przed nami wiosna i lato.

TUWICZ.

Wrocław żegna zdemobilizowanych

Z końcem ub. tygodnia jednostka wojskowa Baonu Samochodowego przy ul. ks. Witolda zorganizowała uroczyste pożegnanie zdemobilizowanych żołnierzy. W udekorowanej świetlicy wymienionej jednostki zebrali się zdemobilizowani na czele z d-cą Baonu por. Szybergiem.

Do zebranych przemówił z-ca dowódcy Baonu ppor. Lewicki. W prostych żołnierskich słowach, żegnając b. żołnierzy podkreślił mowa epokowe znaczenie zwycięskiego marszu Wojsk Polskich od Lenino pod Berlin, którego zdemobilizowani byli uczestnikami.

Na zakończenie jako z-ca dowódcy Baonu podziękował odchodzącym, za karne i pełne nierzawo poświęcenia, wykonywanie obowiązków żołnierskich, apelując do nich, by w dalszym ciągu w szeregach społeczeństwa godnie reprezentowali b. żołnierzy Armii Polskiej.

Okrzyki na cześć Polski Ludowej, obecnego Rządu, charakteryzowały na stroje panujące wśród zebranych. Na zakończenie przemówił jeden ze zdemobilizowanych.

Odszpiewaniem Roty zakończono uroczystość.

Na pomoc powodzianom

Kiedy śniegi zaczęły tajać, pękać lody, wzbierać rzeki i kiedy zaczęła zagrażać powódź — co dzień biegle się popatrzyć na wody Odry.

Gęsta kora, zrazu wielkimi płatami, pchała się gwałtownie naprzód, popychana potężną siłą ruszających lodów. Potem widziało się krę drobny, ale zbitą ciasno, jak warkną masą płynącą z biegiem rzeki.

Potem znów kora rozluźniła się, goniąc jedna za drugą w odstępach, odkrywających poziołkie, wzburzone wody Odry z pianą gwałtownego ruchu. Co dzień patrzyło się na Odrę. Czy podnosi się do brzegów? Czy wyleje? Saperzy pracowali. Słychać było potężne echa rozsądanych lodów. Wrocław „miasto wysp” — przeżywał niepokój możliwości powodzi.

Ale klęska i żywioł dotknęły ziemie Polski centralnej.

To co nam zagrażało — spotkało braci nad Wisłą.

Powiat warszawski, sochaczewski — oto tereny w szczególności nawiedzone nieszczęściem.

Dotychczas 50.000 ludzi jest bez dachu nad głową.

To mogło spotkać każdego z nas.

Zywioł, wiosenny żywioł, siła, której nie mogą uchwycić ludzkie ręce za gardło i zdusić — wybrała województwo warszawskie, przeorane wojną i nieszczęściami — aby znowu już teraz, w okresie pokoju, nasiątko grozić wód.

Co dzień patrzyliśmy na brzegi Odry.

Tam, gdzie płynie Wisła — ludzie zalanych miejscowości, na dachach i na krach ratują swoje życie.

Uchronili je w okresie wojny. Dziś wielka siła przyrody chce nowych ofiar.

Tysiące ludzi bezdomnych! Ilu z nas straciło czasu wojny swój dom?

Kto z nas może powiedzieć, że nie zna tego nieszczęścia?

Kto z nas nie wie, co to znaczy zostać bez dachu?

Nie trzeba przypominać bolesnego momentu, kiedy tylko niebo stawało się dachem. Tego się nigdy nie zapomina.

Dziś kaprys żywiołu dotknął bezpośrednio jednego z nas.

Powodźnianie czekają na pomoc!

Nie proszą — są w ludzkim prawie żądania pomocy.

Dotknął ich żywioł. Wszystko zalała woda. Wystąpiła z brzegów.

Powódź!

A z drugiej strony u tych, co stoją suchą stopą na suchych ziemiach, serca zalewa powódź uczucia: występuje z brzegów, zrywa wszelkie tamy oziębłości i egoizmu, płynie niepowstrzymana.

Powódź! Ludzkich uczuć.

Gorąca powódź serc.

Niesie pomoc. Niesie wszystko, co człowiek obowiązany jest dać człowiekowi bezdomnemu!

J. Konopkówna.

Zadajcie wszędzie

»SŁOWO POLSKIE«
Pismo dla wszystkich

ŻYCIE SPORTOWE

Dzisiejsze imprezy sportowe

w całym kraju

PILKA NOŻNA:

(eliminacje):

Polonia (Swidn) — Wisła w Krakowie
Polonia (Byt) — Ognisko w Bytomiu
Szombierki — KKS w Szombierkach
Skra — Polonia (W) w Częstochowie
Radomiak — AKS w Radomiu
Cracovia — RKS w Krakowie
ZZK — Orzeł w Łodzi
Grodzisz — Gedania w Warszawie
Warta — Garbarnia w Poznaniu
PKS — Lublinianka w Szczecinie
Uzuwaj — LKS w Przemyśle
Bymer — Tęcza w Katowicach

(Towarzyskie):

Odra — Burza
IKS — TUR Lubin we Wrocławiu

BOKS:

Szwecja — Polska Półn. w Gdańsku
IKS — Wisła we Wrocławiu

PEŁWACTWO:

Łódź — Śląsk w Łodzi

LEKKOATLETYKA:

Bieg na przelaj w Poznaniu z Ptakiem (Polonia).

Jak to było w Łodzi? Polska - Szwecja 10:6

Rewanżowy mecz bokserski Polska — Szwecja jak już podaliśmy w numerze wczorajszym zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 10:6. Punkty dla Polski zdobyli: Bazarnik w muszej, Woźniakiewicz w piórkowej, Koczynski w średniej, Szymura w półciężkiej i Klimecki w ciężkiej.

Obie ósemki były zupełnie wyrównane. Bezprzebieżne zwycięstwa ze strony polskiej odnieśli Bazarnik, Koczynski i Klimecki, ze strony zaś szwedzkiej tylko Blom. Dwie natomiast walki mogły nastąpić sędziom trudności, a mianowicie Grzywacza z Ahlinem oraz Olejnika z

Anheoerem. Obie one nosiły charakter wyraźnie wyrównany i w wypadku uznawania remisów zakończyłyby się z pewnością właśnie remisami.

Przebieg walk wyglądał następująco:

W wadze muszej Bazarnik (P) pobił na punkty Perssona. Po pierwszej rundzie na ogół wyrównanej, w drugiej Bazarnik idzie na silną wymianę ciosów, z której wychodzi zwycięsko. W trzecim starciu Szwed jest już wyczerpany, z trudem przetrzymuje doskonale ataki Bazarnika i cudem chroni się przed k.o.

W wadze koguciej Ahlin (Sz) wy-

grał na punkty z Grzywaczem. Była to jedna z najciekawszych walk wieczoru. Walka prowadzona była w morderczym tempie przez wszystkie 3 starcia. Grzywacz wygrał trzecie i drugą połowę drugiego starcia.

W wadze piórkowej Woźniakiewicz (P) pobił na punkty Pakurpa. Po dwóch wyrównanych rundach, w trzeciej „Moryc” ostro trafia naprzemian z obu rąk i walkę nieznacznie wygrywa.

W wadze lekkiej Blom (Szw.) pokonał po nieciekawej walce zasłużenie na punkty Gorączniaka.

W wadze półśredniej Anheoer (Sw) wygrał z Olejnikiem po zważy i pięknej walce. Pierwsze starcie wygrał Szwed, drugie remisowe, trzecie należało do Polaka, który doskonale obrabiał dolne partie przeciwnika.

W wadze średniej Koczynski (P) wygrał na punkty z Karlssonem. Warszawianin z miejsca „siadł” na przeciwniku, zasypywał go gwałtownymi ciosami. W drugiej rundzie gong uratował Karlssona od nokautu.

W wadze półciężkiej Szymura (P) po ciężkiej walce wygrał na punkty z Fridelmem.

W wadze ciężkiej Klimecki (P) pokonał na punkty Sundina. Polak znajdujący się w doskonałej formie wygrał zdecydowanie pierwsze i trzecie starcie. „Czerwony wąż” wygrał jedynie drugą rundę.

Po tym meczu ósemka szwedzka udaje się do Gdańska na mecz z reprezentacją Polski Północnej, o wyniku, którego dowiedzą się nasi czytelnicy w dodatku sportowym „Życie Sportowe”.

Komunikaty

Związek Walki Młodych komunikuje, że ze względu na żałobę spowodowaną tragiczną śmiercią Gen. Broni Świerczewskiego, Wrocławski Komitet obchodu tygodnia SFMD — odwołuje uroczysty pochód manifestacyjny, który miał się odbyć w dniu 20.3.17 r. o godz. 16-tej.

XXV Posiedzenie naukowe Towarzystwa Lekarskiego we Wrocławiu odbędzie się we wtorek 14 br. o godz. 17 w sali wykładowej Kliniki Ch. Wewnętrznych z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania. 2) Dr. A. Tużkiewicz z II Kliniki Wewnętrznej: Pokaz przypadków choroby Basedowa centralnego pochodzenia. 3) Dr. Szyszkowicz i ena z Zakładu Mikrobiologii: Omówienie przypadków obciążoności krwi dotyczącej czynnika Rh u matki i płodu. 4) Dr. Feliks Milgrom z Zakładu Mikrobiologii: Masowe badania serologiczne w kierunku kłoty na terenie Województwa Dolnośląskiego.

Sekretarz: Dr. K. Gibiński
Prezes: Dr. W. Knappe.

Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych Wrocław Słodowa 38

poleca po cenach hurtowych
chrzan, warzywa świeże, ogórki
konserwowe i pastę pomidorową

OGŁOSZENIE

Oddział Aprowizacji i Handlu Zarządu Miejskiego m. Wrocławia podaje do wiadomości, że w myśl zarządzenia Min. Aprop. i Handlu z dnia 21.III.1947 r. Wojewódzki Urząd Apropizacji i Handlu zezwala na sprzedaż w sklepach żywnościowych, rzeźni-
czych, oraz wszelkich przedsiębiorstwach handlowych, mięsa i jego przetworów, oraz tłuszczów zwierzęcych w dniach:

31.III.47 r. — poniedziałek
1.IV.47 r. — wtorek
3.IV.47 r. — czwartek
4.IV.47 r. — piątek
5.IV.47 r. — sobota
12.IV.47 r. — sobota

Natomiast dnia 2, 7, 8, 9, 10 i 11.IV.47 r. obowiązują jako bezmięsne. Dla zakładów gastronomicznych i stołówek dni bezmięsne pozostają bez zmian.

Także Ministerstwo Aprop. i Handlu zezwala dnia 4.IV.47 r. na sprzedaż wyrobów cukierniczych.

Za Prezydenta miasta Wrocławia
(-) JÓZWIĄK PIOTR
Kierownik Oddziału Aprop. i Handlu

K-387

Len (Kam. Góra) Polonia (Świdnica) 11:5

W dniu 23.3.47 r. na towarzyskich zawodach bokserskich w Kamiennej Górze Ks. TUR Len pokonał drużynę Ks. Polonia (Świdnica) 11:5.

Wyniki poszczególnych walk:
W wadze muszej Burak (TUR Len) wygrywa na punkty z Prusem (Polonia).

W wadze koguciej Trzaska (TUR — Len) wygrywa przez techniczny KO z Ptakiem (Polonia).

W wadze piórkowej Koczynski (P) wygrywa na punkty z Krzemińskim z Ks. (TUR — Len).

W 2 wadze piórkowej Bombka (Polonia) wygrywa na punkty z Slesimskim (TUR — Len).

W wadze lekkiej Zawilski (TUR — Len) zmusza do poddania się w drugiej rundzie Michalskiego (Polonia).

W wadze p. średniej Zuk (TUR — Len) po dramatycznej walce wygrywa na punkty z Materą (Polonia). Zawodnik Polonia 3 razy odpoczywał na deskach.

W wadze średniej Randzio (TUR — Len) wygrywa przez techniczne KO z Logą (Polonia).

W wadze ciężkiej Niwiński (TUR — Len) remisuje z Wermą (Polonia).

W ramach tych zawodów Niwiński był zawodnikiem Ks. „Wisła” Kraków, obchodził jubileusz setnej walki.

Zarząd klubu Ks. TUR — Len ofiarował Niwińskiemu piękny upominek.

Z powodu nie przyjazdu sędziego związkowego, sędziowali na ringu ob. Jezierski (Polonia) i ob. Mrozowski.

Tenis na Rivierze

W rozgrywanym w Cannes turnieju tenisowym w konkurencji międzynarodowej, wyniki były następujące. I dzień: Lessueur (Francja) — Garnero (Francja) 9:7, 6:3, 5:7, 6:2. Drobny (Czechosłowacja) — Caralolis (Czechosłowacja) 6:1, 6:2; Bossi (Włochy) — Robertson (USA) 6:2, 6:2; gry podwójne: Petra, Pellizza (Francja) — Brissot, Beauvais (Francja) 6:1, 6:2; Garnero, Jamain (Francja) — Patty, Robertson (USA) 3:6, 8:6, 8:6; Wasber (Belgia), Bossi (Włochy) — Lessueur, Gentien (Francja) 1:6, 6:4, 6:1.

Gry pojedyncze kobiet: Weiwzas (Luksemburg) — Hutler (USA) 6:2, 6:1; Gullbrandson (Szwecja) — Pritchard (Anglia) 6:3, 6:4; Paulino Botz (USA) — Miles (Anglia) 6:0, 7:5; Straubova (Czechosłowacja) — Hanne doucha (Francja) 6:3, 7:5; Rurakova (Czechosłowacja) — Brennan (Anglia) 6:2, 6:2; Eliadson (Szwecja) — De-Doucha (Francja) 6:3, 7:6; Rurakova (USA) — Lucot (Francja) 6:0, 6:0.

Gry podwójne kobiet: Butler (USA), Lopaus (Anglia) — Freund, Simonet (Francja) 6:1, 6:3.

Gry mieszane: małż. Salvat (Francja) — Oosenns, Bernheim (Belgia) 6:4, 7:5.

Z ostatniej chwili przed meczem

IKS — Wisła

W dniu dzisiejszym w Halli Stulecia o godzinie 12-ej, IKS zmierzy się w ostatnim mistrzowskim meczu z krakowską Wisłą. Skład drużyn wygląda następująco:

Kuranda	—	Szuszerek
Symonowicz	—	Dudziński
Miszczuk	—	Gromski
Waluga	—	Dudziński
Talarowski	—	Natkaniec
Horboń	—	Dyduła
Becker	—	Zbik
Cieciwierz	—	Kolot

W ringu spotkanie sędziuje p. Janowski z Poznania na punkty p. Wroń (Poznań), Szudziński (Czechosłowacja) oraz Markowski (Śląsk).

HURT — ŚLEDZIE — DETAL

Najwyższej jakości — oryginalne, puszkowe

ULIKI, porzówce — szotnie — angielskie — jarmukie

w beczkach i beczulkach na kilogramy i sztuki.

POLECA SANDACZ — Wrocław STALINA 85

Centralny Zarząd
Państwowego Przemysłu Fermentacyjnego

zakupi
każdą
ilość

BUTELEK

OFERTY SKŁADAC C. Z. P. P. F. Wydział Handlowy Lelewela 2 II piętro.

K-355

KOMUNIKATY I PROGRAMY

Teatry

Miejski

W niedzielę, dnia 30 bm. o godz. 15-tej „Zołnierz Królowej Madagaskaru”. O godz. 19-tej „Rewizor”.
W poniedziałek, dnia 31 bm. o godzinie 19-tej wystawia premierę baletu „Wieszczka lalek” i „Divertissement”.

Popularny

Nieczynny z powodu przebudowy.

Kina

„SLASK”, Ogrodowa 66 — „Pontcaral”.
„WARSZAWA” Fredry 17. — „Dom Bankowy”.
„POLONIA”, Żeromskiego 53. — „Kobieta sama”.
„TĘCZA”, Kościuszki 177. „Siedmiu smiałych”.
„PIONIER”, Stalina. „Jezebel”.
„FAMA”, Psie Pole. „U schyłku dnia”.

Radio

NIEDZIELA, 30 marca 1947 r.
6.57 Sygnał czasu. Audycja na „Dzień Dobry” i kalendarz historyczny z Krakowa. 7.05 Muzyka. 8.00 Dziennik poranny. 8.20 Program na dzień bieżący. 8.25 Muzyka. 8.55 Pogadanka łódzkiej Rodziny Handlowej. 9.00 Na bożeństwo. 10.00 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu z Obserw. Astronom. i Hejnał z Wieży Mariackiej. 12.05 Fragmenty z Oratorium Haendla „Messias”. 13.30 Niemcy po wojnie. 13.40 Audycja słowno — muzyczna. 14.25 Recenzje. 14.35 Chwilka Biura Studiów. 14.40 „Burza Szekspira”. — 15.20 Audycja Związku Samopomocy Chłopskiej. 16.20 Koncert życzeń. 16.30 Rozmaitości Wrocławskie. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 18.15 5 minut poezji. 18.20 Audycja wojskowa. 18.50 Z życia kulturalnego. 19.05 Uśmiech i piosenka. 19.30 Przegląd tygodnia komentarze wydarzeń zagr. 19.40 Aktualności dźwiękowe. 19.57 Sygnał czasu. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.25 Sonata wolonczelowa e-moll. 20.50 Pieśń. 21.05 Osobliwości techniki wierszowatej. 21.15 O naszym „Przyja-
ciół”. 21.45 Audycja rozrywkowa. 22.00 Kwadrans prozy. 22.15 Program na jutro. 22.25 Koncert orkiestry tanecznej. 23.10 Ostatnie wiadomości dziennika radiowego. 23.30 Lokalny program na jutro 23.35 Koncert życzeń. 23.55 Z ostatniej chwili, sygnał czasu hymn

OFIARY

Ofiary na żonę milicjanta Z.M.

Redaktor Bohdan Gębarski — Wrocław — 500 zł. Antonina Garbacka — Wrocław — 500 zł. Celestyn Kowalski — Legnica — 1000 zł.

Łącznie wpłynęło do naszej redakcji na ten cel do dnia dzisiejszego 2.300 zł.

Nocne dyżury aptek

„POD 4 WIEŻAMI” — Dąbrowska 7.
„POD JELENIEM” — Rynek 44.
„POD SŁONCEM” — Traugutta 121.
„POD LIPĄ” — Moniuszki 11.

K-841

Czy AZS pojedzie do Gliwic

(WZ) Na rece kierownika sekcji pływackiej AZS-u Wrocław wpłynęło pismo KS Piast — Gliwice, proponujące rozegranie na prawach rewanżu meczu pływackiego. Pływacy gliwicy posiadają silną drużynę ko-
bięcą, w tej chwili najmniejszą na całym Śląsku.

Dotychczas jeszcze nie wiadomo, czy akademicy skorzystają z zaproszenia Piasta. Prawdopodobnie nie, gdyż egzaminy nie pozwalają im się wydzielić z Wrocławia.

Kierownictwo AZS-u nosi się z zamiarem zaproponowania przyjazdu drużyny gliwickiej z początkiem maja z tym, że rewanż odbędzie się w lipcu w Gliwicach.

Anikanow

najszybszym lyżwiarzem
ZSRR

W miejscowości Gorkij odbyły się krajowe mistrzostwa Związku Radzieckiego w jeździe szybkiej na lodzie. Zwycięstwo odniósł najszybszy w tej chwili lyżwiarz ZSRR Iwan Anikanow osiągając w czterech konkurencjach największą ilość punktów. Najlepsze wyniki uzyskał Anikanow w biegach na 500 i 1500 metrów. Na 500 m Anikanow uzyskał czas 45,5 sek. zaś w biegu na 1500 m. 2 min. 24 sek.

"SOLIDARNOŚĆ"

Centrala Gospodarcza Spółdz. z ogr. odp.
w Warszawie, Sienna 60

Wałbrzych Wrocław Legnica
Mickiewicza 32 M. Stalina 35 Grodzka 18

poleca:

konfekcję męską, damską, trykotażę,
bieliznę, kapelusze, kołdry watawne
galanterię skórzaną i t.d.

Członkowie Zw. Zaw. korzystają z 10% zniżki

Sprzedaż hurtowa: dla Spółdzielni, Kon-
sumów Zw. Zawodowych.
K 474 WROCŁAW, Ratusz 11/12, tel. 150

Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego

Centrala Handlowa Oddział w Bytomiu
HURT MIĘSNY

we Wrocławiu
przy ul. Stalina 104

Poleca hurtowo i detalicznie:

Mięso i wędliny
Stale świeży towar na składzie

ROK ZAŁOŻENIA 1932 ROK ODNOW. 1947
LWÓW, SIENKIEWICZA 3 WROCŁAW, RYNEK 2

Fa Michał Wirga

Poleca towary spożywcze, kolonialne, wino
pierwszej jakości

Partię WAPNA GASZONEGO
dojrzałego około 200 m. sześciennych
sprzeda korzystać

„Spółnota“

Wrocław, Rejtana 5 tel. 421

na składzie wapno w brylach, cement, papa dachowa

Wełne owczą surową i praną

w każdej ilości stale kupuje płacąc najwyższą cenę
rynkową.

Wrocław J. ZŁOTOGÓRSKI Olawska 4



SŁODYCZ Wrocław
Ruska 4

poleca słodycze:

cukry, czekolady,
chałwę, irysy, wafle
i wina na święta

K 769

**Żywe
karpie,**

szczupaki, liny, leszcze,
dorsz świeży i wędzony,
śledzie i konserwy rybne
w wielkim wyborze i pierwszorzędnej
jakości poleca na Święta:

FIRMA „Łosoś Gdynia“

Poniatowskiego 24 (obok Stalina) do-
jazd tramwajem nr. 6. K 839

**kapusta
kwaszona
cebula
groch Viktoria**

stale na składzie —
CENY HURTOWE

Powszechna Spółdzielnia

Wrocław

Tęczowa 65 Tel. Nr. 137

OGŁOSZENIA DROBNE

HANDLOWE

ODSTĄPIE sklep — dobry punkt. Wia-
domość: Kościuszki 138 (sklep cukier-
niczo — spożywczy). 2577

PACIOREK, korale, wszelkiego rodza-
ju w każdej ilości zakupimy — „Ba-
zar Katolicki”, Łódź, Sienkiewicza 49.
K-791



NOWOŚCI filatelistyczne,
krajowe, zagraniczne, po-
leca — zbiory znaczków.
kupuje „Fortuna”, Wroc-
ław, Rynek 46. K-790

BAŃKI z blachy pocynkowanej po-
jemności 25 l. sprzedam. Zgłoszenia
pod „Bańki”. 2581

KUPIE maszynę do obciągania guzi-
ków, endlowania, mereżowania. Zgło-
szenia do firmy: „Halina”, ul. Chrob-
rego 37. 2544

KSIĄZKI polskie, niemieckie, nauko-
we kupuje — sprzedaje Księgarnia
Naukowa, Wrocław, Wita Stwosza 3.
K-423

FABRYKA Cukrów i Czekolady „De-
licja”, Łódź, Żeromskiego 31, poleca
cukierki, karmelki i czekolady w du-
żym wyborze. Wysyłamy za zalicze-
niem Cennik na żądanie. K-451

KAUCZUK. — Każdą ilość kupuje. —
Wronecki — Traugutta 69 I p., tram-
waj nr 5. K 682

DOLNOŚLĄSKA Składnica Chemicz-
na Wrocław, Ogrodowa 38 (w podwó-
rze). Hurt — detal. Poleca kwasy i
wszelkiego rodzaju chemikalia oraz
własnego wyrobu wyborowe mydło do
prania, mydło szare, pokosty i wodę
destylowaną. Prowincja: za zaliczeniem.
2226

ŚWIĄTECZNY NUMER

SŁOWA POLSKIEGO

ukaze się dnia 5 kwietnia
rano, w objętości zwię-
kszonej do 24 stron.

Ogłoszenia

do numeru świątecznego
przyjmuje się do dnia 4
kwietnia do godz. 12.

Dla ogłoszeń z życzenia-
mi świątecznymi specja-
lny dział.

POWIELACZ ręczny, kupimy. Zrzese-
nie Spółdzielni Wojskowych R. P. Wro-
cław, ul. ks. Witolda 24. 2619

SKLEP nadający się na cukiernię —
owocarnię, poszukiwany. Najchętniej
— ul. Ogrodowa. Koszty zwrócę. Wia-
domość: Biuro Ogłoszeń „Informator”.
Rynek 47. 2551

MASZYNĘ do chemicznego prania ku-
pie. Oferty: Nowowiejska 30, parter
prawo (sklep). 2558

BYŁA właścicielka restauracji, młoda,
przystąpi jako współczłonkini do restau-
racji lub sklepu albo pensjonatu. Zgło-
szenia proszę kierować: Janina Zbo-
rowska, Wrocław, ul. Włodkowska 21,
m. 3. 2618

AKWARIUM 80 litr. z elektr. oświe-
tleniem, grzejnikiem i wentylatorem
wraz z paroma gatunkami rybek —
sprzedam. Sępa Szaryńskiego 69 m. 5.
2615

WILCZYCA młoda, rasowa do sprze-
dania. Informacje w Biurze Ogł. „Czy-
telnik”, Krupnicza 13. 2602

SAMOCZÓD półciężarowy 1½ tony,
kupimy. Spółdzielnia Owocarska — Wa-
rzyńczyca. Wrocław, pl. Legnicki 1,
m. 3. 2601

WĘZE gumowe zakupi: Wrocławska
Fabryka Pomp, Jagiello 7, tel. 248.
2622

FIRMA „Scarlet”, ul. Świdnicka 43, po-
leca w najlepszych gatunkach: kremy,
pudry, wody kwiatołowe, wszelkie arty-
kuły kosmetyczne i galanterię damską.
2631

ARYTMOMETR — kupimy. Zgłoszenia
w sklepie, Rynek 38. 2630

PAŃSTW. Szkoła Przysp. w Gosp. Ro-
dzinnym we Wrocławiu przy ul. Hau-
ke — Bossa 19/21 urządziła w niedz.
30.3 od godz. 10 — 16 wystawę prac
swych uczennic pt. „Stół Wielkanoc-
ny”. Wystawione babki, mazurki, tor-
ty i ciasta po cenach skalkulowanych
będą sprzedawane. 2644

SAMOCZÓD osobowy DKW sprzeda-
my, Wrocław, Świdnicka 27 „ATB”.
1 2638



K 806

WAGĘ pomostową 15 tonową w sta-
nie kompletnym sprzedamy Centrala
Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczej,
Wrocław, Widok 10. K 840

BMW 250 motocykl kupię. Zgłoszenia
„Słowo Polskie” pod „Motocykl”.
2645

SAMOCZÓD towarowy lekki po gene-
ralnym remoncie odstąpię bardzo ta-
nio. Oglądać można ul. Żeromskiego
nr. 83 w podwórzu. 2642

KOCIOL parowy do 300 l. wytrzyma-
łość do 8 atm. kupię. Zgłoszenia „Sło-
wo Polskie” pod Nr. „2630”. 2639

POSAD POSZUKUJĄ

SAMOTNA inteligentna, energiczna,
przyjmie jakąkolwiek posadę. Zgło-
szenia do „Słowa Polskiego” pod nr.
„2553”. 2553

POSZUKUJE posady sekretarki, kie-
rowniczki działu. Biegła maszyna,
dziesięcioletnia praktyka. Oferty z po-
daniem warunków do „Czytelnika”
pod „Reprezentacyjna”. 2591

WOLNE POSADY

ZARZĄD Miejski Jeleniej Góry Wy-
dział Techniczny zatrudni: 1 inżyniera
drogowego, 1 drogomistrza, 1 tech-
nika ogrodowego, 1 majstra budowla-
nego, 2 brukarzy, 2 ramarzy, 9 robotni-
ków drogowych, 1 murarza. K 804

ZARZĄD Nieruchomości Miejskich w
Jeleniej Górze zatrudni: 1 inżyniera
mierniczego, 1 stolarza, 1 ślusarza, 1
kował. 1 majstra drogowego. K 805

POSZUKUJE fachowca do gotowania
mydła. Zgłoszenia ul. Roosevelta Nr. 23
oficyna. 2517

KSIEGOWY — samodzielny na cały
dzień lub parę godzin poszukiwany.
Rakowiecka 28. Państwowe Zakłady,
dojazd piątką 2596

FARBIARZ potrzebny natychmiast.
Warunki b. dobre. Pralnia chemiczna
i farbiarnia. Legnica, Wrocławska 42.
K-821

POTRZEBNY młody człowiek do skle-
pu z galanterią. Referencje konieczne.
Wiadomość: — kiosk „Naprzód Dolno-
śląski”. Aleja Kromera (ostatni przy-
stanek „6”). 2546

SZEW C samodzielny — potrzebny. —
Trzebnicka 62 (zegarmistrz). 2624

WYCHOWAWCZENI do 3 letniego
chłopca — potrzebni. Zgłoszenia do
Redakcji „Słowa Polskiego” pod „chło-
piec”. 2623

POTRZEBNI wyszkoleni tkacze kil-
mowi i samodzielnymi. Zgłaszać się w
Spółdzielni „Spółnota”, Rejtana 5,
tel. 421. 2634

BIURALISTKA samodzielna, -znajo-
mość pisania na maszynie, potrzebna.
Zgłoszenia: Mech. Zakład Stolarski.
Kościuszki 149. 2648

POTRZEBNI przedstawiciele do wy-
twórni mydła na Wrocław, ul. Menni-
cza 40. 2643

NAUKA

KORRESPONDENCYJNE Kursy Księ-
gowości. Informacje — Lublin, skr.
poczt. 105. K-430

LEKARSKIE

W CHOROBAH WENERYCZNYCH
i PLECIOWYCH przyjmuje Lekarz Ja-
nuż Lesiński codziennie od 2 — 6 po
południu. W czwartek i sobotę od 2 —
5-tej. WROCŁAW, CHROBREGO
NR. 20, II PIĘTRO OBOK DWORCA
ODRY. K 809

LOKALE

ODSTĄPIE 2 pokoje z kuchnią ul. Pu-
łaskiego. Zgłoszenia pod „Buchal-
ter”. 2647

MIESZKANIA 2-u pokojowego z kom-
fortem, poszukuję. — Koszta remontu
zwrócę. Wiadomość: Biuro Ogłoszeń
„Informator”, Rynek 47. 2552

ZAMIENIĘ — 3 pokojowe na 5-cio
(względnie) — 4 — mieszkanie w śró-
dmieście. Koszta remontu zwrócę. Pisać
do „Słowa Polskiego” pod „Doktor
medycyny”. 2584

POSZUKUJE mieszkanie dwupokoj-
owe. Komfortowe, umeblowane, za zwro-
tem wszelkich kosztów. Zgłoszenia:
Dom Sukna, Stalina 10. 2608

5 POKOI — okolica placu Grunwaldz-
kiego do odstąpienia za zwrotem koszt-
ów. Oferty „Słowo” pod „Mieszka-
nie”. 2649

POSZUKUJE od zaraz pokoju ume-
blowanego za bardzo dobrym wynag-
rodzeniem. Zgłoszenia „Słowo Pol-
skie” pod „Lekarz”. 2663

POKOJU przy rodzinie poszukuje sa-
motny starszy mężczyzna, ewentualnie
bez mebli. Oferty „Adamowi” — „Czy-
telnik” — Krupnicza 13. 2662

POSZUKIWANIA RODZIN

WARZOSZCZAKOWIE M. Andrzej-
czuk ze Lwowa, Krakowska 14, poszu-
kują krewnych, znajomych. Szczecin,
Moraczewskiego 7/21. K-781

POSZUKUJE Dobosiewicz Weroniki,
żony Edwarda ze Lwowa. Mam wiado-
mość o jej mężu. Wiercieńska, Wroc-
ław, Asnyka 17. 2539

ROŻNE

Z DNIEM 1 kwietnia otwieram wy-
twórnię mydła pod firmą „Merkur”
przy ul. Menniczej Nr. 40 boczna Świ-
dnickiej. Proszę szanowną klientelę o
zaprowadzenie we wszystkich hurtow-
niach i sklepach mój wyrób. Z które-
go będzie szanowna klientela zadowo-
lona. Wrocław, ul. Mennicza Nr. 40,
Sanigórski. 2641

NOWOOTWARTY zakład modnego o-
buwiarza, Wrocław, ul. Poniatowskiego
nr. 15. Bartkowiak Antoni. 2485

PIELGI plamy usuwa krem Rio-Rita,
Laboratorium Władysława Olszewski,
Katarzyn. K 767

PAŃSTWOWE Zakłady Reperacyjne
Maszyn Drukarskich, Wrocław, Rako-
wiecka 28, tramwaj 5. Wykonują: re-
monty maszyn drukarskich, introliga-
torskich, montaż, dokładne roboty ślu-
sarskie, tokarskie, strugarskie, kował-
skie i ostrzenie noży introligatorskich.
Poszukiwani precyzyjni ślusarze. 2595

STEMPLE kasekutowe wykonywa
„EL — CHA — FILM”, Warszawa, Je-
rozolimskie 27. Prowincję informuje-
my listownie. K-480

FOTOGRAFIE nagrobkowe (porcela-
nowe) wykonywa „EL — CHA — FILM”.
Warszawa Jerzolimskie 27. Prowin-
cję informujemy listownie. K-479

OGŁOSZENIA

do „Słowa Polskiego” i wszystkich
innych czasopism w Polsce przy-
jmuje: Dział Ogłoszeń „Słowa Pol-
skiego” Centrala: Wrocław, ul.
Krupnicza 13 (I-sze piętro), tel.
68 od godz. 8 — 15, w soboty od
8 — 13.

Oddziały: Legnica: Grodzka 3/4,
tel. 19. Jelenia Góra: ul. Kolejo-
wa 18, tel. 22-00. Wałbrzych: ul.
Słowackiego 15, tel. 10-98. Kie-
dzko: Rynek, Bolesława Chrob-
rego 2. Żagań: Rynek 35, Księ-
garnia Wł. Muszyńskiego. Ka-
mienna Góra: Księgarnia koła
„Czytelnik”. Świdnica: Księgar-
nia „Czytelnik”, Rynek 43. Wo-
łów: Księgarnia koła „Czytel-
nik”. Złotoryja: Pow. Oddz. Inf.
i Prop. Dzierżoniów: Pow. Oddz.
Inf. i Prop. i Księgarnia „Czy-
telnik”. Brzeg: Księgarnia M.
Waś.

STANISŁAW RESPOND
Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego

Kudowa czy Chudobowice?

O wyjście z chaosu nazw geograficznych

Pewien znajomy, który częściej ode mnie porusza się po Dolnym Śląsku, zwrócił się do mnie — by użyć eufemizmu językowego — z wymówkami:

— Co wy językoznawcy z „tymi” nazwami miejscowymi wydziałacie? Kiedy nas przestaniecie dręczyć? Wyobraź sobie — kupuję bilet kolejowy do Chudowej Zdroju po to, aby wylądować na stacji Chudobowice, zjeść lichego obiad, a potem wykapać się w Kudowie. Cóż za czarujące czworaczki toponomastyczne (Chudowa, Chudobowice, Chudoba, Kudowa?). Spotkać można pięcioczki, a nawet sześcioczki.

Problem kompromitujący

Przyznałem mu rację co do niepożądanej „radosnej twórczości” na polu naszego imiennictwa geograficznego Ziemi Odzyskanych, tym bardziej, że sam ongiś w poszukiwaniu Kowar (pow. jeleniogórski) dobrałem do Krzyżatki i Krzyżatki. Dzisiaj po dwóch prawie latach naszej orki kulturalnej na Ziemiach Zachodnich sprawa ta po raz setny poruszana na łamach prasy, przedmiot „wesółych kącików”, dowcipnych artykułików „pod głos”, „czy wiecie, że...” itd. itd. przestaje być żartem, stając się poważnym problemem w wysokim stopniu irytującym, co więcej oburzającym i co gorsza kompromitującym. Zachodzi tylko pytanie: kogo kompromitujemy? Czyja wina?

— Komisja Ustalania Nazw Miejscowości powiedzą hurmem liżni oponentci. Oto sprawy złego, którzy nam chcą wydrzeć Matejkowice, a obdarzyć nas Przecięką.

Czy „pisk” jest lepszy niż „pysk”?

— My mieszkańcy Pyskowie nie chcemy mieć nie wspólnego z „pyskiem”, wolimy Piskowice, bo lepszy pisk niż pysk. Każdy ma coś do powiedzenia, każdy zna się na toponomastyce, każdy chce być ojcem chrzestnym. Mieszkaniec Oławy będzie dowodził, że te nazwy powinny się pisać przez ł, bo miało to być oblone czyli olane wodą. Słowem sprawa naszej nomenklatury geograficznej na Ziemiach Odzyskanych — zwłaszcza niestety na Dolnym Śląsku — zamiast wiać rozbrat z poligamią, nadal uprawia ten nienormalny proceder. Zamiast stabilizacji trwa nadal chaos, bałagan nieprawdopodobny na polu imiennictwa geograficznego.

go. Liczni ojcowie chrześni (kolej, administracja, lokalne czynniki, za rządu zdrojowisk, repatrianci) zasmakowawszy raz w tym dostojnym obrzędzie chrztów toponomastycznych, nie chcą dopuścić do głosu prawowitych ojców chrzestnych, tj. członków „Komisji Ustalania Nazw Miejscowości”. W ten sposób nad uchwałami tej komisji, powołanej do życia w 1946 r. przez Ministerstwo Administracji Publicznej w porozumieniu z Ministrami Oświa-

Wśród nazw miejscowości na Dolnym Śląsku, dotąd przesładowa nas uparcie trojaczki i czworaczki jak: — Chudowa, Chudobowice, Chudoba, Kudowa. Kolej używa tej pocztą tamtej, władze administracyjne jeszcze innej nazwy.

Czyja w tym wina? Specjalna Komisja ostatecznie ustaliła brzmienie nazw. Chodzi tylko o to, aby wszyscy się decyzjom Komisji podporządkowali.

ty i Ziemi Odzyskanych, ponadto powołanej na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1934 r. — „Życie — według słów A. Szyperskiego (Śląsk nr 10) — prawnym psychologiem przechodzi do porządku”. Autor tego artykułu chętnie widziałby nazwy projektowane przez ks. S. Kozierowskiego, a nie przez taki aeropag językoznawczy, jaki stanowią: prezes Polskiej Akademii Umiejętności K. Nitsch, prof. M. Rudnicki i prof. W. Taszycki. Nie myślę tutaj polemizować z błędnymi rekonstrukcjami autora (czyż możliwe jest na południowym Śląsku Otmuchowo zamiast Otmuchów?), chodzi mi tylko o ogólny wniosek autora, że „życie stworzyło nieodwołalne fakty”, że nauka będzie musiała ulec „vox populi”. A zatem należy przyjąć: Licajce, Lipiszk, Podylów, Nasłazin i tym podobne potworki toponomastyczne, bo „życie prawem psychiki przechodzi do porządku” nad uchwałami komisji. A czy zastanawiał się autor, co będzie dalej? Jeżeli „życie”, a raczej powiemy warcholstwo, brak dyscypliny społecznej i niepodporządkowanie się uchwałom komisji weźmie górę? Czy sądzi autor, że Niemcy nie obserwują, jak my sobie dajemy radę z tym problemem repolonizacji Ziemi Odzyskanych w świetle faktów językowych? Przecież

Słusznie krytyk literacki K. W. Zawodźński nawoływał do „rozwiązania w toponomastyce prowincji zachodnich” („Nauka polska powinna zabrać głos i okazać, że ani poziomem, ani bezstronnością, ani odwagą cywilną, ani uporem w obrobie prawdy nie pozwoli się nikomu wyprzedzić”).

Ustalono już nazwy miejscowości, liczących ponad 250 mieszkańców

Nauka polska, tj. nie tylko wyżej wymienieni językoznawcy, ale i nasz wybitny geograf prof. S. Srokowski, prezes „Komisji Ustalania Nazw Miejscowości” i historyk prof. W. Semkowicz, zabrała głos, po żmudnych, długomiesięcznych pracach przygotowawczych. Zainteresowały się tą sprawą uporządkowania nomenklatury geograficznej Ziemi Odzyskanych instytuty (Bałtycki, Śląski, Zachodni). Zainteresowała się Polska Akademia Umiejętności, w której powstał „Komitet Nazw Geograficznych”. Kartoteki toponomastyczne komisji regionalnych krakowskiej i poznańskiej zapędziły się z miesiąca na miesiąc. „Komisja Ustalania Nazw Miejscowości” odbyła w Ministerstwie Administracji Publicznej cztery konferencje (ostatnia od 8—10 marca br.), na których ustalono miejscowości od 250 mieszkańców wzwyż. Wyniki obrad dwóch pierwszych konferencji ukazały się w „Monitorze”, wyniki trzeciej ukazały się w najbliższych tygodniach. Pozostały jeszcze tylko nazwy miejscowości mającej od 100—250 mieszkańców i nazwy fizjograficzne (rzeki, jeziora, góry). „Monitor” zaprezentował wykaz ustalonych nazw z uwagą: w stosunkach publicznych wolno używać nazw wyżej podanych tylko w brzmieniu ustalonym niniejszym zarządzeniem.

Mędrkowanie, warcholstwo i opór

Tymczasem... Co się dzieje? Wiemy dobrze! Nauka polska wypełniła swój obowiązek państwowy i narodowy, przywracając około 8.000 nazwom zgermanizowanym polską szatę językową. Wychodzi bowiem z tego założenia, że imiennictwo geografi-

LUCJAN SOCHA

Ziemia wiosennych przemian

W zielonych dłońach uwikłanej w gwiazdach brzozy,
usnął ptak — śpiewne serce drzewa —
noc czarnoksiężską ręką dymy nad ziemią mota,
by krępkim bujnym winem w lśniących ustach śpiewać
i w leśnych szumieć wykrotach.

Kipiący wywar ziemi w stągwie dolin przecieka —
słodki to chleb: drzew, ptaków ust i żrzenie,
z białych łąk konie zbiegłe u wodopojów czarnych kłęzą —
bulgoce prawda istnienia w łonie karmiącej ziemi
w noc prądnice zna.

— Dłonie jak ślepiec noś, śpiewne i czule klade,
w gorącą czarną ziemią grażel.

Sercem na sercu ziemi, uchem na chlebiej mowie,
ustami w skibie ciepłej źródło cudowne drąże
może prawdy się dowieść?

Czołem obmytym rosą leżę wśród traw zmartwychwstały
drzewem wyrastam, w mych dłońach szumią soki —
Ziemia błogosławiona, słowem karmiąca radośnie
modłę się leżąc krzyżem pod nocnym nieba obłokiem —
słyszysz, jak wierszem we mnie rośniesz...

czne jest nierozzerwalną częścią moją ojczystą. A mowa ojczysta wielkim skarbem narodu. Troska o należyte imiennictwo geograficzne jest kwestią godności narodowej, najlepszym sprawdzianem poziomu naszej kultury naukowej, językowej i... osobistej. Znaleźli się jednak ludzie, którzy w „trosee” (?) o „należyte” (w ich dyletanckim pojęciu) imiennictwo geograficzne podważają autorytet uchwał komisji, sabotując rozporządzenia obu ministerstw. Komisja spełniła swoje zadanie, a zaczyna się mędrkowanie, warcholstwo i opór.

Potworki toponomastyczne

Komisja z pietyzmem odniosła się do naszej językowej przeszłości na tych ziemiach, wyławiając z półki kart średniowiecznych dokumentów prastare, piękne, polskie nazwy: Zagaj, Budziszów, Stosowice, Dobrostawice, zadając w ten sposób kłam propagandzie niemieckiej, odmawiającej nam praw do tych ziem. A jeżeli dawna nazwa polska uległa zapomnieniu, to prawowity ojciec chrzestny, językoznawca toponomasta według wszelkich przepisów ceremonialnych recte językowych ochrzcił różne — icaldy, — dorfy, bergi, na Przylesie, Borki itp. „Vox populi” chciałby przez niefachowe, dyletanckie podejście do tego zagadnienia albo zetrzeć ślady tej polskości, albo obdarzyć nas różnymi potworkami toponomastycznymi w rodzaju: Glinaj, Nasłazin, Mirogaj.

Czyż nauka polska może przemilczeć, co więcej usankcjonować na stałe te cudactwa i w ten sposób dostarczyć nauce niemieckiej pożywki celem ośmieszenia nas. Niemcy germanizowali dawną polską nazwę, na chybił trafił wybrana niemiecka (Zabrze — Hindenburg, Osiek — Andreasdorf), gdyż nie mieli prawa do tych ziem. My wracamy do swojego i nie możemy ich w tym naśladować i w pośpiechu kłecić bezmyślnie nazwy. Komisji zależało, aby spod tyku naleciało-

ści niemieckich, tj. zgermanizowanych: Auenfelde (dawniej Jaschkowitz), Auenwalde (dawniej Otok) odkryć polskie, piastowskie nazwy: Jaskowice, Otoki itp.

Lekarz czy znachor?

I czy w takim wypadku rozumna troska o nasze imiennictwo geograficzne ma polegać na niestosowaniu się do uchwał komisji? Prawda, że „errare humanum est”, że i komisja w niejednym wypadku mogła się pomylić, ale to nie powód, abyśmy będąc nielekarzami, lecz znachorami chcieli uzdrowić zapaskudzoną, bo zgermanizowaną toponymię Ziemi Odzyskanych. Zrozumieć powinniśmy, że podporządkowanie się pacjentowi uchwałom konsylium lekarskiego gwarantuje nie tylko zdrowie, ale że jest też cechą zdyscyplinowanego członka społeczeństwa. Kogoś większym powinnością obdarzać zaufaniem czy lekarza, który długie lata studiów i praktyki spędził na zdobywaniu wiedzy, czy znachora, który może w niejednym wypadku unieść nas za sugerować i najwymowniej podważyć orzeczenie fachowca! Przecież z chwilą wydania przepisów ortograficznych przez PAU — choćby nam się tam nie wszystko podobało — uczymy się na pamięć tych reguł ortograficznych, wstydzimy błędów, a dzieciom w szkole za odpowiednie uchybienia dajemy noty niedostateczne!

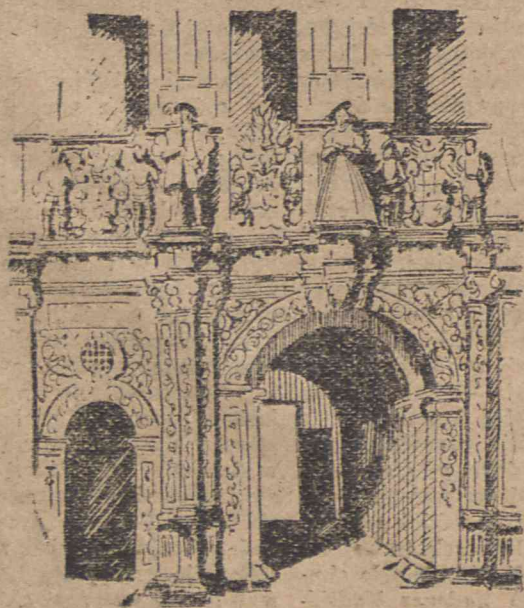
I taką notę niestety trzeba by postawić społeczeństwu — zwłaszcza na Dolnym Śląsku, które z uporem popełnia błędy toponomastyczne, nie chcąc się dostosować do prawomocnych uchwał komisji.

O wyjście z chaosu

Dopóki nie będzie nacisku ze strony nadrzędnych czynników administracyjnych na podwładne sobie lokalne placówki administracyjne, dopóki prasa nie przyswoi sobie na leżące tych poprawnych form toponomastycznych; dopóki urzędy Informacji i Propagandy nie będą

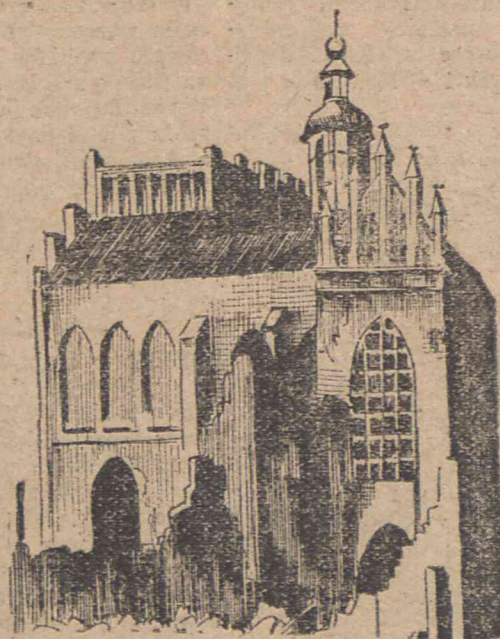
(dalszy ciąg na str. 5 ej)

PIĘKNO ZIEM ODZYSKANYCH



Kamień Piastowski w Brzegu

PIĘKNO ZIEM ODZYSKANYCH



Kościół Św. Piotra i Pawła w Gdańsku — wygląd powojenny.

MIŁOŚĆ I WIOSNA

Jak kochano przed laty

Wprawdzie żaden podręcznik literatury nie wspomina o słynnych bzach i jaśminach w Szamotulach, ale z całą pewnością już w roku 1428 rozstawały te kwiaty swój czar wiosenny gdy bliżej nieznanego student z uczelni Jagiellońskiej pisał



roccoco

pierwszy w Polsce list miłosny do swej „miley panny, od której precz jechać musi... A tak z tobą się rozstając serce nie jęło barzo płakać, a ja takżę ślubuję tej miłości nie zapominąć, ale wszędzie częściej

Na palcu masz diament — w sercu twój kręci się
pięści mi dajesz, Hanno, — już i serce przemieni.

Nie więc dziwnego, że sędziwy mistrz z Nagłowic „in principio” szczerze radzi młodemu Sarmacie w ogóle miłością głowę sobie nie zawracać, a raczej szukać: „żonki, stanku równego, wychowania a ćwiczenia roztropnego, oby- czajków nadobnych a wstydl- wych”.

Gaski z alkierza

Ponieważ ówczesni Polacy uważali, że to właśnie „obyczajki nadobne” najlepiej rozwijają się w zamknięciu, więc bardzo hodowano „ten masło” pod „alkierzem” i „bó- kówkach” przyszłe kandydatki do „stanku małżeńskiego” niczym śnieżnoplóre gaski. Tam też właśnie te wcielenia niewinności — pa- nienczki przemile — szczeniaki rano i wieczorem pod dyktando ro-

ale w domu siedzieć.

Wenus na łożu stoi. Naco?

Ze panna niema biegać, łatwo wiedzieć.

Peruczka, grabki... i l'amour

Dopiero upudrowane, wyrafinowane roccoco wymyśliło wcale przyjemną zabawę zwaną „mi- łością”, a z francuska „l'amour” i dostępną już wielu niewiastom z tzw. wyższych sfer towarzyskich. Roccocowe l'amour, rachityczny pot- wórek — ścisły produkt mózgu i żądy — wcale nie przypominał swego pierwowzoru bożka — Erosa i lubował się szczególnie w efek- towanych dekoracjach. Do jego ul- bionych rekwizytów centralnych za- liczyć zwłaszcza należy ogród fran- cuski, sztywny i sztuczny jak du- szyczka bohaterki roccoco, senty- mentalnych pasterzy wzdychają- cych do jeszcze sentymentalniej- szych pasterek i — lachons le mot



à la bergère

SZKIC POŚWIĘCONY

starszemu pokoleniu, by przypomnieli sobie swą młodość.

1-
młodszej generacji, by otrzymała klasyczne wzory wio-
sennego „savoir vivre”.

„Miłość czynić...” Nie wiemy, jak za- reagował na czułą epistolę ów ide- alny zakochany młodzieńca. Zdaje się, że jednak nawet najlepszy śpie- wak miłosnych pieśni w Szamotu- łach — słowik — nie wzruszył ser- ca adresatki, gdyż zakończenie li- stu brzmiało zupełnie w minorowym tonie, który krótko a dobitnie wy- raził inny mający również serdecz- ne kłopoty słuchacz „Almae Mat- ris Cracoviensis”: „Ach miły Boże! Toć boli, kiedy chłop kijem głowę goli, ale bardziej boli, kiedy miła inszego woli”. Już w ogóle o sercu i duszy kobiecej mieli poeci i pi- sarze polscy XIX-go wieku zdanie zgoła fatalne. Nawet tak łagodnego usposobienia Jan z Czarnolasu, potrafił siedząc zapewne wiosenną porą pod swą ulubioną lipą ułożyć taki wcale złośliwy dwuwiersz na swoją bądź co bądź ukochaną Han- nę:

dziewięć przerażający zaiste pa- ciorek paniński, zaczynający się od słów: „Miłościwo Boże, spraw, abym w dobiegku i dobrym zdrowiu siedmna mężów pochowała. Mijały lata, lecz poglądy i metody wych- owawcze dotyczące płci pięknej nie zmieniły się ani na jotę. Cóż więc mogła wiedzieć o pokusach wiosen- nych przeciętna panienczka z lat minionych, pilnie strzeżona przez mamę i batalion ciotek, która ma- jąc zaledwie lat trzynaście czy czternaście maszerowała przed ot- tartą kościelną prosta w objęcia ob- lubieńca, często trzy lub cztery ra- zy starszego? Chociaż samo życie wykazywało liczne mankamenty tego systemu wychowawczego jeszcze w drugiej połowie XVII wieku Wespazjan Kochowski głosi wieko- pomną prawdę:

— złoty miłotczek i grabki do zab- jania insektów. Takim przemilnym wstępem do filirciku z epoki rocco- co był bardzo często następujący dialog:

O pani — wzdychał atlasowy mło- dzieniec w białej peruce — jakże chciałbym być tą wieszka co chodzi po twoim policzku. Po takiej roz- mowie zakochana para przebiegała się w stroje sentymentalnych pa- sterek i pasterzy i razem już ko- chała... piękna natura, ostrzyżona niby owca, zielone łączki i szemra- ce strumyczki. Trzeba przyznać, że i nawzajem natura była wyjątkowo czuła w stosunku do swoich rocco- cowych pupilków. Węć np. gdy raz na wiosnę nad brzegiem ruczaju pa- sterka Palmira Karpińskiego wy- znała miłość pasterzowi o prostym a skromnym imieniu Korydona, na- tura o mały figiel nie zwariowała ze szczęścia: odmłodziła wtedy łąka, zakwitły kwiaty, zakwitły ptaszka.

Damy empiru

Kiedy w maju 1807 roku ukaza- ły się pierwsze fiołki w parku Ła- zienkowskim w Warszawie, a na placu Krasińskich w rocznicę kon- stytucji zainicjowały po tylu latach tu- łaczki srebrne orły, wtedy poznały panie polskie słodycz miłości Em- piru. Czołową adeptką tej nowej odmiany miłości stała się piękna pani szambelanowa Marysia z Wa- lewie, która tak ładnie deklamowa- ła o swym uczuciu „Bogu Wojny” — Napoleonowi: „kiedy przesta- niesz mnie kochać — nie zapomnij, że ja ciebie kochałam”. Naśladowały

jak mogły jasnie wielmożną szam- belanową inne damy warszawskie, obierając sobie, rzecz prosta, za cel swoich wzdychań osobistości dwor- u cesarskiego. Ówczesna statysty- ka dowodzi, że największym powo- dzeniem za czasów Królestwa War- szawskiego cieszył się marszałek Dąbrowski. O nim to kursowała nastę- pująca piosenka:

Czy pamiętasz, ma chérie Colonna postać?
Ach, comme je voudrais ton nez et ta queue,
Bo czy można porównać ze frakiem mundury?
Comme il danse joliment, jakiego robi tury...

Romantyczki mają głos

Ala już następne pokolenie kó- biet polskich, noszące białe musli- nowo sukienki i czerwony kaszmi- rowy szal na pamiątkę tatczanego kongresu wiedeńskiego lekceważyło sobie sukcesy czarodziejki z Wale- wie. Bo przecież prawie każda z nich posiadała na prywatną włas- ność tęczowy zamek królewski, który zbudował jej z tysiąca rymów, westchnień i zaklęć rozkochany pan poeta. Cóż z tego, że czasami przy- trafiał się taki paskudny „Casus” jak np. uroczej pani Joannie Bo- browej z Podola. Oto na wezwanie wieszczki z Opinogóry miła ta ko- biecinia „poniechała męża i drob- ne działki”, lecz ledwo się nieco



romantyzm

zagościła w pałacu mgieł i znu- dzenia, już z przerażeniem skonsta- towała, że udrapowany w byro- nowski płaszcz poeta daje innej nie- wieście „rendez — vous” w zaświa- tach i w setce nowych listów za- ką o pierwszej i jedynej miłości. Trudno, miłość romantyczna lubi- ła pisać takie właśnie psikusy. Przykład pani Bobrowej — Wene- ry w muslinach — nie odstraszał zresztą nikogo. Właśnie całym sma- kiem, prawdziwym migdałkiem epo- ki romantycznej była „niesześci- ła miłość”. Ach, żeby ktoś z mego powodu żył sobie odebrał — wzdychała romantyczna pani, wyle- wając fontanny łez nad losem mło- dego Wertera i jego Charlotki. I szła melancholijnie dumać nad lo- sem kochanków do malowniczego pałowa, gdzie rosły smętne miłe nareczy — sama, a częściej w to- warzystwie. A w domu pan mał- żonek tudzież luba „konsolacja” za- kładał się: wróci żywa mania z spaceru czy też nie? Bo w wa- żności jest przecież skała strona, pod nią szczyrzy swą paszczę prze- paść, a romantyzm wymagał wła- nie takich „nieodratymatycznych ge- stów”. I tak kochały kapłanki ro- mantycznej miłości, przechowywu- jąc na sercu suszone kwiatki, a w szambuchach czule wiersze, które wypisywały na ich cześć panowie poeci. Dopiero noc listopadowa u- kroczyła panowanie wszystkich Ma- ryl. Ludwik czy Joannie. Płaczli- wy Gustaw zamienił się w Konra-

da i odtąd nie wypadało kochać „na ojczyzny grobie”. Mignęła lata. Czarne ubrania z obrazów Grottga- ra dawa zajęta darcie szarpki dla rannych i akeja charytatywną nie miała czasu na komplikacje sercowe. Po prostu tak ulubione przed- tym słowo „miłość” stało się nie- modne. Nawet przezorne, gorliwe matki i guwernantki wykreslały z podręczników gramatycznych cza- sownik „kochać”. Na szczęście trwa- ło to stosunkowo niedługo.

Amor Vincit Omnia

Bo oto nadeszła wiosna epoki pó- zyttywizmu i piękna pani w spęta- nej sukni z turniura wyruszyła jak- ież dobrym to na przedadkę do Botanicznego Ogrodu. I powtórzy- ła się scena z dawnych czasów. Trzeźwy i opanowany wyznawca zasad „pracy organicznej” schylił czoło przed „spętany ideałem” i zawołał słowami Sienkiewicza:

...Dziw tylko, że kwiaty
pod stopami twoimi nie rosną
mój ty płaku skrzydlaty
ty maju, ty maju, ty wiosno.

Ileż uroku posiadać musiały il- lowe kiście bzu w Ogródzie Bota- nicznym! Pod ich wpływem nawet rozsądny pan Płoszowski i Poła- niecki nie zauważyli, paradoksu te- go powiedzenia. Ze ten „maj” dła- wił się poprostu w moderczych fiszbinach gorsetu, że raj nosił na głowie coś w rodzaju bocianiego gniazda z piórami, a wiosna szu- miła groźnie tuzinem hałek. Raz jeszcze potwierdziło się powiedze- nie łacińskiego poety, że „amor vincit omnia”.

Nawet „dessous” z barchanu.



„fin de siècle”

WITOLD ZECHENTER

Kabała historii

(Na marginesie książki: prof. Karola Maleczyńskiego „Bolesław Krzywousty”, Tadeusza Kudlińskiego „Montelupa” i Z. Starowiejskiej- Morstinowej „Kabała historii”).

Są książki, o których się pisze czy mówi, że „powinny się znaleźć w każdej czytelni”, w każdej biblio- tece. Przybyła do nich ostatnio książka pióra Karola Maleczyń- skiego, znakomitego historyka, pro- fessora Uniwersytetu Wrocławskie- go, pod tytułem „Bolesław Krzywo- usty — zarys panowania”.

Trudno chyba o aktualniejszą książkę. Polska Krzywoustego, nie szcząc się mniej więcej w grani- cach Polski dzisiejszej, sięgająca po Odrę i Nysę na zachodzie, po San i Bug na wschodzie, ta rdzen- nie polska ziemia, dziś w całości będąca naszą, jest nam bliska, zro- zumiała, wiadoma. A jednak tę mo- nografię historyczną — napisaną zresztą bardzo potocznie, gładko, prawie powieściowo — czyta się wciąż z zadziwieniem. Jesteśmy tak przyzwyczajeni do nadbudowy kłamstw historycznych, tak bardzo przesłonięci preparowaną wiedzą stuleci, że z radością konstatujemy, ile razy historia prawdziwa, opar- ta na faktach i źródłach powie- nam: tak, to naprawdę było wasze. Tak, to naprawdę była Polska! Upoić się można taką lekturą, za- cierać ręce z radości, gdy polski

uczony spokojnie, w sposób zrówno- ważony, pisze o wszystkich tych nazwach, które dla nas dzisiejszych wciąż jeszcze są nowe, które zama- zała naszym oczom germańska, kłamliwa historia tylu wieków. Prof. Maleczyński nie polemizuje, nie zwalcza, nie atakuje — nie po- trzebuję tego. On tylko opowiada, jak było. I to wystarczy.

Książka o Bolesławie Krzywo- usty, to lektura dla całej Polski dziś jakże aktualna i wartościowa, a dla Ziemi Odzyskanych — jedna z cegieł ich polskiej przebudowy i odbudowy. W powojennym dorob- ku Wydawnictwa Księgarni Stefa- na Kamińskiego w Krakowie jest jedna z najcenniejszych pozycji. Urzeka jak kabała ta sprawiedli- wość dziejów jaka na przestrzeni nie lat, ale ich setek, obserwuje ba- dacz historii. Wróciłśmy, gdzie by- liśmy i gdzie zrodnie z prawem po- zostaniemy. Te kabała kłasek po- częły rece historii w odległych cza- sach piastowskich — i kabała wysz- ła, ale nam, dzisiaj dopiero.

Do tego wyjścia czarodziejskich kart kabały historii szło się ciek- ko. I cały naród szedł ciężko i po- szczególni ludzie. O takich właśnie poszczególnych ludziach, którzy ku nowej Polsce szli przez piekło oku- pacji, opowiada Tadeusz Kudliń- ski, autor kilku przed wojną po- czynnych powieści historycznych,

w swym wspomnieniu „Montelupa” (skład główny w księgarni „Czy- telnika” w Krakowie).

Cóż to jest ta „Montelupa”? O- kreślenie dobrze znane wszystkim krakowianom i tym dziesiątkom tysięcy Polaków w całej Polsce, któ- rzy przeszli (a iluż z nich tam śmierć znalazła) przez jedną z nie- mieckich kaźni okupacyjnych, wię- zienie gestapowskie przy ul. Monte- lupich w Krakowie.

Kudliński daje barwne, żywe wspomnienie z swojego tam pobytu. Rysuje wyraziście i bez patosu, bardzo prawdziwie typy, z jakim się spotkał na wspólnej celi, odna- wia myśli, rozmowy, zdarzenia, któ- rzy nieważność urastała nieraz za- kratami do wielkości wydarzeń hi- storycznych.

Nastroj religijny potęguje au- tor cytatai z norwidowskich li- stów, brzmiejących patosem i patyną ksiąg świętych. Można zgadzać się lub nie z tą transpozycją rzeczywi- stości w bezmiar wiary i retrans- misją tejsze rzeczywistości ze źródeł utajonych w tej wierze — w każ- dym razie podkreślić trzeba szla- chetny ton książki, która wybrała sobie inną drogę działania, niż to przeważnie spotykamy w opisach i wspomnieniach hitlerowskich kaźni. To, co istotne, dzieje się bo- wiem u Kudlińskiego na wewnątrz, w duszach więźniów i ma tylko swój odbłask zewnętrzny. Kudliń- ski nie sili się na przedstawienie nadszyczości, niebywałości, nie stopniuje grozy, nie lubuje się w wywołaniu wstrząsów, dreszczów, nie opisuje okrucieństwa i zbrodni dla samego realistycznego opisu. W

Twórca Don Kichota

W 330-lecie zgonu Miguela Cervantesa

Literatura hiszpańska wieku XVI stworzyła dwa nieśmiertelne typy bohaterów, które zdobyły cały świat: — Don — Juana di Tenorio i Don Kichota. Podanie o uwodźciewi kobiet, Don Juanie, pierwszy opracował dramatycznie słynny dramaturg hiszpański Tirso de Molina, a za nim w Hiszpanii — Zorilla, we Francji zainteresował się nim Molière i Corneille, w Niemczech — Lenau, w Wiedniu Mozart o nim napisał libretto, genialną operę, a w Polsce już współcześnie pisał na ten temat Tadeusz Rittner.

„Błądny rycerz”

Drugi bohater „Don Kichota”, uzyskał również sławę wszechświatową, nie jako wzór do nowych trawestacji literackich, lecz wyłącznie jako wytwór fantazji wielkiego pisarza Cervantesa, przepojonych idealami wszechświatowymi, znajdującymi wszędzie żywy oddźwięk. Od przeszło trzech wieków czytają ludzie po całym świecie z tym samym zainteresowaniem o losach błądnego rycerza hiszpańskiego, będącego już w swej epoce żywym anachronizmem. Niewiele prawdziwych znawców i smakoszy literackich przeczytało to prawdziwie arcydzieło w całości, t. j. w 6-tu bardzo obszernych tomach. Przeważnie zna się je w streszczeniu jedno — tomowym. Stąd powstało może owe nieścisłe zastosowanie terminu utworzonego z nazwiska bohatera t. zw. „donkichoterii”, mające raczej ujemne znaczenie dla bohatera powieści, a wcale nie leżące w intencjach autora. Naogół uważa się „Don Kichota” za wesołą i bezpretensjonalną powiastkę, chociaż bez „happy endu”.

Czy istotnie zamiarem Cervantesa było napisanie takiej pogodnej powiastki, lub jak chcą niektórzy, parodię ówczesnych autorów różnych niedorzecznych historii o błądnych rycerzach? Czy Cervantes miał jeszcze jakieś inne cele?

Cervantes — szermierzem postępu

W prologu do „Don Kichota” Cervantes zapowiada wprawdzie, że chodzi mu przede wszystkim o „zohydzenie” nieprawdziwych i niedorzecznych historii rycerskich. A jednak każdy bezstronnie przeczytawszy całe 6 tomów przyznać musi, że powieść ta ma głębsze znaczenie. Pod płaszczykiem służy Cervantes wypowiedzi szczerze najgłębsze i najsmielsze poglądy o wadach ówczesnego ustroju społecznego, o nędzy i zubożeniu, o zafobianiu i zdegenerowaniu arystokracji, o obłudzie kleru i jest jednocześnie szermie-

rzem idei najbardziej liberalnych i rewolucyjnych. Ten wielki pisarz — filozof jest jakby prekursorem przyszłych hiszpańskich demokratów i rewolucjonistów.

Wprawdzie „Don Kichot” jest i nieraz śmieszny, przez swoje niedorzeczne poczucie honoru rycerskiego, przez swoje przywidzenia, dziwactwa i halucynacje, dzięki którym wszędzie widzi nieprzyjaciół, a w prostej wieśniaczej z Toloso — księżniczkę Dulcineę, nie mniej jednak „Don Kichot” posiada wspaniałe zalety; jest odważny, wspaniałomyślny, delikatny i surowych obyczajów, roztropny w mowie, wszechstronnie wykształcony. Zawsze stoi po stronie tych co cierpią i których przesładowuje los i nieszczęście. Staje się ofiarą własnych ideałów. Jest uosobieniem miłości, dobroci, szlachetności i prawości nie jest przedstawiony, jak to niektórzy twierdzą, karykaturalnie, lecz jako wzór doskonałego rycerza. Jedyne opisy niektórych jego przygód są sparodiowaniem przesadnych i niedorzecznych opisów przygód błądnego rycerza, o których pisał ówczesny poeta hiszpański. Natomiast w całości powieść ta nie jest parodią rycerskości, gdyż ośmiesza emfazą a nie ośmiesza entuzjazmem.

Przyziemny „Sancho Pancho”

Kontrastem idealizmu „Don Kichota” jest jego wierny „Sancho Pancho”, chciwy, ograniczony, przebiegły, który jedynie dla zysku towarzyszy swemu panu. Ale i on powoli się udoskonala i robi się lepszym, uczciwszym, rozumniejszym i nie opuści już swego pana, bez którego żyć nie może. Do końca jednak przedstawia w porównaniu z „donkichoterią” swego pana ówczesny prawdziwy, przyziemny realizm hiszpański. Typ psychologicznie świetnie ujęty, bardzo plastycznie oddany i o wiele więcej życiowy niż główny bohater.

Awanturniczy żywot pisarza

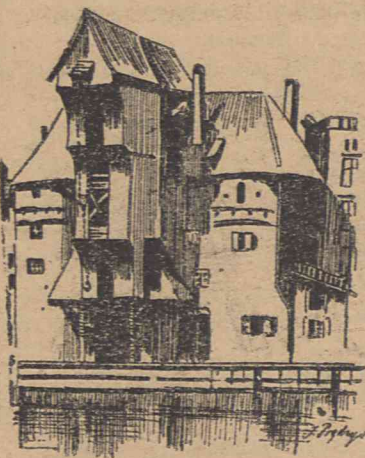
Wiele jest w tej powieści osobistych przeżyć pisarza. A życie tego największego pisarza Hiszpanii było bardzo burzliwe, i pełne awanturniczych przygód, podobnych do przygód błądnego rycerza z la Manche — „Don Kichota”. Cervantes Miguel de Saavedra w młodych latach wyemigrował do Włoch i wstąpiłszy do armii włoskiej brał

udział w bitwie pod Lepanto. Został w niej ciężko ranny w lewą rękę, która do końca życia była bezwładna. W powrotnej drodze do ojczyzny wpadł w ręce korsarzy i dopiero po pięciu latach niewoli, rodzina zdołała go wykupić. Zamieszkałszy w Madrycie, kończy swoje prace literackie, roz poczęte jeszcze podczas pobytu w niewoli korsarskiej, m. in. „Don Kichota”. Jest pisarzem niesłychanie płodnym, wydaje kilka tomów nowel, najczęściej opartych na własnych przeżyciach wojennych.

„Don Kichot” przyjęty entuzjastycznie, był dopiero pierwszą połową powieści, a dalszy jej ciąg choć zapowiedziany i z niecierpliwością przez wszystkich oczekiwany, nie ukazał się przez 10 lat. W tym czasie jakiś młody poeta pokusił się o napisanie dalszego ciągu „Don Kichota”, lecz uczynił to bardzo nieudolnie. Cervantes choć miał uprzedzenie do swego utworu, jak to się często zdarza u największych pisarzy, zdecydował się jednak na dokonanie swej powieści. Mimo, że dobiegał wówczas lat 70, druga część jego powieści nosi czyste znamiona młodości. A fantazją i polem artystycznym przewyższa nawet pierwszą część tego dzieła. Aby udarmić dalsze plagiaty Cervantes w ostatnim rozdziale uśmiercił swego bohatera.

Dwa lata później, w roku 1617 — Cervantes umarł w Madrycie. Bogata jest jego spuścizna literacka, lecz wartość jej bardzo nierównomierna. Na szczyt wielkiego artysty wznosił się jedynie jego „Don Kichot”. To jedno i jedyne arcydzieło wystarczyło, aby Cervantes uzyskał wszechświatową, nieśmiertelną sławę.

PIĘKNO ZIEM ODZYSKANYCH

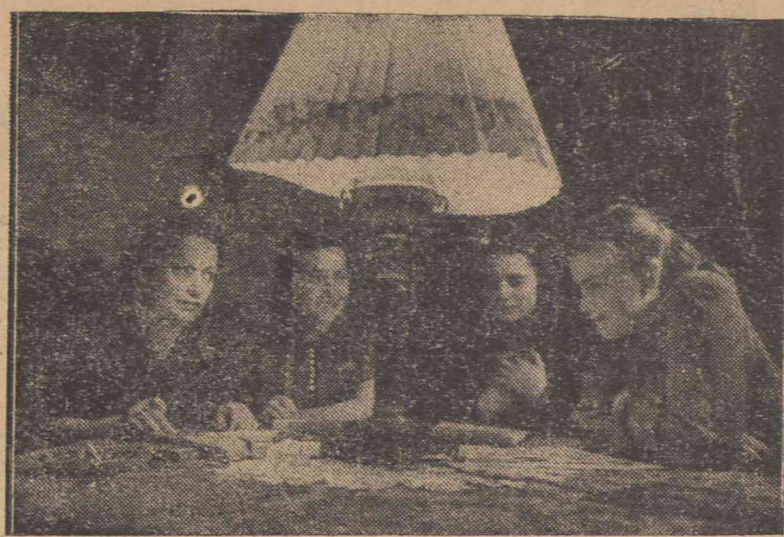


Spichrze w Gdańsku.

wnej obwołucie, przez Spółdzielnię „Nauka i sztuka” i Księgarnię Stefana Kamińskiego w Krakowie jest kopalnią myśli, jest pobudzającym do indywidualnych rozważań zbiorem refleksji i obrazów, którym piękna dodaje naprawdę niezwykle szlachetny styl autorki, proza bogata w poetyckie właściwości, przeplatana cytatai o nieśmiertelnych strof, obfitujących w akcesoria piękna literackiego wysokiego poziomu. Trafnie zestawione wypadki z historii średniowiecznych Włoch grają w kontekście z rzeczywistością, w której pisała te notaty autorka.

Jako historia duszy z przyniętą jęcego okresu okupacji jest najnowsza książka Starowieyskiej-Morstinowej również historią okresu, który tak niedawno przeszedł naród, a zestawienie faktów wskazuje, że jednak dobro i sprawiedliwość zwycięża, jeżeli nie na przestrzeni pokolenia, to na przestrzeni epoki — a czymże wobec nieśmiertelności zagadnienia narodu i ojczyzny jest pokolenie! Historia stawia kabałę — i znów stwierdzić musimy, że nam ta kabała wyszła i każdy Polak, każdy człowiek dobrej woli winien dziś jedynie uważać na to, (by wyniku tej kabały nie zmarnotrawić, nie zaprzepaścić, nie zgubić w poświęceniu rzeczy nieśmiertelnych na dorywczy ołtarz rzeczy znikomych, drobnych, jednostkowych.

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga: książka Zofii Starowieyskiej-Morstinowej nie jest książką tylko do przeczytania — jest książką do biblioteki domowej.



Sluchaczki Szkoły Dramatycznej przy Teatrze im. Wachtangowa podczas lekcji.

M. KALITIN

Moskiewski Teatr im. Wachtangowa

Radzieckie koła teatralne obcho- dzily niedawno dwudziestolecie jedno- z najlepszych teatrów stolicy — teatru im. Eugeniusza Wachtan- gowa. Rozwój twórczości tego tea- tru, powstałego w pierwszych la- tach władzy radzieckiej, charakte- ryzuje walkę o przedstawianie na scenie problemów współczesnych, o stworzenie nowych form scenicz- nych, nawiązujących do najlepszych tradycji starego teatru rosyjskiego.

Inscenizacje

Wachtangowa

Utalentowany artysta, człowiek o szerokich horyzontach i śmiałych dążeniach, Wachtangow był jednym z pierwszych działaczy teatralnych starej Rosji, którzy pojęli znaczenie Rewolucji Październikowej w życiu narodu rosyjskiego i nowe zadania, jakie postawiła ona przed sztuką.

Przedwczesny zgon przeszkodził Wachtangowi w urzeczywistnieniu na scenie jego wielkich i śmiałych planów twórczych. W kierowanym przez niego młodym teatrze zdążył on wystawić jedynie trzy sztuki: „Cud św. Antoniego” Maeterlincka, „Wesele” Czechowa, i „Księżniczkę Turandot” Carlo Gozzi. W tych inscenizacjach Wachtangow nie poka- zał jeszcze, jak rozumiał nową sztukę, ale zato w zadziwiająco wyra- źne obrazy wcielił swój stosunek do sztuki starej.

Pod względem siły biczącej sa- tury i bezlitośnie kłującej ironii in- scenizacja „Cudu św. Antoniego” osiąga szczytowy patos społeczny. Obłuda i hipokryzja społeczeństwa mieszczańskiego są poddane w tym przedstawieniu całkowitemu ośmie- szeniu.

Jako przeciwieństwo momumen- talno — oskarżającego „Cudu św. Antoniego”, ostatnia praca Wachtan- gowa — „Księżniczka Turandot” — czaruje swą lekkością i gracją, sub- telnością i ironią. Aktorzy odta- wiają tu nie tyle starożytną 10- mantyczną bajkę, ile swój stosunek do niej, stosunek ludzi innej epoki, o innych poglądach, oddzielonych setkami lat od bohaterów, których sami „grają”.

Tematyka współczesna

Pobudzony przez Wachtangowa dążeniem do ucielesnienia w wyrazi- stych obrazach scenicznych tego, co przyniosła rewolucja, młody teatr zwraca się do tematyki współczesnej.

Pierwsza próba — to wystawiona w 1926 roku sztuka „Wirineja” (wg. powieści pisarki radzieckiej L. Sej- fullinowej), poświęcona procesom grun- townego przelomu w starym ukła- dzie życia chłopskiego.

Wierni zasadom swego nauczycie- la: „prostota lecz nie prostactwo, prawda życia lecz nie ślepe kopia- nie rzeczywistości”, „wachtan- gowcy” stworzyli przedstawienie o zdumiewającej wyrazistości. Nie ba- cząc na duże trudności, związane z opanowaniem materiału całkowicie dla teatru nowego, utalentowany zespół uniknął jakiegokolwiek szab- lonu w przedstawieniu bytu chłop- skiego. Sztuka podbiła widzów głą- bią prawdy artystycznej w połącze-

niu ze skrajną prostotą gry, siłą i bezpośredniością, z jaką wykonaw- cy wnikliwi w świat swych bohate- rów.

„Wirineja” była początkiem wiel- kiej i owocnej pracy teatru w za- kresie współczesnej sztuki radziec- kiej. Z pośród 59 sztuk wystawio- nych przez teatr, 33 — to utwory dramaturgów radzieckich. W pracy tej formowało się ostatecznie twór- cze oblicze teatru, dążącego do or- ciowej z romantyką rewolucji, z re- wolucyjnym patosem.

Krocząc tą drogą młody zespół pokazał szereg znanych sztuk, jak np.: „Borsuki” D. Leonowa, „Roz- lam” B. Ławreniewa, „Interwencja” L. Sławina, „Człowiek ze strzelbą” M. Pogodina i wiele innych, które na zawsze weszły do skarbcza radzie- ckiej sztuki teatralnej.

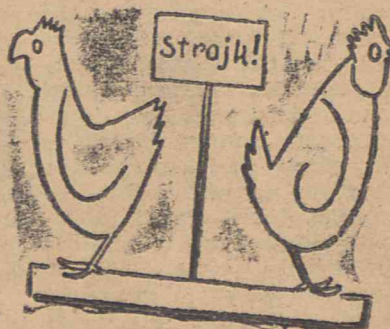
Jednocześnie teatr pracował nie mniej poważnie nad sztukami klasy- ków, poświęconymi obrazom prze- szłości („Rewizor” Gogola, „Jęgor Bułyczow i inni” M. Gorkija).

Z pośród tych sztuk prawdziwą sławę przyniosło „wachtangowcom” przedstawienie „Jęgor, Bułyczow i inni”, pokazujące z niezwykłą siłą koniec starej Rosji. Wyrazistość for- my teatralnej, nadanej przez teatr tej sztuce, pełnej głębokich history- cznych i filozoficznych uogólnień, wstrząsająca gra W. Szeżukina w ro- li głównego bohatera — mądrego i złego kupca Bułyczowa, rzucającego przekleństwo na stary, rozpada- jący się świat — wszystko to sprawiło, że „Jęgor Bułyczow” stał się jedną z najcenniejszych pozycji w radziec- kim życiu teatralnym.

Szereg niezmiernie ciekawych in- scenizacji dali „wachtangowcy”, wy- korzystując materiały klasyczne i współczesnej dramaturgii Zachodu. Szekspir i Schiller, Cervantes i Gol- doni, Merimie i Rostand, Hauptman i Priestley — oto nazwiska drama- turgów Zachodu, których sztuki szły z powodzeniem na scenie teatru im. Wachtangowa. Najbardziej udane z nich, idące i obecnie, to „Wiele ha- lasu o nic” Szekspira i „Cyrano de Bergerac” Rostanda.

W czasie ostatniej wojny teatr wy- stawił z wielkim powodzeniem sztu- ki „Rosjanie” K. Simonowa, „Front” Korniejczuka i inne. Jedno z najlep- szych przedstawień teatru — „Dro- ga zwycięstwa” W. Sołowiowa, wskrzeszająca wydarzenia minionej wojny — było pokazane w dni jubileuszowe teatru.

PRZED WIELKANOCĄ



pasteln, jakim się posługuje, wy- rastają typy widziane raczej duchowo niż fizycznie, chociaż w opisy- wanych postaciach odkrywamy do- konale podpatrzone rysy, jeśli na- potykamy na wspólnego znajomego (np. „Kwiatek” — młody literat krakowski Tadeusz Kwiatkowski, który przebywał razem z Kudliń- skim w tej samej celi).

Gdy czyta się wspomnienia z obo- zów, gdy czyta się „Mantelupe” Ta- deusza Kudlińskiego, widzi się znó- wu historię, która kładzie kabałę — kładła ją Niemcom i kładła ją nam, ale — godnie z sprawiedli- wym tokiem spraw — kabała ta nam wyszła, nie im — nam, którzy- śmy siedzieli po tych wszystkich „Mantelupach”, cierpieli w nich i ani na chwilę nie stracili wiary w ostateczne zwycięstwo, w nieśmier- telność Polski.

Czarująca jest książka, która da- ła nam tytuł do niniejszych ocen kilku nowości krakowskich. To Zofii Starowieyskiej-Morstinowej „Kabała historii”. Do jakiego ga- tunku literackiego zaliczyć to dzie- ło? Nie wiadomo. Jest to cykl roz- ważań, pisanych, notowanych na gorąco podczas srogich i czarnych lat okupacji. Starowieyska-Mor- stinowa zestawia w nich nieśmier- telne aspekty piękna z przemijają- cymi chwilami brutalnej przemo- cy, zbrodni, nieszczęścia, ohyd, ciemności i rozpacz, w jakich tkwił naród w tych latach okupa- cji. Wspomnienia piękna, widzian- nego, odczute, przeżyte w ży- ciu miesza się w duszy pisarki z tym, co widziała aktualnie. Blask nieprzemijających wartości poezji

i sztuki kładł się na czarnym tle niemieckiej zbrodni.

Te jasne wspomnienia, głównie z wielkiego świata klasycznej sztuki i literatury włoskiej, podtrzymy- wały i umacniały, kazały wierzyć, że zło jest przejściowe, o dobro — jak piękno — trwa wiecznie, ale poza tym masowały owocne refleks- je, których by nie wywołały w ja- kimś okresie normalnym. Autorka wyczuwała nieśmiertelność istnie- nia najszlachetniejszych doznań i zdobyczy ludzkości tak silnie na tle kontrastu z niemiecką, okupacyjną rzeczywistością, że dało jej to asumpt do wytworzenia jak gdyby filozofii rzeczy wielkich i szlachet- nych, nie uginającej się pod chwi- lowym brzemieniem rzeczy strasz- nych i złych.

Jest to ta sama filozofia, która w meczarniach gestapowskich z sza- rych, przeciwnych śmiertelników uczyniła mierz nadludzkiego boha- terów — ujrżeli bowiem swoje nie, nie jednostki wobec zagadnień ca- łoci, zrozumieli, że są małym ogni- wem w olbrzymim łańcuchu, i że brak tego ognia zostanie nawet przez całość zauważony. Ponad ni- mi zaś istniała wielkość nieśmier- telności ojczyzny, wielkość idei, któ- rej służyli, wielkość uczucia, które należało uszanować wbrew rozka- zom przejącego się w torturze ciała, wołającego o zakończenie meczarni za wszelką cenę. Rzucenie obrazu okupacji na jasne tło włoskiej sztuki daje efekt zadziwiający, oryginalny, krzepiący wobec przemijają- czej udeki.

„Kabała historii” (wydana bar- dzo starannie, w efektownej bar-

Polska zawsze pamiętała o Śląsku

Gdy w Moskwie trwa konferencja, obradująca nad całokształtem zagadnienia niemieckiego w Europie, jednym z punktów obrad, może i najważniejszym, będzie sprawa Śląska. Nie tylko więc mieszkańcy tej ziemi, ale wszyscy bez wyjątku Polacy winni zdać sobie sprawę z polskości Śląska, z naszych praw do tej ziemi i z naszych prób przedsięwziętych na przestrzeni dziejów, a zdążających do jej odzyskania.

Gdy 9 lutego 1339 r. wystawił Kazimierz Wielki dokument rezygnacji ze Śląska na rzecz króla czeskiego Jana Luksemburskiego, zrzekał się wyraźnie pretensji jedynie do tych księstw śląskich, które w owym czasie faktycznie podlegały Czechom w charakterze lenn. Król polski sankcjonował jedynie stan, który powstał w wyniku poprzednich akcji królów czeskich, w czasie, gdy praca Łokietka zrastała się Polska dzielnicowa w jedno królestwo.

Równoczesna rozgrywka z Zakonem Krzyżackim o Pomorze zmusiła Kazimierza do chwilowej rezygnacji wobec pretensji Luksemburgów. Odzyskanie dostępu do morza było ważniejsze dla króla polskiego i na drugi plan przesuwało walkę o Śląsk, ale i w tak trudnej sytuacji nie zapomniał Kazimierz w tymczasowości decyzji, wyraźnie zastrzegając łączność śląskich księstw niezłomnych, jak np. Księstwa Świdnicko - Jaworskiego, z Polską.

Kazimierz Wielki nie wątpił, że odzyska Śląsk

Przez cały okres panowania tego Piasta ujawniało się dążenie do odzyskania Śląska. Ówczesne akcje dyplomatyczne, sojusze z Węgrami i Piastowiczami śląskimi, a wreszcie kilkakrotne zbrojne wyprawy na Śląsk, aż nad Odrę, jasno tego dowodzą. Ze Śląsk stał się definitywnie częścią państwa czeskiego, spowodowała to dopiero polityka polska następnych lat, zwłaszcza wieku XV-go.

Było to tym smutniejsze, że władcy czescy wcale nie mieli poczucia trwałego pozyskania Śląska. Tak np. Wacław IV w sporze ze swym bratem Zygmuntem, zamierzał zwrócić Śląsk Jagiellom, za cenę uzyskania z jego poparcia. Z kolei sam Zygmunt, nie mogąc osiągnąć korony czeskiej i doznawszy klęsk w walce z husytami, godził się, by Jagiello poślubić córkę zmarłego Wacława IV-go. Ofiarą i otrzymał cały Śląsk, jako jej posag.

Plan

Zbigniewa Oleśnickiego

Ten plan Zygmunta był modyfikacją planu Zbigniewa Oleśnickiego, ówczesnego proboszcza krakowskiego. On jeden śmiało wysunął koncepcję odzyskania przez Polskę Śląska, którą propagować mógł tym łatwiej, że niebawem został biskupem krakowskim i kardynałem, a po śmierci Jagielly opiekunem jego synów i regentem królestwa w okresie ich małoletności. Był on jednak równocześnie księciem Kościół i nie chciał myśleć o jakimkolwiek kompromisie z husytami, nie uznającymi zwierzchnictwa papieża, a co za tym idzie nie umiał pogodzić interesów narodowych polskich z interesami Kościoła.

Do odzyskania całego Śląska nie doprowadził, choć po śmierci Albrechta Habsburga próbował układowo przywrócić go Polsce, a gdy się to nie powiodło, wysłał posiłki Piastowiczom śląskim w ich walce z najemnikami niemieckimi. Aż pod Legnicę dotarły wojska polskie, apocahajając oddziały Niemca Asenheimera.

Oświęcim, Zator i Sieradz wracają do Polski

Wyzyskaniu sukcesu przeszkodziła polityka antyturecka Oleśnickiego i te tylko zyski wyniosła Polska z chaosu czesko - śląskiego, że nadgraniczne księstwa Oświęcimskie, Zatorskie i Siewierskie wróciły do Polski i na tym odcinku przesunęła się na zachód granica państwa. Mogło to być początkiem odzyskania całego Śląska, gdyby nie przeszkodziła temu polityka dynastyczna Kazimierza Jagiellończyka. Zonaty z Elżbietą Habsburżanką, córką Albrechta, w jej prawach sukcesyjnych wdział możliwość pozyskania dla swych dzieci koron węgierskiej i czeskiej,

a co za tym idzie oddania i Śląska w ręce dynastii Jagiellonów. Ta polityka nie pozwoliła mu pojąć po linii próśb Ślązaków, którzy mają dość walk i zmian po śmierci Władysława Pogrobowca, pragnęli wrócić pod berło króla polskiego.

Wrocław cieszy się z klęski Krzyżaków

Chwila była nadzwyczaj dogodna. Nawet papież zachęcał Kazimierza do zajęcia Śląska, a radosna iluminacja we Wrocławiu, na wieść o pokonaniu toruńskim i odzyskaniu przez Polskę dostępu do morza ujawniała, że i wśród mieszczaństwa śląskiego połączenie z Polską zyskiwało coraz więcej zwolenników, jako że niosło ze sobą wyraźne korzyści gospodarcze. Niestety zwyciężyła idea dynastyczna i choć Czechy, a niebawem i Węgry znalazły się w rękach Jagiellonów, pozostał Śląsk częścią korony, teraz węgierskiej, jako rezułtatu niedawnej rozprawy Macieja Korwina z Jerzym z Podiebradów.

Ołbracht zatrzymuje Głogów

Syn Kazimierza Jan Ołbracht był jedynym z Jagiellonów, który w odzyskaniu Śląska widział realizację polskiej polityki narodowej. Otrzymał Księstwo Głogowskie nie chciał go zwrócić Węgrom, gdy sam został królem Polski. Dopiero nieudana wyprawa turecka i klęska w iasach Bukowiny zmusiła go do ukladu z bratem Władysławem, królem Czech i Węgier, że Głogów otrzyma młodszy ich brat Zygmunt. Rządy tego ostatniego na Śląsku i Łużycach to chwalebne świadectwo roz-

tropności i gospodarności polskiego księcia, ale nie mniej pozostał Śląsk w granicach państwa węgierskiego, gdyż Zygmunt, zostawszy królem Polski, zwrócił go swemu bratu Władysławowi.

Takie postąpienie było tym niebezpieczniejsze, że niebawem w 1515 r. ukladem wiedeńskim zabezpieczył cesarz Maksymilian sukcesję w Czechach i Węgrzech dynastii Habsburgów, co niweczyło zupełnie sukces polityki dynastycznej Jagiellonów.

Intrygi Hohenzollerna

Wystąpienie Lutra i przyjęcie jego nauki przez szereg miast śląskich wprowadziło różnice religijne między tą ziemią a resztą Polski. Wrocław, Koźuchów, Złotoryja, Oleśnica porzuciły katolicyzm, co było tym gorsze, że wzmacniało wpływy Jerzego Hohenzollerna, ówczesnego księcia na Karniowie i Głubczycach, na kłaniającego Piastów śląskich do przyjmowania luteranizmu. Zle stony tego rozwoju stosunków widział jasno dwór polski, a zwłaszcza żona Zygmunta Starego, Bona Sforza. Wyraźnie i stanowczo nalegała ona na zawarcie sojuszu polsko - francuskiego, mającego przywrócić Polsce Śląsk. Do sojuszu niestety nie doszło, a atak Turków i podział Węgier na trzy części zwrócił Śląsk Czechom, gdzie w 1526 roku królem został Ferdynand Habsburg.

Śląsk przedmiotem handlu

Jak jednak Śląsk był obcy Czechom i Niemcom dowodzi fakt że nowa dynastia traktuje go jedynie jako przedmiot targu lub zastawu. Hohenzollernowie, Izabella Jagiellonka, Zygmunt Batory i Bethlen Gabor, to kolejni tenentariusze Opola, Raciborza i Zegania.

W polityce polskiej wobec narastania problemu moskiewskiego nie było miejsca na jasny program w sprawie Śląska. Swą niechęć do niemieczyny ujawniała aż achta jedy nie nienawidziła do Habsburgów, a

na zdecydowaną akcję w sprawie Śląska ówczesne rządy polskie nie umiały się zdobyć i to nawet w takim momencie, gdy orężem polskim pokonany został na Śląsku arcyksiążę Maksymilian, Habsburg, pretendent do polskiej korony.

Nowa możliwość odzyskania Śląska powstała z wybuchem wojny 20-letniej w Niemczech, ale choć Zygmunt III był skłonny do wciągnięcia Polski w wir wypadków, to jednak szlachta, upatrując w tym słuszną chęć zysków dynastycznych Wazów, nie poparła tych planów, pamiętając o pokrewieństwie Zygmunta z Habsburgami.

Dragonów apostołami niemieckimi

Jak ciężki był wówczas los Śląska dowodzą słynne „dragonady”, czyli kwaterowanie w Koźuchowie, Górze, Szprotawie, Bytomiu, Świdnicy, Jaworze, Bolesławcu, Lwówku i Ziębicach rozbewstwionych dragonów ka. Lichtensteina, by jako „apostołowie niemieccy” przywracali katolicyzm na Śląsku. Jedynie w części Śląska Górnego było lepiej, ale tylko dlatego, że religijnie podlegał diecezji krakowskiej.

Na te tony stosunków nie zdziwi nikogo ujawniona tęsknota Ślązaków do Polski. Książęta, szlachta, lud, a nawet mieszczaństwo wrocławskie myśleli o poddaniu się Polsce i w tym zakresie spotkali się z życiowością tolerancyjnego Władysława IV, zwłaszcza że i Francja, chcąc zyskać sojusznika w walce z Habsburgami, ofiarowywała Polsce Śląsk. Przeraził tym Habsburgowie przekazał Władysławowi, jakkolwiek przejściowo, Opole i Racibórz. Po Władysławie byli tam książętami jego bracia Kazimierz i Karol. Ferdynand oraz królowa Ludwika Maria.

Obawa Habsburgów przed kapłanem się Marysieńką

Z niebywałym entuzjazmem witali Ślązacy Jana Sobieskiego w ca-

się jego przemarszu na odsiecz Wiednia. Widzieli w nim nie tylko swego wybawcę od grozy tureckiej, ale i prawdziwego władcę, wodza wojsk polskich. Rozumieli dwór habsburski uczucia Ślązaków i uparczywie przeciwstawiał się jakimkolwiek związkom Śląska z Polską, nawet w kuracyjnym pobycie królowej Marysieńki w Cieplicach koło Jeleniej Góry dopatrując się chęci odebrania Śląska Leopoldowi I. Nie uchroniło to cesarza od wypuszczenia przecież na Śląsk jednego z Sobieskich. Był nim królówic Jakub, który, jako żonały z siostrą cesarzową, otrzymał Oławę na lokatę sum posagowych. Tam też przez długie lata przebywał, przynosząc ze sobą dobrobyt miastu.

Fryderyk II zagarnia Śląsk

Zazdrośnie strzegli Habsburgowie Śląska przed Polakami, ale choć ci największe mieli do niego prawo, nowy zabór przyszedł na Śląsk z innej strony. Zagarnął go w wyniku tzw. wojen śląskich Fryderyk II, król pruski, zostawiając cesarzowej Marii Teresie jedynie jego skrawek, t. zw. Śląsk Cieszyński.

Dla reszty ziem, dla Śląska Dolnego i Górnego rozpoczął się najgorszy pod względem narodowym okres dziejów. Okres przemocy wynaradawiania i panowania prych pruskich.

Dla Polski nadchodził tymczasem lata rozbiorów i niebawem zupełnie znikła z karty Europy. Zabrakło rządu uosobiającego polskie dążenia do odzyskania Śląska, ale nie znaczy to, by też tych dążeń już nie było. Ujawniały się one w pracach społeczeństwa i to również wśród jednostek, jak i całych organizacji, zarówno w Polsce, jak i na Śląsku.

Polska

„Legia Nadwiślańska” we Wrocławiu

Gdy potęga pruska runęła pod uderzeniem wojsk Napoleona, stał się Śląsk ośrodkiem rozrządzący polskiej „Legii Nadwiślańskiej”. W Białej i Głogówku, Nysie i Prudniku, a przede wszystkim we Wrocławiu stacjonowały i formowały się oddziały polskie. I choć zawłóci Napoleon nadzieje Polaków, to jednak odnowione zostały związki Ślązaków z macierzą. Rozpoczęła się żmudna praca oświatowa i kulturalna, gruntująca polskość w sercach Ślązaków, a od czasu do czasu ujawniała się ich wola uczestniczenia w życiu i losach Polaków, gdy ci w powstaniach porywali się przeciw zaborkom. Nie tylko na bliższym Śląsku Górnym, ale i na Dolnym, we Wrocławiu, przez związki jawne i tajne uczestniczyła polska młodzież w ogólnoeuropejskich dążeniach w oświatowych, ale szczególnie myślała o swolm kraju, identyfikując go z całą Polską.

Powstanie Śląskie

Pierwsza wojna światowa przyniosła klęskę zaborkom i gdyby wojno było Ślązakom swobodnie wyjawic swe pragnienia, połączenie się ich z ojczyzną byłoby rzeczą łatwą i prostą. Gdy im to dane nie było, trzykrotnie porywali za broń, by nie wrócić pod jarzmo pruskie. Wola narodu ujawniała się w zdecydowanie, że nie mogły jej unicestwić ciemne machinacje polityczne.

Nie nadziedził był jeszcze jednak kres niewoli dla całego Śląska. Aż najstraszniejsza z wojen, po koszmarniej okupacji wyzwoliła w narodzie polskim tyle sił, że mógł swych najlepszych synów, swą armię, postać na szlak Bolesławów, by przywieść do wspólnoty państwowej prastarą piastowską ziemię. Zawiedli w dziejach monarchowie, zawiodli rządy, dopełnił dzieła naród, swą siłą zbrojną — żołnierzem, swym ramieniem pracy — robotnikiem i chłopem.

Spełniło się życzenie wielkiego historyka polskiego Jana Długosza, który widząc wracające do Polski w 1488 roku Pomorze napisał: „Jeszcze szczęśliwszym czułym się, gdybym za taską Bożą doczekał odzyskania i zjednoczenia z Polską Śląska”.

Młyny doczekali!

DR. BRONISŁAW KOCOWSKI

Jeszcze o „hermetyzmie”

O upowszechnieniu sztuki plastycznej

Wszczęta przez d-ra Tadeusza Dobrowolskiego dyskusja „o hermetyzmie w sztuce współczesnej”, prowadzona na łamach bez mała całej prasy kulturalno-społecznej w Polsce, nie dała właściwie żadnego rozstrzygnięcia.

Ciekawa ta dyskusja, która wywołała szereg wypowiedzi mniej lub więcej słusznych, rozplynęła się w powodzi dowcipnych powiedzonek i utonęła na martwym punkcie mało ważnego dla zasadniczego tematu problemu formalnego „ja” czy „my”. — Rezultatu dyskusji nikt się nie doznał, a dyskutanci z lekką urazą w sercu zamilkli. Nie należało zresztą oczekiwać innej odpowiedzi na zagadnienie „hermetyzmu”, — jak tylko odpowiedzi danej konkretnie przez artystów w ich realizacjach plastycznych.

Stwierdzić jednak wypada i uznać za pozytywne osiągnięcie tej dyskusji, że przez 6 miesięcy mówiono o sztuce w Polsce niemal wyłącznie, co o sprawach sportowych. Jak na nasze stosunki to bardzo wiele.

Ten plus należy zapisać na dobro d-ra Dobrowolskiego jako inicjatora dyskusji. Celem moich rozważań nie jest analiza poglądów tej czy tamtej strony, wydaje mi się jednak, że sprawa poruszona przez d-ra Dobrowolskiego jest dość ważna, by nie dać jej zatonąć w dialektyce i za stanowić się, w jaki sposób można by przełamać „hermetyzm” stworzony przez obie strony z tym, że jedna uważa go za zjawisko w sztuce niekorzystne, stara się dotrzeć do przyczyn zjawiska i znaleźć możliwości zwalczania tego stanu. Stanowisko wybitnie społeczne. Druga strona uważa objaw „hermetyzmu” za objaw naturalny, bez mała konieczny i właściwie mało ważny dla rozwoju sztuki.

Jeśli więc przyjmujemy jako fakt istnienie „hermetyzmu”, należałoby się zastanowić, czy istotnie jest on

charakterystyczną cechą ostatnich czasów, czy też istnieje jako zjawisko stałe.

Osobliście wydaje mi się, że jest to zjawisko stałe, niezależne od rodzaju sztuki uprawianej w danej epoce. Fakty masowego entuzjazmu nad „Madonną” Cimubee’go czy „Koronacją Józefiny” Dawida nie dowodzą niczego. Nie można bowiem ustalić, czy w danym wypadku entuzjazm był wynikiem uczucia religijnego (Madonna Cimubee’go) lub zwykłej ludzkiej ciekawości („Koronacja Józefiny” Dawida), czy też entuzjazm pochodził z emocji artystycznej.

Faktem znanym nie od dziś jest to, że szerokim masom podoba się raczej nie malarstwo czy rzeźba, a co do dowodów mogłoby być wszelkie wyniki plebiscytów urzędowych na wystawach sztuki.

Należałoby się więc zastanowić, czy i w jaki sposób można by wzbudzić w szerokich masach zainteresowanie i zamiłowanie do sztuki oraz czy i w jaki sposób można by masę nauczyć odróżniania dzieł sztuki od tego, co pozornie ma wytwór dzieła sztuki a w rzeczywistości nim nie jest.

Sprawą tą w dziedzinie plastyki dotychczas właściwie nikt poważnie się nie zajął. Nie można bowiem uznać za szerzenie kultury plastycznej wśród szerokich mas zorganizowanie przez Związek kilku „Ogólnokultury Plastycznej” choćby nawet najpełniej funkcjonujących, gdyż te instytucje istnieją zaledwie w kilku miejscowościach.

Tak samo nie można uważać „uczynnych, nawet za licznych, lek na nasze zapotrzebowanie, szkół artystycznych za centra szerzenia sztuki wśród mas, gdyż kształcą one twórców sztuki, a nie odbiorców. Nie ulega więc wątpliwości, że realizowanie akcji upowszechniania sztuki mogłoby się podjąć jedynie tylko in-

stytucja, która wychowuje całą społeczność, a więc szkoła powszechna, ogólnokształcąca i wszystkie typy liceów. W programie tych szkół winny figurować jako obowiązkowe przedmioty rysunek i wiedza o sztuce oraz roboty ręczne. Przedmioty te muszą posiadać odpowiednio przystosowany program ułożony przez specjalną komisję, a wykładowcami tych przedmiotów winni być odpowiednio przygotowani nauczyciele. W programie tych przedmiotów należałoby zwrócić większą uwagę na wiadomości z dziedziny plastyki jak na wyniki natury technicznej, bo celem nauczania tych przedmiotów w szkole ogólnokształcącej jest nie tyle przygotowanie zawodowe, ale wyrobienie zrozumienia i potrzeby życia ze sztuką. Uczniów więc należałoby kształcić w kulturze widzenia, która ułatwi im zrozumienie dzieł sztuki, poparte znajomością rozwoju sztuki i historią przemian form sztuk plastycznych w zależności od epoki i kultury środowiska. Wiadomości teoretyczne należałoby popierać ćwiczeniami praktycznymi, traktując je jako środek zapoznania się z problemami, z jakimi boryka się każdy twórca. Ogadywanie i orawianie wybitnych przykładów z dziejów sztuki winno dać przykład odczuwania świata zewnętrznego i co za tym idzie różnych sposobów interpretacji artystycznej. Sprawa ta napotykałaby zapewne specjalne trudności w miastach prowincjonalnych. Ministerstwo Kultury i Sztuki powinno by zająć się zorganizowaniem wystaw obrazowych odrębnie zestawionych, dających pewną całość np. sztuka z okresu romantyzmu, realizmu czy impresjonizmu.

Wydać mi się, że jest to jedyna właściwa droga zwalczania „hermetyzmu” i zainteresowania sztuką szerokich mas.

KRYSTYNA NEPOMUCKA

110-lecie ambulansów pocztowych

Od niepamiętnych czasów ludzie nie ustają w poszukiwaniu dróg i sposobów wzajemnego porozumienia się oraz środków zmierzających ku temu, by wiadomości przekazywane przez nich docierały do odbiorców w jak najkrótszym czasie. Pocztą — podejmując się roli pośrednika w wymianie korespondencji — nie pozostała w tej dziedzinie na przysłowiowym „szarym końcu”, mając na uwadze, że środki lokomocji, jakimi posługiwała się d'a jak najszybszego dostarczenia powierzonych jej do przewozu przesyłek do miejsc przeznaczenia, są podstawowym czynnikiem, od którego sprawności zależy szybkość obiegu korespondencji.

Kolej na usługach poczty

Nic też dziwnego, że już w początkach okresu, w którym kolej żelazna zdobywała sobie prawo powszechności, syn angielskiego inspektora pocztowego Fryderyk Karstadt w 1837 r. zaprojektował swym władzom, by dla celów poczty wykorzystać również kolej. Dzięki temu, — zdaniem projektodawcy — nastąpiłaby z jednej strony oszczędność w czasie, z drugiej natomiast przyspieszono by dowóz korespondencji do miejsc przeznaczenia wskutek przerabiania poczty listowej w wagonach kolejowych podczas jazdy pociągów. — Słusznie też Edward Bennet w pracy swej 1912 r. pt. „The Post Office and its Story” uważa Fryderyka Karstadta za wynalazcę ambulansów pocztowych, zwanych u nas „pocztami ruchomymi”.

Pierwsza próba

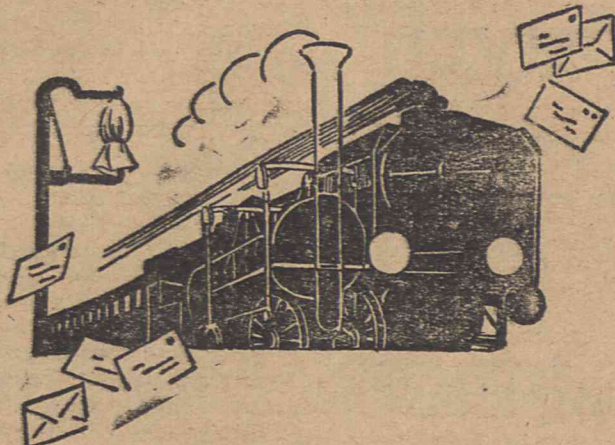
Brytyjskie władze pocztowe, zadowolone z owym projektem, poleciły jeden z wagonów kolejowych przygotować na czas przejściowy wyłącznie dla potrzeb poczty, po czym w dniu 6 stycznia 1838 r. włączono go w pełny skład pociągu na trasie Londyn — Birmingham. Próba jazdy tego pierwszego ambulansu powiodła się, zyskując nie tylko pełne uznanie angielskich pocztowców i ich władz przełożonych, lecz nadto dorzekała się szybkiego rozgłosu w prasie, która w licznych artykułach pochwalała ten nowy a niebywały wyczyn poczty. Jeden z ówczesnych dzienników, opisując fakt uruchomienia ambulansu, podkreślał zarówno stałe dążenie poczty do wykorzystywania czasu i przestrzeni w celu udoskonalenia sprawności, jak i pod wojenne” przez nią czasu dzięki temu, że pocztowcy podróżując w pociągu jednocześnie pracują ofiarnie dla społeczeństwa.

Angielski zarząd pocztowy, zaprowadzając na liniach kolejowych ambulanse pocztowe w specjalnych wagonach, z których pierwszy zbudował towarzystwo kolejowe „Great Junction”, dowiódł społeczeństwu i angielskim towarzystwom kolejowym, czego można dokonać w jadącym pociągu. Nowość zainicjowana przez pocztę naprowadziła z czasem towarzystwa kolejowe do wprowadzenia licznych udogodnień dla podróżnych w postaci wagonów sypialnych, restauracyjnych innych.

Za uruchomionym w styczniu 1838 r. ambulansem poszły w miarę uruchamiania stałych połączeń

kolejowych — następne. — 17 września 1838 r. na wspomnianej już trasie Londyn — Birmingham włączono do składu pociągu dwa ambulanse, z których jeden kursował w ciągu dnia, drugi zaś w porze nocnej, skutkiem czego odpadła konieczność przygotowania 800 — 900 odsyłek listowych przez urzędy pocztowe. Odtąd bowiem każdy z nich w miejsce 14 specjalnych odsyłek,

towy zaopatrzone w specjalne urządzenia do wyrzucania i chwytania worków pocztowych podczas biegu pociągu. Próba tego przeprowadzono w 1838 r. na stacji kolejowej Boxmoor (trasa Londyn — Birmingham) i jakkolwiek z biegiem lat urządzenie to ulegało modyfikacjom, stosowane jest w Anglii i w Stanach Zjednoczonych Ameryki po dzień dzisiejszy.



niezbędnych przy przewozie poczty konnymi dyliżansami pocztowymi, sporządzał tylko jeden worek zbiorowy dla ambulansu poczt., który w czasie jazdy pociągu materiał ten przepracowywał.

Ładowanie poczty podczas biegu pociągu

Omawiając dzieje pierwszej poczty ruchomej, nie można pominąć faktu, że już pierwszy wagon poczt.

Nie od rzeczy będzie również wspomnieć o „pomysłowości” Niemców, przypisujących sobie butnie w każdej prawie dziedzinie wynalazków palmę pierwszeństwa. Dopiero w 1841 r. wprowadzili oni specjalne wagony pocztowe. Od 1839 r. wykorzystywali bowiem kolej dla potrzeb poczty w ten sposób, że konny furgon pocztowy z ładunkiem załadowywano na otwarty wagon i

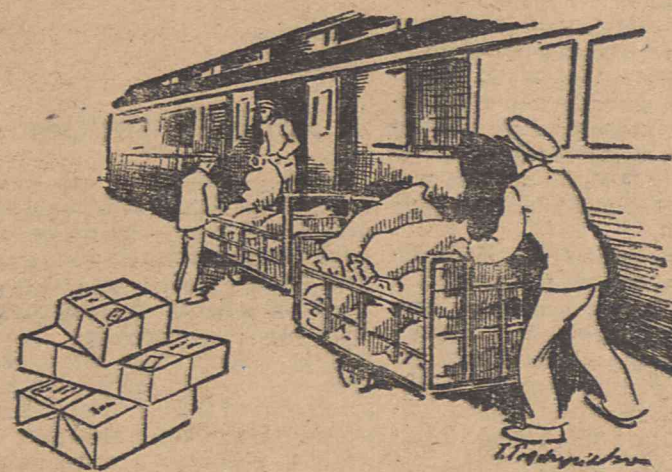
przewożono do końcowej stacji kolejowej. Tam dopiero po wyładowaniu furgonu rozwożono ładunek pocztowy za pomocą koni do właściwych placówek pocztowych. — Na „kozie” furgonu podczas jazdy kolejną siedział pocztylion, który na poszczególnych stacjach kolejowych wydawał i przyjmował ładunek pocztowy (worki i paczki) od placówek pocztowych położonych wzdłuż trasy przejazdu pociągu — nie przerabiając wszakże ładunku tego w czasie jazdy, co czyniły obsługi ambulansów poczty angielskiej.

Na Dolnym Śląsku

W końcu — w związku ze zbliżającą się drugą rocznicą powrotu Dolnego Śląska do Macierzy — war

to przypomnieć, że „Polska Poczta” przejęła w 1945 r. po okupancie tylko 18 wagonów pocztowych, z których zaledwie kilka — po uskutecznieniu niewielkich napraw — można było użytkować. Pozostałe zaś z uwagi na poważne uszkodzenia wskutek działań wojennych poddać musiano gruntownemu remontowi. Pierwszy ambulans pocztowy na tym terenie zaczął kursować regularnie od 1. VIII 1945 r. na trasie Wrocław — Kluczborek — Wrocław, za nim w krótkim czasie uruchamiano dalsze tak, że obecnie poza 55 konwojami pocztowymi kursują 54 ambulanse poczt., podległe Wrocławskiej Dyrekcji Poczty i Telegrafów.

MGR. BOGDAN PRĄDYŃSKI



...a oto, jak wygląda praca we współczesnym ambulansie pocztowym

Praca w ambulansie pocztowym nie jest bynajmniej łatwa. Nie każdy nadaje się do tej ciężkiej służby, wymagającej od pracowników zdrowia i siły a ponadto dokładnej znajomości przepisów służbowych i geografii.

W posuwającym się szybko pociągu odbywa się gorączkowa czynność ambulansu, każda bowiem stacja domaga się swego haraczku w postaci zapakowanych worków z listami, gazetami itd., posortowanymi i zapakowanymi w czasie jazdy, a do tego jeszcze dochodzą stosy paczek, przygotowanych już przy drzwiach do wydania.

Podczas gdy na większych stacjach podróżni, mając większą ilość czasu mogą wysiąść, rozruszać się nieco, wstąpić do bufetu, przy ambulansie odbywa się w tym czasie szybka czynność — w kilku minutach należy przekazać dziesiątki czy setki nawet paczek, wózków z listami, nowy ładunek odebrać odpowiednio rozmieścić, by nie hamował ruchu. Oczy, uszy, ręce — wszystko jest w napięciu i w ruchu, gdyż w końcu wszystko musi być zgodne, by obie strony, obsługa ambulansu i pracownicy z danego przystanku znajdującego się przy szlaku, w przeciwnym wypadku pracownikom grożą protokoły, dochodzenia, kary itd.

„Poczta gotowa?” rozlega się często za przedki okrzyk kierownika pociągu i z gwizdem lokomotywy rozpoczyna się od nowa gorączkowa

praca. Teraz opróżnia się świeżo otrzymane worki z ich zawartością na wąskie sortownice. Pracownicy stojąc z rozkraczonymi nogami, jak na okręcie w czasie niepogody, biorą w ręce pęk listów i jak w grze w karty, szybkimi zgrabnymi ruchami palców i ręki wrzucają te listy do małych przegródek, z napisami miejscowości. W pracy tej nie można się pomylić, list bowiem zostanie skierowany do zupełnie innej miejscowości, przez co doręczenie ulegnie opóźnieniu, a poczta ścigająca na siebie gromy rozżalonego adresata.

Niezależnie od tej pracy trzeba przeliczyć listy pociągowe, przeliczyć i posortować paczki, wypełnić dokumenty przewozowe, gdyż niektóre przesyłki wydane zostaną już na najbliższej stacji. A wszystko to trzeba wykonać w czasie jazdy, w trzęsącym się wozie, obecnie niedostatecznie oświetlonym, nie zawsze należycie ogrzanym, przy tym trzeba się spieszyć, gdyż pociąg szybko przebiega od stacji do stacji, a w międzyczasie robota ta musi być wykonana, ładunek przygotowany, zaś na stacjach wydany i przyjęty nowy. Żadnych usprawiedliwień nie ma. I tak jest wciąż od stacji do

stacji. Gdy zaś nadchodzi noc poróżni ukołysani monotona taktówką, drzemią, w jednym tylko wozie wre gorączkowa praca — w ambulansie pocztowym, gdzie nie ma różnicy w porze dnia, gdzie energiczni pracownicy, stojąc na chwile-

jającej się podłodze wozu, niezmordowanie wykonują swój obowiązek, świadomi, że ich wyteżona praca ułatwia normalny rozwój i gospodarstwo społeczne i twórcze.

FRANCISZEK JAKUBOWSKI

Z cyklu: parodie

WIOSNA

Sonet aptekarza

Wiosna dyżur objęła... W zwycięskim pochodzie
Rozewiała bandaż zimowej martwoży.
Z niebieskiego moździerz słońce jak narkotyk
Wylewa się i śaczy przez watę chmur codzienną.

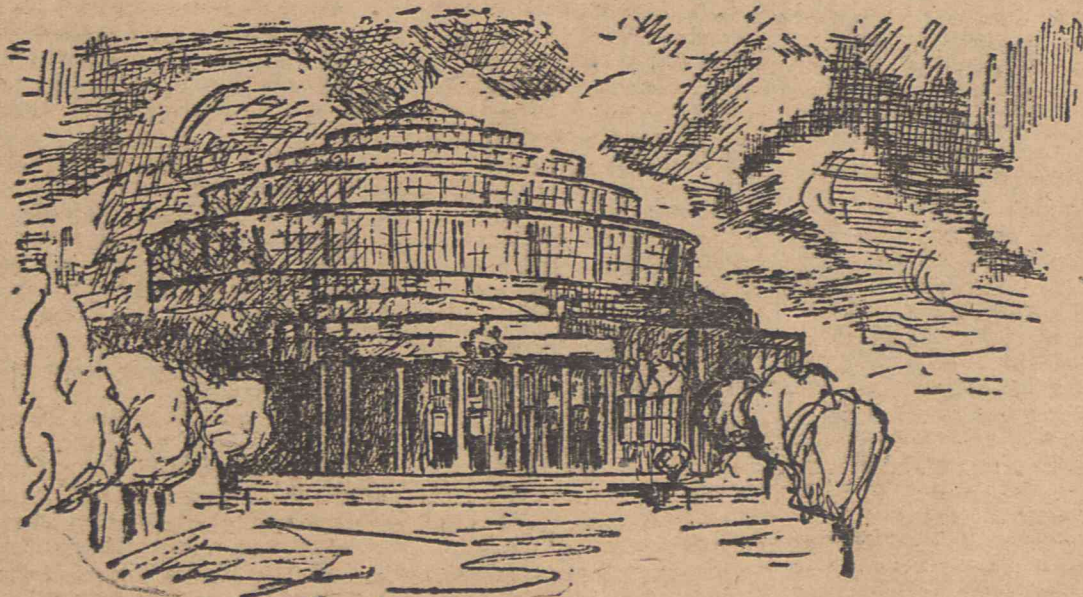
W gazę tęsknot spowity mijam ją po drodze,
Chłonąc w płuć chloroform wiosennej pieszczoty.
Jak korki od stoików z masłem na nagnoty
Wystrzelają spod nóg mych wróble rade srodze.

Nic, że krok grzeźnie w błocie lepim jak unguentum
Gdy pachnie wokół szalwio, rumiankiem i miętą,
Gdy deszcz pada kroplami po 3 razy dziennie.

Wonny syrop przedwiośnia spływa mi po wargach
i osadza myśl smętną co me serce targa:
Skończyły się katar, grypy, przeziębienia...

KAJETAN SZALEJ

Hala Ludowa we Wrocławiu



Kudowa czy Chudobowice?

(dokończenie ze str. 1ej)

pod tym kątem widzenia zwracali uwagę na wydawnictwa; dopóki wreszcie społeczeństwo nie odnieśli się pozytywnie do uchwał komisji — dopóty będzie na tym odcinku naszej pracy kulturalnej, panować skandaliczny chaos.

Dość! Zabawa w ciucubabkę powinna się skończyć! Już nie można się tłumaczyć brakiem rozstrzygnięć komisji. Decyźnie powzięte pod tym względem na ostatniej, topozomastycznej konferencji w War

szawie (8—10. III.) zdają się rokować lepsze nadzieje co do wprowadzenia w życie uchwał komisji. „Wojskowy Instytut Geograficzny” nie zatwierdza projektu mapy, jeżeli nie ma poprawnych nazw miejscowych. Tej samej zasady powinni się trzymać wojewódzkie urzędy Informacji i Propagandy, jeżeli chodzi o wydawnictwa, zawierające niepoprawne, błędne, bo niezgodne z uchwałami komisji nazwy miejscowe.

Prof. ST. ROSPOND.

Na wyspie słońca

Psychoza „drutów kolczastych”

„Daily Telegraph” przyniósł ciekawą korespondencję z wyspy Malty, o której głośno było w czasie wojny. Dziś Malta jest jakby izolowana od świata. Mało się pisze i mówi o tej wyspie, która przeżyła o wiele cięższe naloży niż Anglia.

Niewiele dziś już zdaje się osób pamiętać, że wyspa ta odznaczona została Krzyżem Wojennym. Wspomina o tym skromny napis nad doryckim portykiem na Palace Square w stolicy wyspy La Valetta. Wyryte tam też są słowa uznania prezydenta Roosevelta dla tej wyspy wytrwałości.

Malta jest dziś rzadko odwiedzana mimo, że istnieje połączenie lotnicze z Londynem. Nad wyspą unosi się jeszcze jakby groza wspomnień wojennych, a mieszkańcy jej żyją, jak stwierdza angielski dziennikarz w „psychozie drutów kolczastych”, która jest niejako reminiscencją owych lat, gdy Malta była stale obleganą wyspą.

Mała wysepka o powierzchni 95 km kwadratowych posiada aż 300.000 mieszkańców. Jest to jedna z najgęściej zaludnionych wysp świata.

Na pierwszy rzut oka turyście wydaje się, że wyspa żyje w dobrobycie. Wystawy sklepowe wabią mnogością różnorodnego, nawet kwintnego towaru.

Jednakże ten pierwszy rzut oka na pierwszy rzut oka La Valette — wprowadza w błąd podróżnego.

Sklepy są wprawdzie pełne towarów i to nawet przeważnie pochodzenia angielskiego, ale ludność Malty jest zbyt biedna, aby mogła je zakupywać.

Wojna przyniosła Malcie duże straty. La Valette została w znacznej części zniszczona bombardowaniami lub spalona. Ludność zarabiała bardzo mało. Zarobki robotników portowych nie dosięgają 3 funtów tygodniowo, co przy tamtejszych cenach jest płacą głodową.

Zresztą utrzymanie pracy w porcie jest nader iluzoryczne, gdyż urządzenia portowe zostały zniszczone w 90 proc., a dotychczas nie rozpoczęto jeszcze żadnych prac w kierunku odbudowy portu.

Dobrobyt Malty uzależniony był zawsze od turystów angielskich i brytyjskiej marynarki, która zawiązała do portu. Dziś turystów brak i brak niemal portu. Ludność więc

głoduje i żyje w nędzy, która jest zapłatą za jej poświęcenia w czasie wojny.

Wyspę tę nazywają też „miejscem skoncentrowanego światła słonecznego”, gdyż w zimie jest tu cieplej

niż w Anglii na wiosnę. Mimo to nikt jakoś nie spieszy się po to słońce maltańskie.

Mieszkańcy wyspy są potomkami Fenicjan i mówią językiem, który jest odmianą dialektów semickich.

Afryka

Arabski szaber — poangielską bronią

Jeden z angielskich dziennikarzy, podróżujący po Bliskim Wschodzie donosi o rozwinięciu się na szlaku afrykańskich działań wojennych istnego „szabru” bronią poangielską. Oto w bazach operacyjnych VIII armii znajdują się jeszcze wielkie składy niezabezpieczonej broni i amunicji. Od El Alamein po granicę Libijską znajdują się wielkie składy bomb, pocisków armatnich, granatów a nawet armat anglosaskiego pochodzenia.

Nawet w delcie Nilu natrafiać można na wielkie zapasy amunicji. Składow tych nikt nie pilnuje, toteż rozpoczął się tam istny „szaber” broni, który może stać się groźnym dla bezpieczeństwa na Bliskim Wschodzie. Arabscy kumpey zdobywają tam tanim kosztem broń, którą następnie „eksportują” do krajów w których ludność ma do załatwienia pewne porachunki wewnętrzne lub zewnętrzne. Wywozi się stamtąd wszystko od pistoletów po armaty.

Z arsenałów tych czerpie obficie Palestyna, antyangielski ruch w Egipcie, Sudanie czy krajach arabskich.

Broń wywozi się, jako... „ziom żelazny”. Niedawno np. zatrzymano statek francuski, który wioził 192

tony materiałów wybuchowych i broni, zadeklarowanych, jako „stare żelazo”.

Azja

Japoński „Robinson” nie wiedział o zakończeniu wojny

Kapitan armii japońskiej Kesaji Sato dopiero przed paru dniami dowiedział się, że wojna już zakończyła się.

Marynarz ten opuścił w roku 1943 wyspę Kokopo, w konwoju wiozącym oddziały japońskie. Konwój został wyamerykańskimi śledzonymi i zatopionym przez samoloty

Kapitan Sato znalazł się wśród rozbitków, którzy schronili się na wyspę, obsadzoną przez wojska amerykańskie. Tam wywiązała się utarczka, w której zginęli wszyscy Japończycy. Jedynie kpt. Sato zdołał uciec z życiem. Tubulcy przewieźli go łódką na małą wysepkę, gdzie ukrywał się przez 4 lata, nie wiedząc nic, że wojna się już skończyła.

HUMOR FRANCUSKI.

HUMOR ANGLIJSKI.



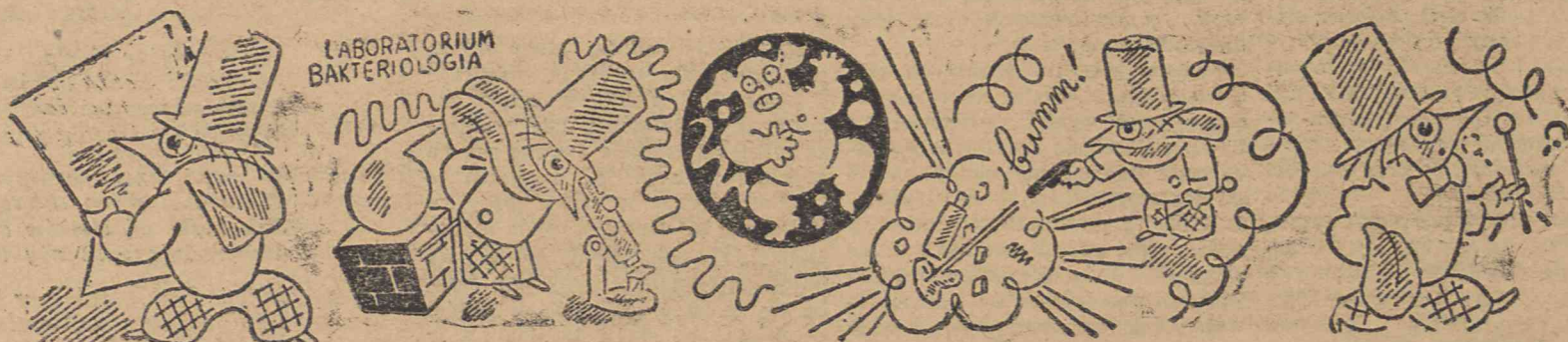
— Ocho, zdaje się, że spotkała m mego pierwszego męża. (Lilliput).

Europa

„Miasto ptaków”

Pod Moskwą znajduje się t. z. To-milński Zakład Hodowli Drobiu, zwany popularnie „miastem ptaków”. Jest to wielka „wytwórnia drobiu”. Przed wojną rzucano stąd na rynek 10.000.000 jajek i 400 ton mięsa.

Wybudowano tam ostatnio inkubator, w których wylęło się sztucznie 350 kurecząt i 67.000 kacząt. Inkubatory ogrzewane elektrycznie, obchodzą się bez „kwok” i obłożone są na wylęg 52.000 kurecząt.



Wojna bakteriologiczna.

(„Les Lettres Françaises”)

HUMOR WĘGERSKI.



Nuda.

(Vilaglapja).

Miasto przyszłości

Oto jaką wizję miast przyszłości kreśli jeden z dzienników angielskich.

„Najniższy poziom ulic będzie służał ruchowi towarowemu z napędem silnikowym, na następnym będzie ulica ruchoma, nad nią będą przebiegać tramwaje, wreszcie najwyższy poziom, korzystający w pełni z dostępu powietrza i światła, będzie przeznaczony dla ruchu osobowego. Jasnym jest, że na tych ulicach pieszych w ogóle nie będzie: wszyscy będą korzystać z pojazdów mechanicznych lub elektrycznych. I jasne — oczywiście jest, że wszystkie te środki lokomocji będą wprawiane w ruch nie przy pomocy silników spalinywych zanieczyszczających powietrze, lecz przy pomocy motoru elektrycznego. Z biegnących wzdłuż ulic przewodów będzie promieniowała energia elektryczna, która wprawi w ruch wszelkie pojazdy”.

Utopia, czy też przyszłość techniki? Któż z nas śmie twierdzić, że ta

wizja przyszłości nie stanie się dla nas rzeczywistością i to już po kilku dziesięcioleciach. Przed nami otwierają się wciąż szersze horyzonty, dzięki cudom energii atomowej.

Przed następnym pokoleniem staną nowe niezgłębione przestrzenie nauki do zdobycia. Szusna jest bowiem zasada: im wyższa jest góra, tym bardziej rozległy jest widok.

Elektryczne auto bez drutu

Na międzynarodowym zjeździe inżynierów — konstruktorów środków komunikacyjnych wypłynęły fantastyczne plany rozwoju auta i komunikacji w ogóle w bliskiej przyszłości. Mówcy przepowiedzieli, że po upływie trzech dziesięcioleci, nie będzie się odczuwało braku benzyny ani też nie będzie kłopotów z zamrażającymi motorami, gdyż zastąpi te niedostatki auto elektryczne. Auto zbliżające się do skrzyżowania ulic, będzie mogło przy pomocy fal elektrycznych uprzedzić inne zdążające

w tym samym kierunku, dzięki czemu można będzie uniknąć katastrof. Przy pomocy także fotoelektrycznych komórek można będzie zatrzymywać każde auto, jeśli ono natrafi na czerwony sygnał regulatora ruchu. W podobny sposób da się ograniczyć oświetlenie ulicy tylko do odcinka, na którym w danej chwili ruch się będzie odbywał. Fotoelektryczna komórka odda także olbrzymie usługi przy regulowaniu szybkości pojazdów oraz przy zatrzymywaniu pociągów.

Tancerki króla Kambodży na ruinach Angkoru

W pobliżu Indii Wschodnich i Syjamu w dziewiczym lesie Kambodży znajdują się zwietrzałe ruiny świątyni, które można śmiało postawić obok wielkich tego rodzaju budowli Egiptu i Indii. Ze stolicy Kambodży, Phnom Penh trzeba całodzienną jazdę samochodem, aby się dostać do ruin Angkoru.

Odkrywczy znaleźli przed wiekami świątynię, skrytą pod koronami olbrzymów drzewnych. Puszcza zagrzebała je pod lianami i gęstą listowia. Stokrotnie splecione gałęzie, pnącze i korzenie oplótły portale i fasady i przez swój fantastyczny, ciemnozielony gąszcz uczyniły je całkowicie niewidzialnymi. W ciągu ostatnich dziesięcioleci świątynia pod kierunkiem francuskich inżynierów i archeologów uwolniona została od duszących ją spleci. Dziś prowadzi do niej poprzez dżunglę dobra asfaltowa droga.

Rasa zdobywców i rzeźbiarzy

Panujący pod francuskim protektorem król Kambodży Sisowath jest potomkiem księcia Kambu, który przybył wraz ze swym ludem w dolinę rzeki Mekongu już przed tysiącem lat. Należeli oni do rasy Kmer pochodzenia indyjskiego, rasy zdobywców, rzeźbiarzy i budowniczych. Dlatego też w dzisiejszej Kambodży jest tak wiele, przypominającego Indie. Książęta tych zdobywców stworzyli w okresie świetności (wiek IX po Chr.), to miasto Świątyni — Angkor. W okresie więc, gdy Europa toniła w mrokach średniowiecza, tu była siedziba wysoko rozwiniętej kultury.

Świątynia w dżungli

W szybko zapadającej nocy podzwrotnikowej stoję przed ciemnym

maszyem świątyni, której wieże gdzieś tronuje jakieś bóstwo. Lecz tysiącletnie schody są zupełnie pokruszone i nieostrożny krok grozi upadkiem w mroczną otchłań pod nogami. Dlatego też chłopcy trzymają pochodnie tuż przy moich sto-



„Stoję przed ciemnym maszyem świątyni, której wieże wystają ponad korony drzew...”

kią rzeźbą: olbrzymia żmija wznosi groźnie swą głowę. Nie jedną — siedem głów jednocześnie. W tym mroku i w tym miejscu, wobec zachynających się nocnych szmerów ożywającej z nocą dżungli, wrzenie jest przejmujące.

Leśną ścieżką wychodzą od swej chaty, zbudowanej na palach dwaj chłopcy z pochodniami. Brzdące mają co najwyżej 9 — 10 lat i chcą mnie oprowadzać po świątyni. Wehodymy niezwykle wysokimi schodami ku czarnemu otworowi w górze,

pach. Płomień chwile się, dym snuje się w pogodnym powietrzu. Odblaski pochodni wydobywają z mroku płaskorzeźbę dziewczyny o okrągłych jak jabłka piersiach.

— Danseuse Apsara — objaśniają mały, a kiedy u szczytu drugiej kondygnacji schodów wyłania się kolosalny posąg Buddy, dodają szepem: — *Bouddha aux quatre bras.*

Buddha czteroramienny... Pod tym tysiącletnim sklepieniem wyczuwa się Boga w jego tajemnicy, rozumie się wielkość buddyzmu i zjawisko wcielenia Buddy.

Tancerne misterium

Nazajutrz rano powiadam swą wędrowną orszakę z tarasu świątyni zobaczyć szeroko rozlane morze dżungli, na jej skraju wioskę tubylczą na palach, pod nogami zaś chaos ruin, oplecionych przez liany. Ta w eza przede mną ma w kamieniu wykute olbrzymie cztery oblicza, w cztery świata patrzące strony. Nasz Świątówid w puszczy Kambodży... Niecierpliwie czekam nadejścia nocy. Nagle taras przed świątynią otacza setka chłopców z pochodniami. Tu młode tancerki króla wykonują swoje misterium.

Złote listki skrzą się na purpurowym aksamicie, złota tiara króluje na kunsztownie ufrizowanej głowie. Na ramionach mają złote skrzydła, twarzyczki są jaskrawo białe pod grubą warstwą szminki. Ręce, palce, nogi wyginają się, kołyszą jak żmije. W czerwonych odblaskach pochodni tancerki wyglądają jak jakaś egzot-



„Flety i delikatne tony gamelanu towarzyszyły tajemniczemu płasom małej księżniczki...”

LESZEK GOLINSKI

WIERSZ BEZ TYTUŁU

Przyszedłem tutaj nie wiadomo skąd
I jaką drogą wiatr małe tutaj przywiał:
Lecz od tej chwili ten lustrzany prąd
I krzyż przydrożny — to moja Ojczyzna...

Nikt mnie nie pyta i poci i gdzie,
Choć ciężko czasem w nową ziemię wrastać
Na dół wezoraższe, na ludzi i miasta
Upadł srebrzysty, nieskalanym śnieg...

Dobrze jest rankiem wybiec z ciemnej sieni
I młodym śmiechem budzić ze snu świat!
Wtedy napewno słychać serec rytym —
Mej nowej ziemi
— starej, polskiej ziemi...

tyczna odmiana łątek, jak sprowadzone w mrok ziemi rajskie, płomienne ptaki.

Ramayana

Z wykonanych następnie scen Ramayany, staroindyjskiego eposu, jedno specjalnie wspomnienie utkwiło w mej pamięci. Flety i delikatne tony gamelanu towarzyszyły tajemniczemu płasom małej księżniczki. Raptem z ciemności, jak z mrocznego lasu, wypada demon w masce

zielonej, z czerwonymi, odrażającymi oczami. Chce porwać księżniczkę z kregu jej towarzyszek zabawy. Okrzyk małej tancerki wśród tej niemej sceny, oburzenie, zamieszanie innych...

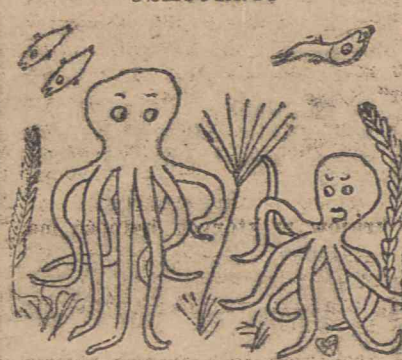
Tak, bogowie i bohaterowie odwiecznego indyjskiego eposu żyją nadal w dramatycznej zjawie. A nad tym wszystkim czarna masa świątyni, co przetrwała narodziny i upadek współczesnej kultury.

JKM.

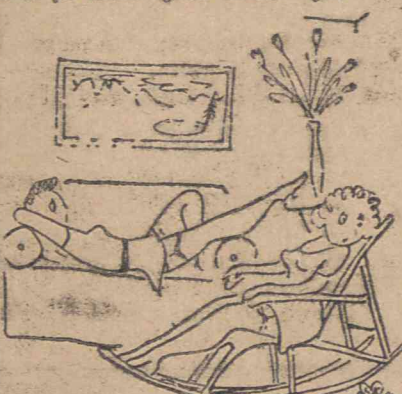
Uśmiech wiosenny

Z ŻYCIA RODZINNEGO
OSMIORNIC

PRZED STU LATY



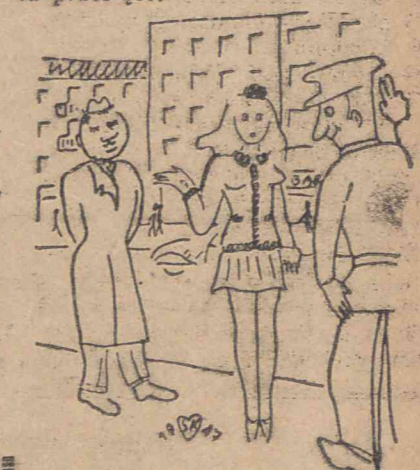
„Zrób to! Zrób tamto! Przecież ja mam tylko osiem rąk!”



— Wiesz, ten Rysiek to jednak idiota; powiedziałam wczoraj, gdy chciał mnie pocałować na schodach, że będę krzyżowała i on w to uwierzył.



— Jan będzie jechał obok kolei żelaznej, bo pani hrabini może się zrobić niedobrze i będzie się chciała przesiąść.



Jan Rouge

O uśmiechu goryczy

Kiedy Ludwik dowiedział się, że Edek „wpadł” — zmartwił. Wpadł — to znaczy w ręce policji dostały się również wszystkie materiały propagandowe, białe, czarne, cały plan akcji „N”. To znaczy...

To jeszcze nie nie znaczyło wobec tego, że przed rokiem w tym samym pokoju, przy tym samym stole, Edek przystępując do tej ryzykownej pracy, powiedział:

— „Panie Ludwiku! Wierzę panu i na pana polegamy.” A w ciągu tego roku... Nie było pracy której by się nie podjął. Sławne „klepsydry” na wszystkich emmentarzach Śląska i Zagłębia, to jego dzieło; tysiące rozklejonych w pociegnach odezw do Niemców, w rodzaju: „Weiss du hitlerischer Sklave?” pojawiające się najniepodziwianiej w świecie na biurkach dygnitarzy hitlerowskich karteczki o „miej” treści, cały szereg innych wspaniałych wyczynów —

wszystko to on ze swymi kolegami wykonywał.

A teraz — wpadł... Trzeba działać. Jeszcze można go odbić, mimo że jest ciężko ranny...

Jeszcze możnaby go odbić. Ale...

Ludwik nie zatawał nóg, nie szczędził słów, nie przebiegał w argumentach — wszystko daremnie. Komendant okręgu stale miał jednak odpowiedź — „Nie ma ludzi... Zresztą — trudno dla jednego, jakiegoś tam...”

Ludwik szalał. Wściekał się i pieniał:

„Więc to tak?! Obiecaliście nam zrzuty z Anglii! Obiecaliście nam broń, osłonę, pomoc w razie wypadku, a teraz nie?!”

Major patrzył nań zimno:

— „Proszę się uspokoić. To i tak nic nie pomoże...”

Ludwik spuścił głowę. Milczał. Czuli się jak sponiewierany łachman...

— „No — czemuż jeszcze stoicie?” — rzucił komendant.

— „Ot... zdawało mi się, że... że mogę wierzyć w wasze słowa i... we własne słowa...” — uśmiechnął się z goryczą. — „Przepraszam, panie... komendancie...”

Po paru dniach zjawił się w mieszkaniu Ludwika brat Edka... — „Ja do pana przychodzę, bo... wiem pan... no — Edek...”

„Wiem...” — ponuro odparł Ludwik.

— „Więc... cóż dalej? Cóż panowie macie zamiar przedsięwziąć?” Edek milczał. Patrzył ponuro w stół...

— „Czemu pan milczy? Jaki? Wciąż gniewicie go w tę robotę, wykorzystali, a teraz... gin...”

Tracił Ludwika ręką:

— „No! Odezwij się pan do diabła!”

Ludwik podniósł głowę. Nie odrzekł nic. Patrzył niemo na przybyłego i uśmiechał się, a w oczach stały mu łzy...

Teraz ten drugi spuścił oczy. Nie

było słychać nawet, kiedy zamknął drzwi za sobą...

Wojenna zawierucha przewaliła się przez Zagłębie z łoskotem i hukem.

Minęły pierwsze dni radości i upojenia...

W szpitalu w Ch. przed łóżkiem Edka stał — Ludwik. Przed chwilą był przyszedł.

— „Ludwik?”

— „Ja...” — przybyły nie miał odwagi spojrzeć choremu w oczy.

— „Cieszę się, że przyszedłeś. Dobrze, że jesteś... Widzisz, tak cały czas myślałem o Tobie...”

Ludwik spojrzął nagle spłoszonym wzrokiem na Edka...

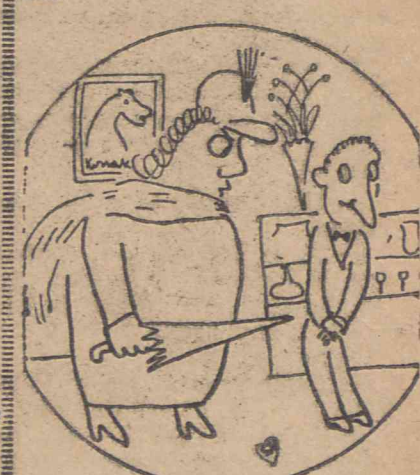
— „Pamiętasz? Wtedy?... Ze poległem na tobie i wierzę... Mówię ci, że to była jedyna rzecz, która mnie podtrzymywała na duchu... I dziś...”

Ale Ludwik już nie słuchał. Patrzył tylko na leżącego i uśmiechał się — „jeszcze ktoś wierzy... i to akurat... on...”

Lecz uśmiech ten był pełen goryczy...

— Panie milicjancie, ten pan idzie za mną już od dłuższego czasu!

— Proszę obywatelki, gdyby ja nie był na służbie, zrobiłbym to samo.



— Widziałam cię wczoraj, jak mrugałeś na jakąś blondynkę.

— Ależ skąd! Mrugałem, bo muszka wpadła mi do oka.

— I do twojego auta służbowego też...

Z pamiętnika entuzjasty

Pewnego dnia wiosennego obudziłem się wcześniej niż zwykle. Słońce stopiło już ostatnie śniegi. Na dachach domów naszego miasta bociany wily już sobie gniazda, przygotowując się do prac, jakie tu na nie czekały. Skowronki unosiły się nad parkiem i nuciły wesoły śpiew. Natura żyła i oddychała pełną piersią.

A jednak miasto spało. I wtedy przyszedł mi genialny plan na myśl — trzeba do miasta zbudzić. Rzucić mu wielkie, wspaniałe perspektywy, wprząc wszystkich do twórczej pracy z wielkim rozmachem.

Nie mogłem doczekać się, aż miasto zbudzi się ze snu. Gdy wreszcie koło godziny 11 przed południem dostrzegłem rzeźką postać burmistrza kroczącego z wawo na ratusz, serce zabiło mi ze wzruszenia.

— Obywatelu burmistrzu, zawołalem — mam genialny plan.

Burmistrz spojrział na mnie z zainteresowaniem.

— No, jaki to plan — obywatelu wyborco.

— Urządzimy w naszym mieście imprezę na skalę międzynarodową. Urządzimy Międzynarodową Wystawę.

Burmistrz zaprosił mnie natychmiast do gabinetu, po czym wezwał naczelnika zakładu czyszczenia miasta, naczelnika wydziału kultury oraz konserwatora zabytków.

— Panowie — rzekł im — wpłynął oryginalny projekt. Urządzimy w naszym mieście wielką Międzynarodową Wystawę.

Wiedząc o naszym projekcie lotem błyskawicy rozbiegła się po mieście. Redaktor miejscowego tygodnika przybiegł do mnie, aby zrobić wywiad. Przedłożyłem mu swój plan.

— Powiedział, że jest genialny.

ZAPRASZAMY CAŁY ŚWIAT

Założyliśmy natychmiast komitet Wystawy. Pierwszym naszym krokiem było wysłanie zaproszeń do wszystkich państw świata do wzięcia udziału w naszej wystawie.

Sam zredagowałem te listy w języku esperanto.

Brzmiały one mniej więcej tak: „Miejsce nasze urządza w lipcu Międzynarodową Wystawę. Zapraszamy PT Rząd Republiki (królestwa, księstwa — niepotrzebne skreślić) do wzięcia udziału w Wystawie. W tym celu prosimy o przesłanie nam ekspozycji, swych przedstawicieli, walut, środków komunikacyjnych itd.

Brak odpowiedzi na nasz list. bę-



Z cyklu

Przedświadczone porządki

dziemi uważali za przyjęcie naszej oferty.

Pozostajemy z poważaniem Komitet Wystawy

Na drugi dzień wystaliśmy kilkudziesięciu listów. Urzędnicza poczta chwyciła się za głowę i powiedziała:

— I koby się spodziewała, że jest tyle krajów na świecie.

Listy odeszły. W dwa tygodnie później — zjawił się u mnie redaktor naszego tygodnika. Opowiedział mi z dumą.

— Nie otrzymaliśmy ani jednej odmownej odpowiedzi. Niech pan pisze (to mówiąc wyjął kieszonkowy atlas) — Paragwaj, Wenezuela, Chile, Afganistan, Liberia — wezmą udział w naszej wystawie.

KREDYTY

— A kredyty na Wystawę? — zapytał się redaktor tygodnika. Uśmiechnąłem się tajemniczo.

— Pójdziemy zaraz i postaramy się o kredyt.

Wziąłem redaktora pod pachę i zaszliśmy do baru „Oj dana“.

Tam poprosiłem właściciela lokalu o chwilę poufnej rozmowy.

Po pięciu minutach sprawa „kredytów“ była ubita.

Oznajmiłem z dumą redaktorowi najpoczytniejszego miejscowego tygodnika (bo jest tylko jeden...).

— Kredyty są!

— Do jakiej wysokości.

— Litry i zakąski.

W parę dni później przeczytałem z zadowoleniem wiadomość, że „Inicjatywa prywatna“ udziela znacz-

niejszych kredytów na cele Międzynarodowej Wystawy“.

TERENY WYSTAWOWE

Wytyczyliśmy też wielkie tereny wystawowe. Kilkanaście hektarów ziemi miało być zabudowanych pawilonami rozmaitych narodów. W pośrodku miał się znajdować główny pawilon naszego miasta.

— Tu pan będzie królować — mówili mi przyjaciele — wskazując na polankę za miastem.

FESTIVAL

Poznałem cud dziewczynę. Wia- domo wiosna. Śpiewa pięknie od słowików. Ona natchnęła mnie nowym projektem. Zrobimy wielki Festival Sztuki. Na wolnym powietrzu. Na naszej polanie za miastem buduje się gigantyczny amfiteatr. Wystąpimy list do najwybitniejszych artystów świata z zaproszeniami, dołączając znaczek na odpowiedź.

Mój słowiczek jest dumny. Ma małe nóżki, mały głosik i małe rączki. Ale wole ją od wszystkich słowiczek razem wziętych.

Ona będzie królową Festivalu.

OBERAMMERGAU

Nie robimy Festivalu. Kiepusa przyjął obywatelstwo amerykańskie i kręci coś tam z Niemcami. Zbliża się Wielkanoc. Projektujemy wielkie widowisko à la Oberammergau.

Nie urządzamy widowiska pasyjnego. Mam trzy sprawy sądowe, gdyż zaproponowałem trzem oby-

watolom naszego miasta rolę Judasza.

FESTYN

Postanowiliśmy zamiast Festivalu — urządzić Festyn, połączony z loterią fantową.

Festyn się nie udał. Był deszcz.

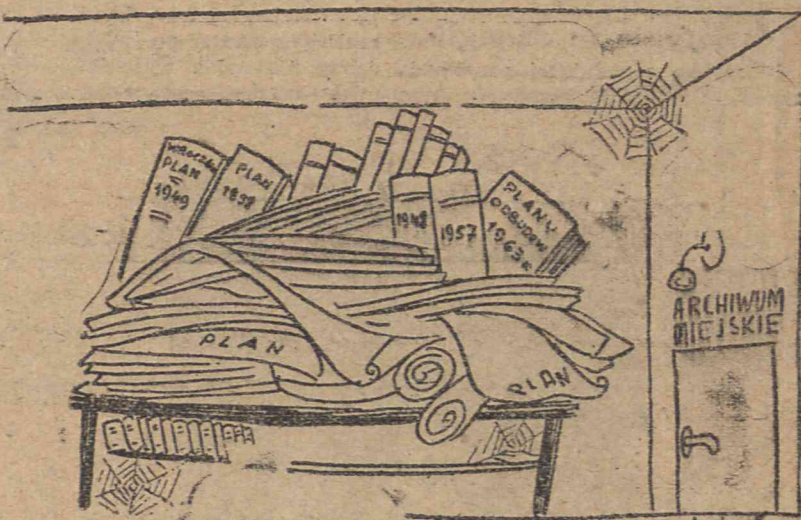
KIOSK

Jestem wykończony. Wszystkie moje oszczędności dawno się wyczerpały. Mam jednak mego słowi-

ka. Zaproponowałem mi, abym na terenach „powystawowych“ i pofestivalowych wybudował kiosk z wodą sodową.

Hurra — niech żyje kiosk. To zawsze pewniejsze niż Wystawa Międzynarodowa. Odwiedźcie nas na naszej polanie. Poczestujemy was naszą doskonałą „perłową lemoniadą“. I pogadamy o wystawach, festiwalach i targach międzynarodowych.

Jeszcze jeden plan odbudowy Wrocławia



Tym razem ma głos archiwum miejskie

Jan Misteras

Ta jej tatu, ta ty tu?

Tymi słowy przywitałem Józefa — Pelechacza, b. obywatela górnego Łyczakowa, siedzącego przy stoliku w malej restauracyjce i popijającego piwo. Na mój widok wytrzeszczył oczy, otarł pianę z wąsów i zawołał:

— Ta jak Boga kocham, kochany pan profesor, a niechże pana chulera weźmi!

Po tym miłym przywitaniu, rzecz jasna usiadłem obok i rozpocząłem pogawędkę ze starym znajomym, którego nie widziałem z górą siedem lat.

— Skąd pan się tu wziął — zacząłem.

— Ta z Lwowa, pani profesor, w kwietniu bedzi rok, jak przyjechał. Ali wi pan, ja właśnie miał si zostać.

— No?

— Dupiro w ostatni chwili złość mnie ogarnęła, wi pan na kogo?

— Pewnie na ruskich — rzekłem.

— Co to to ni — zaprzeczył poważnie p. Pelechacz. — Człowiek, chwata Bogu swoi lata ma, do szkoły chodził i na polityce si rozum. Dawni to ja był na nich zły, co tu gadać. Bo to jeszcze za niobszczy Austrii zawsze nas trafilowali,

ży oni taki, ży owaki, ży to, ży tamto, pan rozum? Nu, ali jak ja widzy, armii oni nam stworzyli, własny ziemi pomogli odbijać i te stary, stary ziemi co jeszcze za króla Piasta do nas należeli, to oni szwabom odebrali, a dali nam, to ja sy wtedy myślę, czekaj bracie, halt! teraz to jakaś inksza polityka. No i pomału, pomału ja sy wy-miarkował.

— Ciekaw jestem co pan wymiar kował, panie Józefie?

— Tak ja sy pomiarkował, że nima nam si co z ruskimi handry-czyć, bo to nikomu z tego pożytku nie przyjdzi. Ta pani, oni jakby chcieli, to by nas mogli czapkami nakryć, to co nam z nimi pluskwy szukać. Tu nima żadny hecy, ino jak teraz chcą z nami zgody, to nam nie wypada być gorszymi, a pójść po rozum do głowy. Ja już stary i wim co mówię. Odzież kiedy ja uściszał, że tyła dobrego gruntu i różny wielgi miasła i morze co to dawniej nasze było, teraz my z powrotem bez nich dół-stali, a te różny fabryki i kopalni, to ja sy myślę, jeszcze nima tak źle. Dupiro chulera mnie wzięła, jak ja uściszał, że Anglik, niby te na-

szy alianty już si z Niemcami kumają i sam Churchill bałaka teraz, że nam si te Ziemie Odzyskane nie należą. — Ninależu si — myślím sobi — a psia wasza mać, zobaczmy, czy si ninależu. Ta i na drugi dzień już ja był w rejestracji.

— No i jak poszło?

— Całkiem zwyczajnie. Zapisali, wyznaczili dzień i za dwa tygodnie my si ładowali koło Merkurego, ze wszystkimi manatkami.

— A dużo pan zabrał?

— Ta panie, ja nie taki frajer i brać co si dało, aż si ludzie śmiali. Ali coś, konia człowiek miał, wóz dobry, to i ładował co si dało. Krowy wziął, dwa barany, nawet pasieki zabrał ze sobu, istna arka Noego!

— Ale chyba wszystko nie jechało z panem w jednym wagonie.

— Właśnie szkoda, że ni. Ino ule ja zabrał ze sobu. A tak kuń na jednym końcu pociągu, krowa na drugim, barany na trzecim...

— No, no, pociąg ma tylko dwa końce.

— Nu tak si ino mówi, oni tyż byli osobno. Panie! co si człowiek nalatał na każdej stacji. A wody dał, a siana dał, a gnoi wyrzucił, a to a tamto. Najgorzej było z pszczołami; mało mi ni pozdychali z gorąca! Wejź ino wody ja lał na taki specjalny ścianki do każdego ula. Pan wi co to znaczy na każdej stacji latać z wiaderkami po wody, ni.

Jeszcze żeby mi kto pomógł! Ali gdzie tam. Syn i zięć ino z ręcznikami chodzili si myć, a ty stary haruj jak ten czarny wół.

— I dowiół pan szczęśliwie?

— Ma się wi. Cała chudoba przyjechała.

— A gdzie pan zamieszkał?

— Pirwej dali mi chałupę na Karłowicach, nawet nie najgorsza ino trochę rozwaloną, ali stajni nie było. Z początku ja sy myślał w piwnicy stajni zrobić, bo była wielga, że cztery wozy by w niej stali, ino trza było gruz odrzucić. Ali wi pan co? Pod tym gruzem leżało może ze sześć Niemców. Jak tu mieszkać w takim zapaskudzonym domu, jeszcze by po nocach straszili, trza było szukać co innego. Dwa tygodnie ja chodził, aż znalazł na Sepólnie chałupę akurat w sam raz dla mnie ino zabita była gwoździem, a na drzwiach wisiała kartka: zajęte. Chodził ja codzień i czekał aż przyjdzie ten co napisał te kartki, chodził może z drugie dwa tygodnie. A jegu jak nima tak nima. W końcu już ja stracił cierpliwość, bo tu niebo-szczyki dośięgli i śmierzdu, aż strach. Tak więc niewiele myśląc, dawaj na wóz wszystkie graty i jazda. Wieczór po cichu my si spro-wadzili i czekamy co bedzi. Zaraz z rana smaruje jakichś czterech magabundów, mordy zakazane powiadają panu niech ręka Boska bro-pójść.

— Bedzi granda — gadam do zięcia.

— Nie boj si tatu nie, nie takich kozaków my widzieli.

— Masz racji — gadam — nima si co bać.

Siedziemy sobie więc jak w jakim bunkrze, bo drzwi dobrze zaparte i czekamy. Oni tymczasem już chrymają w deski.

— Jaki chulery — pytam.

— To nasza chałupa — bałaka-ju — kartka wisiała.

— Kartka wisi — gadam do nich — ali chałupa już ni wasza, a zresztą macie order? Pokażcie! Bez orderu nikogn ni wpuszczam!

Panie, ta gdzie oni gu mieli, oni myśleli, że natrafili na frajerów. Zaczęli coś pyskować i na wariata chcą szurm robić do drzwi, ale ja bez okno krzyczę: — Megaj batiar pótkm dobry, a moja stara jak nie chlusi nie im szeflik z pomwami na mordy, tyła ich było. Więcy si mi pokazali, zresztą na drugi dzień już my mieli order i w porządku.

— No i jeszcze pan tam mieszka?

— Ta pewni. Przyjdź pan kiedy zobaczyć, bu tam całkiem podobni jak na Łyczakowi, na profesorskiej kolonii, a może nawet ładniej, bo rzeka blisko. Pobłakamy sobi, jak dawniej.

No i coś „trza“ będzie chyba pójść.